zdarzenia sensacje zagadki



Stanisław Lewicki

operacja „Izabella - Felix”

Stanisław Lewicki

operacja „Izabella - Felix”

Stanisław Lewicki

operacja „Izabella - Felix"

4H.Sz.until.End.of.T.!

Krajowa Agencja Wydawnicza

TAJNE NARADY

Białe mury pałacu na Avenida Castellana wydawały się jeszcze jaśniejsze w to upalne, madryckie popołudnie. Całe miasto jakby drzemało. Trwała nadal uświęcona tradycją sjesta. Ale w umeblowanych antykami pokojach tego okazałego budynku panował ożywiony ruch. Kilkanaście osób w mundurach oficerskich i w cywilnych ubraniach rozmawiało półgłosem. Odbierano jakieś telefony, ktoś nerwowo porządkował papiery w dużej, skórzanej teczce. Wyraźnie wyczuwało się atmosferę oczekiwania na ważne decyzje zwierzchników.

W najobszerniejszym, błękitnym salonie minister spraw zagranicznych Hiszpanii, pułkownik Beigbeder y Atienza, informował właśnie ministra wojny, generała Jose Enrique Varela-Iglesias, o pertraktacjach z ambasadorem niemieckim, baronem von Stohrerem. W rozmowach tych szeroko uwzględniane były sprawy militarne*).

— Niemcy naciskają na nas coraz silniej — kontynuował swe wywody Beigbeder. — Uczucia głębokiej sympatii wobec państw Osi już im nie wystarczają. Żądają dalszego zacieśnienia stosunków politycznych i wojskowych. A to musi doprowadzić do udzia-

*) Dialogi w tej książce przytoczone są za „Białą Księgą" Departamentu Stanu USA, wyd. Waszyngton 1946.

łu Hiszpanii w wojnie z Anglią i jej dominiami. Trudno byłoby dzisiaj przewidzieć wszystkie skutki takiego konfliktu. W tej sytuacji zaprosiłem pana generała, by wspólnie omówić obecne położenie.

— Mam wrażenie, że minął już najodpowiedniejszy moment przystąpienia Hiszpanii do wojny. W chwili klęski armii anglo-francuskiej pod Dunkierką nasze siły zbrojne w Maroku liczyły blisko dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi. Z baz marokańskich mogliśmy wtedy błyskawicznie opanować nie tylko Gibraltar, lecz także wybrzeże północnoafrykańskie... — generał Varela-Iglesias powstał z fotela i podszedł do wiszącej na ścianie mapy. — Proszę spojrzeć, panie ministrze — powiedział. — Te obszary francuskich kolonii, Algieru i Maroka, dzisiaj już korzystają z niemieckich gwarancji, udzielonych rządowi marszałka Pétaina. Tylko w porozumieniu z kanclerzem Rzeszy możemy liczyć na spełnienie marzeń o hiszpańskim imperium w Afryce. Niestety, nic nie przychodzi łatwo. Garnizon Gibraltaru został teraz wzmocniony, a przecież Niemcy zażądają naszego wkładu w zdobycie tej twierdzy, jako rekompensaty za przyznane nam łaskawie terytoria afrykańskie. Całkiem jasne: Gibraltar to klucz do panowania na Morzu Śródziemnym, w strefie Kanału Sueskiego, na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Anglicy zrobią niewątpliwie wszystko, by utrzymać ten punkt strategiczny. Hitler także nie zrezygnuje z zadania tutaj ciosu dumnemu Albionowi.

— Jak pan ocenia aktualne możliwości zdobycia twierdzy? — zapytał pułkownik Beigbeder.

— No, cóż... Podam panu te dane, które przekazał mi wczoraj generał Garcia Valino. Jak wiadomo, od blisko roku studiuje on plan operacji przeciwko angielskiemu garnizonowi Gibraltaru...

Minister Varela-Iglesias rozłożył na okrągłym, in-

krustowanym stole mapę. Była ona gęsto popstrzona cyframi; różnokolorowe adnotacje mówiły też o rodzajach skoncentrowanej przez Anglików broni.

— Co najmniej dziewięćdziesiąt osiem dział polowych, pięćdziesiąt armat przeciwlotniczych, dobrze rozbudowany pas umocnień od strony północno-zachodniej. Dalej: kazamaty wykute w skałach blokują dojście od północy. Jest ich prawie trzydzieści. Mówiąc krótko, zdobycie Gibraltaru pociągnie za sobą poważne straty w ludziach i sprzęcie. Nie jest to bez znaczenia dla kraju znoszącego od kilku lat kolosalne trudy wewnętrznej wojny z republikanami.

— Stąd wniosek, iż trzeba jeszcze prowadzić dyplomatyczną grę... — zauważył minister Beigbeder y Atienza. — Pan generał zorientował mnie dokładnie. Jutro przekażę baronowi von Stohrerowi nieoficjalny dokument, w którym zaakcentuję prawa Hiszpanii do niektórych rejonów posiadłości francuskich w Afryce. Ponadto będę sugerował, by wojska niemieckie wzięły na siebie w przyszłości główny ciężar walk o Gibraltar. Rzesza musi nam również dostarczyć sprzęt wojskowy. W zamian za to wszystko udostępnimy im nasze terytorium i zapewnimy współdziałanie. Zresztą... na razie będziemy jeszcze obserwować rozwój wydarzeń nad kanałem La Manche...

* * *

Mimo późnej pory w kilku oknach wielkiego gmachu przy Tirpitzufer 74/76 paliło się nadal światło. W tej berlińskiej siedzibie Abwehry — hitlerowskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego — poza dyżurnymi oficerami przebywał jeszcze jej szef, admirał Wilhelm Canaris, wraz z najbliższymi współpracownikami: generałem Osterem, generałem Lahou-

senem, pułkownikiem Pieckenbrockiem i pułkownikiem Marogna-Redwitzem. Sprawa, która zatrzymała ich tak długo, była bardzo ważna.

W obszernym gabinecie Canarisa panował półmrok. Kinkiety na ścianach i lampa na szerokim, masywnym biurku dawały światło łagodne, przyćmione. Takie, jakie zawsze lubił gospodarz tego budynku. Admirał siedział za swoim biurkiem, inni zajmowali miejsca w rozstawionych półkolem klubowych fotelach. Na stojącym nie opodal stole rozłożono dużą płachtę mapy. Mapa Europy wisiała też za plecami admirała. Na przeciwległej ścianie z oprawionej w czarne ramy fotografii patrzyło posępne oblicze hiszpańskiego dyktatora, generała Francisco Franco y Bahamonde. Z admirałem łączyły go więzy wieloletniej przyjaźni. Tak się akurat złożyło, iż tematem prowadzonej teraz poufnej rozmowy był problem, który bez wątpienia zainteresowałby ogromnie faszystowskiego władcę Hiszpanii.

— Moi panowie! Drewniany Kloc *) zakomunikował mi dzisiaj, że w związku z pierwszymi niepowodzeniami operacji „Lew Morski" przystąpiono w OKW do opracowania akcji „Felix". Pod kryptonimem tym kryje się zamiar opanowania Gibraltaru. Równocześnie we współpracy z Madrytem ma powstać uzupełniający wariant tych działań, zaszyfrowany jako „Izabella". Moja podróż do Hiszpanii w drugiej dekadzie lipca przekonała mnie jednak, iż tamtejsze koła wojskowe nie dążą wcale do rychłego starcia z Brytyjczykami. A jakie są pańskie spostrzeżenia, pułkowniku Redwitz? — Canaris zwrócił głowę

---

*) W ścisłym gronie Canaris nazywał tak swego przełożonego, szefa Oberkommando der Wehrmacht, feldmarszałka Wilhelma Keitla.

w stronę, gdzie siedział kierownik ekspozytury Abwehry w Monachium.

— Całkowicie podzielam poglądy pana admirała — odparł Marogna-Redwitz. — Terenem działalności mojej ekspozytury są kraje śródziemnomorskie. Mogę miarodajnie stwierdzić, że ani Włosi, ani Hiszpanie nie pragną w najbliższej przyszłości uczestniczyć w natarciu na Gibraltar. Mussolini i urzędujący zastępca jego szefa sztabu, generał Roatta, są co prawda zwolennikami połączonych operacji morsko-powietrznych w tej strefie, ale nie zamierzają dostarczyć nam kontyngentów wojsk lądowych, potrzebnych w chwili wkroczenia do Hiszpanii.

— Operacja „Izabella-Felix" musiałaby objąć również obszar Portugalii — zauważył milczący dotąd pułkownik Pieckenbrock. — Trudno przypuszczać, aby Anglicy, mający od dawna tak wielkie wpływy w Lizbonie, chcieli się milcząco przyglądać, jak dywizje Wehrmachtu dążą ku granicom ich starego sojusznika. Angielski desant w Portugalii jest rzeczą absolutnie pewną.

— Aneksja Gibraltaru stanowi, moim zdaniem, błędne posunięcie — zabrał głos generał Oster, zastępca szefa Abwehry i faworyt admirała. — Wysuwam taką sugestię: wykorzystajmy nasze kontakty w hiszpańskich sferach rządzących dla powstrzymania tego kraju od zgody na realizację planów Hitlera. Proponuję, aby pan admirał zaangażował w tę sprawę swój ogromny autorytet, zdobyty w Madrycie podczas przełomowych lat pierwszej wojny światowej.

Admirał Canaris wstał zza biurka i rozpoczął zwykły spacer po gabinecie. Jego podwładni wiedzieli, że w takich chwilach nie należy mu przeszkadzać. Po kilku minutach szef Abwehry zatrzymał się przy leżącej na stole mapie.

— Koncepcja mego zastępcy jest rezultatem obaw, które nie od dziś nurtują część kierownictwa Abwehry — rozpoczął. — Do panów mam całkowite zaufanie, będę zatem mówił szczerze. W łonie rządu hiszpańskiego zarysowały się rozbieżności w sprawie wciągnięcia państw Półwyspu Iberyjskiego do wojny. Wprawdzie Franco podpisał pakt antykominternowski, a jego szwagier, minister spraw wewnętrznych Serrano Suner, jest gorliwym zwolennikiem polityki Hitlera, ale taki na przykład generał Varela-Iglesias czy generał Jordana to ludzie dalecy od bezkrytycznego aprobowania wszystkich projektów Berlina. Powinno więc być stosunkowo łatwo opóźnić w Hiszpanii realizację planu „Izabella-Felix". Natomiast u nas trzeba stwarzać pozory, iż Abwehra w pełni popiera szybki atak na gibraltarską twierdzę. Generale Lahousen! Dla pana mam szczególnie odpowiedzialną misję. Podległy panu oddział do zadań specjalnych*) ma być przerzucony do Hiszpanii znacznie wcześniej. Wraz z hiszpańską dywizją piechoty zabezpieczałby on przedpole Gibraltaru aż do nadejścia głównych sił niemieckich. Uważam, iż należy przede wszystkim przekonać marszałka von Reichenau, który ma dowodzić całością operacji „Izabella-Felix", o konieczności odłożenia terminu ekspedycji oddziału specjalnego „Brandenburg". Zyskamy dzięki temu czas na przemyślenie celowości tak szeroko zaplanowanej operacji. Nie sposób przecież wykluczyć, że najwyższe racje będą po stronie tych, którzy dziś w Sztabie Dowodzenia Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu i w Oddziale Obrony Krajowej mozolą się nad założeniami akcji gibraltarskiej. Przypominam panom ponadto dewizę Abwehry: „Słyszeć, widzieć

*) Mowa o pułku „Brandenburg", przeznaczonym do działań dywersyjnych.

i milczeć". Jestem przekonany, iż zgodne z tymi słowami postępowanie umożliwi nam znalezienie najwłaściwszej drogi rozwiązania problemu hiszpańskiego...

* * *

Zapadał zmierzch. Wśród krzewów i drzew parku, otaczającego rezydencję ambasadora brytyjskiego w Madrycie, było już zupełnie mroczno. Stojący na tarasie willi starszy mężczyzna w wytwornym ciemnym garniturze bacznie wpatrywał się w przestrzeń. Z pewnej odległości aż tutaj dochodziły odgłosy wrzawy. Chwilami można było wyraźnie rozróżnić okrzyki: „Gibraltar dla Hiszpanii!", „Precz z Anglikami!", „Żądamy Gibraltaru!".

To kolejna demonstracja falangistów usiłowała przedrzeć się przez kordon funkcjonariuszy Guardia Civil. Jeśli żandarmi, obawiający się zbyt już kłopotliwych incydentów, rozproszą te tłumy, wkrótce zbiorą się one w ogromnej sali teatralnej „Ateneo de Madrid". Tam będą znowu padały groźby pod adresem rządu brytyjskiego i liczni mówcy raz jeszcze zażądają wcielenia Gibraltaru do Hiszpanii.

Wrzawa powoli wygasała. Sir Samuel Hoare, ambasador Wielkiej Brytanii, zaczął spokojnie spacerować po tarasie. Jego prawa dłoń wciąż tkwiła w kieszeni marynarki. Tylko stale pilnujący go agent Intelligence Service wiedział, że dyplomata — od chwili swego przyjazdu do Madrytu w dniu 1 czerwca 1940 roku — ani na moment nie rozstaje się z rewolwerem. Przed wyjazdem na tę placówkę ambasadora Jego Królewskiej Mości ostrzeżono, iż może zostać zarówno porwany, jak i zabity przez gestapo, poczynające sobie całkiem swobodnie w stolicy rządzonego przez hiszpańskich faszystów kraju. Sir Samuel nieraz mówił do swego „anioła stróża", iż w razie

napadu będzie się bronił, a w sytuacji beznadziejnej popełni samobójstwo.
Jak dotychczas, niebezpieczeństwo takie na szczęście nie zaistniało. Wszystko kończyło się na trwających od długich tygodni krzykliwych demonstracjach i wystąpieniach hiszpańskiej prasy, która — inspirowana przez agenta Abwehry, Lazara — stawała się coraz bardziej napastliwa. Ostatnio właśnie dwaj profesorowie prawa międzynarodowego na uniwersytecie madryckim w sążnistym artykule domagali się dla Hiszpanii nie tylko Gibraltaru, lecz także kolonii francuskich i angielskich w Afryce, a nawet... w Azji. Sir Samuel Hoare wiedział, że ci uczeni — de Castiella i de Areiza — nie bez kozery opublikowali swe wywody na łamach oficjalnego organu „Arriba". Za ich pozornie naukowymi rozważaniami kryły się z lekka jedynie maskowane apetyty hiszpańskiego dyktatora i jego niemieckich doradców.
W tej sytuacji stanowisko ambasadora brytyjskiego w Madrycie nie było przedmiotem zazdrości. Zaraz po przybyciu do stolicy Hiszpanii sir Samuel zorientował się, że jego położenie będzie wyjątkowo kłopotliwe. Toteż w depeszy do ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa, pisał: „... Prasa i aparat administracyjny są zupełnie zgermanizowane... I Niemcy, i Włosi mocno siedzą w poszczególnych resortach i instytucjach, jak zresztą we wszystkich dziedzinach życia narodowego... Nie mogę wychodzić bez specjalnej asysty całej armii agentów policyjnych. Ambasada jest prawdziwą fortecą". Do swego przyjaciela, ministra informacji Duffa Coopera, ambasador depeszował: „...Nigdy w życiu nie spotkałem się z taką kontrolą telegrafu, prasy, propagandy, wojska, lotnictwa cywilnego, jaką Niemcy zdołali tutaj wprowadzić". A jednak w tych warunkach należało zrobić wszystko, by sparaliżować militarny sojusz nie-

miecko-hiszpański. Przystąpienie rządu generała Franco do wojny oznaczało nieuniknioną aneksję Gibraltaru, a sir Samuel Hoare był zbyt wytrawnym politykiem, aby móc lekceważyć znaczenie tej twierdzy.

Co prawda obszar miasta, bazy morskiej i twierdzy, składających się łącznie na brytyjską kolonię Gibraltar, wynosił zaledwie około sześciu kilometrów kwadratowych, a ludność cywilna Gibraltaru nie przekraczała dwudziestu tysięcy mieszkańców, ale na konferencjach poprzedzających wyjazd z Londynu sir Samuel Hoare uświadomił sobie dokładnie, że bez wapiennej skały gibraltarskiej, z rzadka jedynie pokrytej zielenią, Anglia i jej dominia po prostu przegrają wojnę. To głębokie przekonanie było powodem, iż sir Samuel rozwinął w Madrycie tak gorączkową działalność dyplomatyczną.

Przez trzy tygodnie zabiegał o uzyskanie audiencji podczas której mógłby złożyć listy uwierzytelniające hiszpańskiemu caudillo. Wreszcie chwila ta nadeszła. Po powrocie do gmachu ambasady sir Samuel zanotował w pamiętniku: „...Aczkolwiek generał Franco był pełen kurtuazji, to jednak po audiencji nie udzielił mi osobistego posłuchania, które zawsze uzyskiwali ambasadorowie państw Osi oraz szefowie delegacji państw neutralnych. Jest to jeszcze jeden dowód, że intrygi niemieckie są tu wszechpotężne".

Sir Samuel Hoare nie był zresztą wrogiem frankistowskiego reżimu. W dobie wojny domowej, jako bliski doradca premiera Chamberlaina, gorliwie popierał „politykę nieinterwencji". Ta postawa Wielkiej Brytanii bez wątpienia oddała faszystom bezcenną przysługę. Wysyłając obecnie do Madrytu sir Samuela, rząd angielski liczył może na jakiś odruch wdzięczności ze strony Franco. Ale hiszpańscy faszyści nazbyt silnie związani byli z Trzecią Rze-

szą, aby taki czynnik mógł ich skłonić do rozluźnienia tych więzów. Dla ocalenia Gibraltaru trzeba było szukać mocniejszych argumentów.

* * *

— Mister Wendell! — zwrócił się sir Samuel Hoare do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Madrycie. — Chyba mi pan pomoże? Przyjaźń brytyjsko-amerykańska skłania mnie od dawna do tego, by z panem konsultować się we wszystkich sprawach. Ale teraz rady już nie wystarczają. Jeżeli mam skutecznie komplikować groźne posunięcia hitlerowskiej ekipy w Hiszpanii, to muszę pozyskać pańskie poparcie.

— My dear friend — odpowiedział po krótkiej pauzie Amerykanin, częstując zdenerwowanego sir Samuela cygarem — postaram się zrobić wszystko, co będzie leżało w granicach możliwości przedstawiciela mocarstwa neutralnego. Jesteśmy przecież szczerze zainteresowani podtrzymaniem światowej pozycji Wielkiej Brytanii. Niech mi pan powie, jakie są najświeższe informacje o przygotowaniach do aneksji Gibraltaru?

— Wczoraj radca ambasady rozmawiał z don Ricardem Espejo. Jest to dawny dworzanin króla Alfonsa XIII, człowiek o proangielskim nastawieniu. Dzięki swym rodzinnym powiązaniom jest dobrze zorientowany w tajnikach hiszpańskiej dyplomacji. Otóż don Espejo powiedział radcy, że ósmego sierpnia minister spraw zagranicznych pułkownik Beigbeder i minister spraw wewnętrznych, Serrano Suner, odwiedzili ambasadora Rzeszy, Eberharda von Stohrera, wręczając mu démarche rządu hiszpańskiego. Don Espejo przekazał nam istotny fragment tego dokumentu. Precyzuje on warunki, których spełnienie bę-

dzie stanowić podstawę zaangażowania się Hiszpanii w wojnę. Pozwoli pan, ekscelencjo, że odczytam te punkty: „1. Ażeby zaspokojono szereg terytorialnych postulatów, dotyczących Gibraltaru, Maroka Francuskiego, części Algierii skolonizowanej i zamieszkałej głównie przez ludność hiszpańską (Oran) oraz powiększono obszar Rio de Oro i posiadłości naszych leżących nad Zatoką Gwinejską. 2. Ażeby udzielono armii hiszpańskiej pomocy militarnej (broń, amunicja, materiały pędne), potrzebnej do wzięcia udziału w przyszłych walkach. 3. Ażeby udzielono rządowi hiszpańskiemu pomocy finansowej i gospodarczej, zwłaszcza w formie dostaw zboża i innych artykułów żywnościowych".

— Nie dziwię się, że Hiszpanie zabiegają o żywność i pieniądze — odezwał się po chwili milczenia Wendell. — Szkoda tylko, że wiążą to z planami wojennymi. Dziś jeszcze poinformuję ministra don Mora y Figueroa, że Hiszpania może na dogodnych warunkach kredytowych uzyskać zboże i benzynę w USA, Kanadzie, Wenezueli, Argentynie. Rząd amerykański mógłby patronować tym dostawom, o ile w Madrycie zrozumieliby, że jest to nagroda za powściągliwość w stosunkach z Osią. Poza tym sądzę, że należy zdyskontować tutaj te kontakty, które pułkownik William Joseph Donovan zdołał ostatnio nawiązać w kręgu hiszpańskiej generalicji. Jak panu wiadomo, nasz sławny „Dziki Bill" organizuje teraz na polecenie prezydenta Roosevelta Biuro Służb Strategicznych. Z tego tytułu ma on rozległe możliwości ściśle poufnych kontaktów w wielu krajach. Wobec niesłychanie trudnej sytuacji w strefie śródziemnomorskiej i zagrożenia najżywotniejszych linii komunikacyjnych naszego sprzymierzeńca brytyjskiego, na pewno pułkownik Donovan nie odmówi współpracy

z odpowiednimi komórkami Intelligence Service w Hiszpanii. Czy odpowiadają panu moje sugestie?

Sir Samuel uspokoił się nieco pod wpływem słów ambasadora.

— Stokrotne dzięki, ekscelencjo... — powiedział. — Relacja z naszej rozmowy dzisiaj jeszcze dotrze do Foreign Office. Tam także robią wszystko, by uratować Gibraltar.

Sir Samuel Hoare podniósł się z fotela. Dyplomaci wymienili mocny uścisk dłoni.

NA LĄDZIE, NA MORZU, W POWIETRZU

Generał Warlimont, szef Oddziału Obrony Krajowej OKW, w ciągu pierwszej dekady sierpnia musiał niemal zupełnie zrezygnować z życia rodzinnego, z kontaktów towarzyskich, z ulubionych wieczorów w operze. Działo się tak, mimo iż grupa operacyjna, złożona z czternastu oficerów Oddziału, od miesiąca już przebywała w Berlinie. Do stolicy przeniesiono się ze Szwarcwaldu, gdzie w ostatnim okresie kampani francuskiej znajdowało się stanowisko dowodzenia zaszyfrowane kryptonimem „Tannenberg". Na tamtejszym tysiącmetrowym wzniesieniu, zwanym w miejscowym dialekcie Kniebis, organizacja Todta w pośpiechu zbudowała schrony betonowe dla Hitlera i jego świty. Generał Warlimont i tam także niezbyt często stykał się z führerem. Bezpośredni jego zwierzchnik, generał Alfred Jodl, szef Sztabu Dowodzenia OKW, przejawiał zawsze nieodpartą chęć utrzymania pozycji jedynego doradcy Hitlera w sprawach operacyjnych. Toteż Warlimont spełniał raczej funkcję cierpliwego wykonawcy szczegółowych planów, których ogólne założenia rodziły się nagle na wysokich szczeblach politycznej i wojskowej hierarchii.

Teraz generał Warlimont otrzymał zadanie jak najszybszego opracowania studium akcji „Felix". Operacja ta miała być przeprowadzona w czterech fa-

zach. Po naradach w gronie swoich współpracowników generał przedłożył Jodlowi następujący program działania:
„Punkt 1. Zawarcie wiążącej umowy z generałem Franco w tym sensie, że Hiszpania przy niemieckim zamaskowanym udziale natychmiast zapewni obronę przed angielskim uderzeniem z rejonu Gibraltaru lub przed angielskim desantem w tym rejonie.
Punkt 2. Wykonanie nagłego natarcia przez silne niemieckie związki lotnicze z Bordeaux na zakotwiczone w porcie Gibraltaru angielskie okręty wojenne, z równoczesnym przerzuceniem niemieckich samolotów nurkujących i baterii nadbrzeżnych do południowej Hiszpanii.,
Punkt 3. Użycie obu tych środków walki do zniszczenia portu w Gibraltarze i do ostatecznego przepędzenia pozostałych tam jeszcze sił morskich.
Punkt 4. Odebranie skały przez równoczesne natarcie z lądu i w miarę możności z morza. Tu należy bezwzględnie uznać hiszpańskie dowództwo, z tym, że osoba niemieckiego dowódcy musi gwarantować, iż kierownictwo operacją znajdzie się faktycznie w niemieckim ręku".
Marszałek Keitel i generał Jodl akceptowali projekt Warlimonta. Hitler natomiast realizację tego planu wiązał z przygotowaniami do desantowej operacji „Lew Morski" („Seelöwe"), mającej doprowadzić do opanowania Anglii. 6 września naczelny dowódca Kriegsmarine, admirał Erich Raeder, usłyszał od führera, iż w razie chwilowego niepowodzenia operacji „Lew Morski" podjęta zostanie na początku zimy 1940/1941 próba ostatecznego wyjaśnienia sytuacji w zachodniej strefie Morza Śródziemnego.
Poza zajęciem Gibraltaru Hitler chciał obsadzić wojskami niemieckimi oraz włoskimi Wyspy Azorskie i Kanaryjskie, w których słusznie upatrywał dogod-

nych baz dla pirackich rajdów okrętów podwodnych. Admirał Raeder okazał się prawdziwym entuzjastą tych planów. Na razie zdecydowano, iż z opracowaniem dalszych szczegółów taktycznych trzeba poczekać aż do 17 września, kiedy to w berlińskim Auswärtiges Amt *) przy Wilhemstrasse minister Joachim von Ribbentrop podejmować miał specjalnego wysłannika hiszpańskiego caudilla, Serrano Sunera.

* * *

Złożony z kilku błękitnych salonowych wagonów pociąg wtoczył się wolno na peron berlińskiego dworca centralnego. Do jednej z salonek zbliżył się Ribbentrop w otoczeniu licznych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Równocześnie na stopniach wagonu ukazał się minister spraw wewnętrznych Hiszpanii, Suner. Po krótkiej rozmowie i wzajemnej prezentacji towarzyszących osób obaj ministrowie dokonali przeglądu stojącej na placyku przed dworcem kompanii honorowej. Długa kawalkada samochodów ruszyła potem ulicami Berlina. Na trotuarach dzieci ze szkół powiewały chorągiewkami o hiszpańskich barwach narodowych.

Sunerowi oddano do dyspozycji, na czas jego pobytu w stolicy Rzeszy, dawny pałac prezydenta Hindenburga. W jego okazałych komnatach toczyły się konferencje, których znaczenia nie sposób lekceważyć. Na samym wstępie Ribbentrop zaproponował Sunerowi odbycie za dwa dni dłuższej rozmowy z Hitlerem. Później objął kordialnie swego partnera i zaprowadził do obszernego pokoju, gdzie zatrzymał się przed mapą basenu Morza Śródziemnego. Wskazu-

*) Potoczna nazwa niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

jąc szerokim gestem północne wybrzeża Afryki, zdawał się mówić: „Proszę, niech pan bierze!" A Suner rzeczywiście zamierzał brać — domagał się terytorium algierskiego, ogromnych połaci Sahary („dla zaokrąglenia hiszpańskiej kolonii Rio de Oro") oraz całego Maroka. Ostrożność wykazał dopiero wówczas, kiedy doszło do omawiania rekompensaty za te nabytki terytorialne. Na prośbę Ribbentropa o bazę dla okrętów podwodnych na wyspie Fernando Po, u brzegów Kamerunu, odpowiedział odmownie, motywując brak zgody „przyczynami historycznymi i względami polityki wewnętrznej". Szef hitlerowskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyprosił jedynie obietnicę oddania dla potrzeb Kriegsmarine baz zaopatrzeniowych w portach Rio de Oro. Spotkanie zakończyło się przy akompaniamencie wzajemnych uprzejmości, ale bez konkretnych rezultatów. Ribbentrop pocieszał się jednak, iż podczas audiencji u Hitlera hiszpański minister będzie bardziej ustępliwy.

* * *

Trudno byłoby zapewne określić Serrano Sunera jako postać sympatyczną. W kołach politycznych stolicy Hiszpanii uważano go prawie powszechnie za karierowicza, a jednocześnie obawiano się jego wpływów, wynikających choćby tylko z familijnych kontaktów z wszechmocnym dyktatorem. Suner — człowiek niewątpliwie bezwzględny, wyrachowany, przebiegły — bez wahania dyskontował protekcję caudilla. Obdarzony stanowiskiem ministra spraw wewnętrznych i wysokimi godnościami w Falandze*, dążył teraz do podporządkowania sobie agend hisz-

*) Hiszpańska partia faszystowska, od 1937 roku obejmująca wszystkie ugrupowania popierające generała Franco.

pańskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Jego występ berliński miał być swoistym debiutem — powinien wykazać, iż Serrano Suner obdarzony jest także talentem błyskotliwego dyplomaty. Nic zatem dziwnego, że minister gruntownie przygotowywał się do rozmowy z Hitlerem. Przed wyjazdem z Madrytu i podczas czterodniowej podróży przez okupowaną Francję, Nadrenię i środkowe Niemcy układał sobie dokładny program berlińskich spotkań. W spisywanym na gorąco diariuszu zanotował on wówczas: „Moją intencją jest uniknięcie za wszelką cenę sytuacji, w której by Hiszpania — znajdująca się przecież w bezpośrednim sąsiedztwie potężnych sił militarnych — w tej historycznej chwili nie zajęła stanowiska i nie nawiązała kontaktów ze stronami walczącymi, zwłaszcza z tymi, które właśnie zwyciężają... Udaję się do Berlina z zamiarem i — nie ukrywam — z chęcią ocalenia równocześnie pokoju Hiszpanii i jej praw oraz przyszłych dążeń".

Dewizą Sunera było: jak najmniej dać, jak najwięcej wziąć. Dramat podbitej przez Hitlera Francji był dlań przesłanką do usadowienia się Hiszpanów w Algierze, Maroku, na Saharze. Ciężkie położenie stale bombardowanej i zagrożonej inwazją Anglii stwarzało okazję do podboju Gibraltaru i niektórych terytoriów brytyjskich w Afryce zachodniej. Równocześnie Serrano Suner zamierzał tak manewrować, by — uzyskując te wszystkie koncesje — Hiszpania mogła spokojnie oczekiwać na zwycięstwo państw Osi.

Jednakże Hitler nie był wcale łatwym kontrahentem. Chciał otrzymać wiążące przyrzeczenia, domagał się sprecyzowania płaszczyzny hiszpańsko-włosko-niemieckiego współdziałania. Obdarzony wilczym apetytem i zarazem bierny w ściśle wojskowym sensie sojusznik hiszpański nie wywoływał w nim

zbytniego entuzjazmu. Toteż rozmowa Hitlera z Sunerem była raczej pojedynkiem dwóch żarłocznych rekinów niż sielankowym spotkaniem wiernych przyjaciół. Początek audiencji rokował niemałe nadzieje. Wysłannik caudilla przekazał Hitlerowi odręczne pismo, w którym hiszpański „wódz" zapewniał führera o swej „lojalności dawnej, obecnej i na zawsze" oraz wyrażał wdzięczność i sympatię rządowi Rzeszy.

— Ten list nie zastąpi oczywiście osobistego kontaktu — oświadczył Serrano Suner. — Dlatego też caudillo prosi, aby nie odkładać spotkania, które pozwoliłoby ustalić warunki bliskiej współpracy wojskowej i politycznej obu krajów.

— Ja również pragnę takiej szczerej, serdecznej rozmowy — odrzekł Hitler. — Gotów jestem zagwarantować Hiszpanii odpowiednią pozycję w Europie i Afryce. Ale teraz toczy się wojna z odwiecznym wrogiem naszych narodów. Musimy odłożyć na bok kwestie terytorialne, których rozstrzygnięcie będzie tak łatwe po zwycięstwie. Obecnie na Półwyspie Pirenejskim powinny zagrzmieć armaty.

— Nasze zasoby broni i amunicji są niewielkie — zdołał wtrącić Serrano Suner. — Lotnictwo cierpi na brak samolotów. Nie mamy też dział ciężkich i przeciwlotniczych. Magazyny wojskowe są prawie puste. To ogranicza nasze możliwości.

— Pomożemy wam chętnie, tak jak czyniliśmy to podczas niedawnej wojny z czerwonymi. Niezwłocznie może wyjechać do Hiszpanii grupa oficerów, którzy przestudiowaliby w rejonie Gibraltaru najskuteczniejsze metody opanowania twierdzy. Mają już oni na swym koncie zdobycie fortyfikacji norweskich, belgijskich i francuskich. Rozpoznają ukształtowanie terenu wokół Gibraltaru, mogą ponadto służyć radami przy opracowywaniu studium operacyjnego „Izabella".

— Niewątpliwie będzie to cenna pomoc — raczej chłodno skwitował Serrano Suner słowa Hitlera. — Ale nasz korpus oficerski niepokoi się teraz najbardziej sprawami kolonialnymi. Misja obrony wielkich obszarów Europy i Afryki wymaga przyznania nam pewnych terytoriów eksploatowanych dotychczas przez Francuzów i Anglików.
— Rzesza Niemiecka ma również swoje interesy na kontynencie afrykańskim. Nasi przemysłowcy i kupcy od dawna myślą o Maroku Francuskim. Także duce słusznie upomina się o nabytki w północnej Afryce — replikował podrażniony już Hitler. — Sojusz Niemiec, Włoch i Hiszpanii to podstawa dalszych sukcesów. Nasze państwa muszą najpierw wspólnie walczyć, by później mogły korzystać z owoców zwycięstwa.
— Po wizycie w Berlinie udaję się do Rzymu — odparł Serrano Suner. — Nie omieszkam uzgodnić z hrabią Ciano zasad przyszłej współpracy we wszystkich dziedzinach.
W czasie dyskusji Hitler powracał jeszcze od zagadnień wiążących się z realizacją planu „Izabella-Felix". Hiszpański minister wciąż zręcznie odbiegał od tego tematu, przypominając o potrzebach i aspiracjach swego kraju. Prosił on również o doręczenie mu przed wyjazdem protokołu z tej konferencji, chce bowiem przekazać generałowi Franco niezwykle doniosłe wypowiedzi führera. Żegnając się, Suner w imieniu caudilla zaproponował Hitlerowi odbycie spotkania na granicy hiszpańsko-francuskiej. Uzgodniono, że termin tych rozmów zostanie ustalony później.
Na kamiennych schodach, wiodących do gmachu Kancelarii Rzeszy, Serrano Suner dość obłudnie pogratulował odprowadzającemu gości Ribbentropowi

sukcesów mądrej i dalekowzrocznej polityki „Wielkich Niemiec".

* * *

Bardzo niejednolite uczucia opanowały potem ministra Serrano Sunera. Z jednej strony optymistycznie nastrajało go pompatyczne przyjęcie, zgotowane delegacji hiszpańskiej przez hitlerowskich dostojników, druga strona problemu przedstawiała się jednak gorzej: zabrakło po prostu konkretnych efektów kilkudniowych rozmów. Hitler nie podjął właściwie żadnych zobowiązań w sprawach terytorialnych, natomiast żądał wysiłku zbrojnego od zrujnowanej wojną domową Hiszpanii.

Suner pamiętał o tym, że Madryt, Barcelona, Bilbao i Walencja ucierpiały straszliwie w toku działań wojennych. Orientował się także, iż hiszpańskie rolnictwo przeżywa klęskę nieurodzaju, że kopalnie i fabryki Kraju Basków, Asturii, Katalonii i Andaluzji nie osiągnęły jeszcze poziomu produkcji sprzed 1936 roku. Znał tragiczne położenie bezrobotnych. To na jego polecenie nieraz bezwzględnie tłumiono strajki głodowe. Musiały one wybuchać mimo brutalnych represji policyjnych, ponieważ niedobór zboża w Hiszpanii wynosił w tym czasie około stu czterdziestu tysięcy ton. W wyniku wojny domowej z górą sto osiemdziesiąt miast hiszpańskich legło w gruzach. Produkcja przemysłu ciężkiego spadła sześciokrotnie. Rolnictwo dawało średnio tylko trzydzieści procent plonów z lat 1933—1935. Straty Hiszpanii w ludziach były też ogromne. Na frontach poległo ponad milion Hiszpanów, pół miliona wyemigrowało za granicę. Krwawe represje wobec republikanów w latach 1938—1940 pochłonęły ponad sto tysięcy ofiar. Serrano Suner był politykiem na tyle zręcznym, iż wolał

zawsze unikać sytuacji krytycznych. Toteż nie miałby nic przeciwko przyjęciu gospodarczej pomocy nawet od Anglosasów, na tej drodze można by bowiem zlikwidować niejeden konflikt wewnętrzny.

W tym stanie ducha wysłannik generała Franco przybył 1 października do Rzymu. Przyjaźń z faszystami włoskimi była lepiej ugruntowana niż nawiązane dopiero w latach wojny domowej stosunki sojusznicze z hitlerowską Rzeszą. W poufnej rozmowie z hrabią Galeazzo Ciano, zięciem Mussoliniego i ministrem spraw zagranicznych, mógł zatem Suner poskarżyć się na przewrotnych Niemców, którzy mają tak wielkie wymagania, a nie chcą uwzględnić „skromnych" życzeń Hiszpanii. Ciano współczuł Hiszpanowi i zaprosił go na wieczór do swej podmiejskiej siedziby w Anagni. Przedtem jednak należało spotkać się z duce.

Mussolini rozmawiał z Sunerem w obecności swego zięcia, który tak tę konferencję opisał w pamiętniku:

„...Serrano Suner oświadczył nam, że Hiszpania, będąca uczuciowo od początku europejskiego konfliktu po stronie państw Osi, teraz przygotowuje się, aby chwycić za broń i w ten sposób zakończyć swój wiekowy spór z Wielką Brytanią. Potem naszkicował on obraz skomplikowanej rzeczywistości hiszpańskiej i nie ukrywał wcale trudności, które stoją przed jego rządem. Są to dylematy zarówno ekonomiczne, jak polityczne, gdyż środowiska wrogie wobec Franco są jeszcze silne i liczne. Ale Suner jest przekonany, że przyszła wojna będzie tym czynnikiem, który definitywnie skonsoliduje wszystkie siły Hiszpanii, ponieważ jej cele — Gibraltar i Maroko — głęboko obchodzą wszystkich obywateli, zwłaszcza zaś młodzież. Mussolini jest pełen zrozumienia dla polityki Madrytu. Oświadcza on w odpowiedzi ministrowi Sune-

rowi, że zawsze — od pierwszego dnia konfliktu — był całkowicie przekonany, iż Hiszpania i jej caudillo nie pozostaną długo na uboczu tej walki o doniosłości wręcz niezwykłej, walki, która zadecyduje o losach narodów na całe stulecia. Hiszpania ma oczywiście swoje życiowe potrzeby, które państwa Osi w pełni szanują. I właśnie po to, aby zadośćuczynić tym potrzebom, rewolucja hiszpańska niewątpliwie doprowadzi do pomyślnego finału wielki proces narodowego zjednoczenia. Chodzi więc obecnie tylko o ustalenie, w jakim momencie Hiszpania powinna włączyć się czynnie w działania wojenne przeciwko Anglii. Na razie bowiem muszą Hiszpanie, przy wydatnej pomocy sojuszników włoskich i niemieckich, przyspieszyć swe przygotowania militarne. Wówczas nadejdzie pora, by wspólnie sprecyzować datę przystąpienia Hiszpanii do wojny".

Szumne deklaracje, potoki pięknych słów... Z tym powracał Suner do Madrytu po wypełnieniu długiej misji dyplomatycznej. Jej wyniki rozmaicie można było oceniać. Caudillo, po wysłuchaniu dokładnej relacji swego szwagra, wyciągnięcie ostatecznych wniosków przezornie odłożył do chwili październikowego spotkania z führerem Trzeciej Rzeszy.

* * *

Zbliżały się ostatnie godziny przed świtem. Olbrzymia pustynia Atlantyku przybierała o tej porze szarą barwę. Tu i ówdzie przecinała tę szarość biała grzywa piany. Fale wydawały się wtedy jakby mniejsze. Wiatr północny też przycichł. Jego podmuchy nie sprawiały już wrażenia szaleńczych zrywów.

Marynarze pełniący wachtę na statkach brytyjskiego konwoju HX-79 A bali się tych właśnie godzin. Hitlerowskie U-Booty, stosujące z powodzeniem tak-

tykę „wilczego stada" *), najczęściej atakowały u schyłku nocy. Wynurzone na powierzchnię oceanu okręty podwodne odpalały torpedy, by potem szybko zanurzyć się z powrotem. Kontrakcja eskortujących konwój korwet była w tej sytuacji bardzo utrudniona.

Lekko rozjaśniające się niebo było dla załóg zapowiedzią dnia, czyli względnego spokoju. Ale przecież konwój docierał teraz do strefy najniebezpieczniejszej. W swej wędrówce ku brzegom Wielkiej Brytanii statki zbliżyły się na odległość dwustu mil morskich do „Krwawego Przylądka". Tak nazywano północno-zachodni cypel Irlandii. „Bloody Foreland" i jego okolice to miejsca cieszące się najgorszą sławą wśród alianckich marynarzy. W ciągu letnich i jesiennych miesięcy 1940 roku tam zarejestrowano najwięcej ataków na konwoje, i to nie tylko ze strony U-Bootów, lecz także samolotów. Na płynące z niezbyt wielką szybkością siedmiu-dziesięciu węzłów statki handlowe polowały tutaj czterosilnikowe Condory. Ochrzczone tak bombowce dalekiego zasięgu, Focke-Wulf 200, były wyjątkowo groźnym przeciwnikiem. — Samolot z lewej! — Okrzyk ten zelektryzował obsługę działek przeciwlotniczych, poderwał uśpione dotychczas załogi statków i korwet. W pierwszym brzasku dnia dostatecznie wyraźnie rozróżniono sylwetki dwóch Condorów.

— Alarm, alarm! — Długie serie pocisków artylerii przeciwlotniczej i cekaemów ze świstem cięły powietrze. Focke-Wulfy przezornie krążyły na znacznej wysokości. Zdawało się, że czekają na dogodny moment lub przeprowadzają rozpoznanie. W tym

---

*) Było to działanie zespołowe 8 — 12 okrętów podwodnych, które otaczały konwój i atakowały go dosłownie ze wszystkich stron.

ostatnim przypadku mogły ściągnąć całe stado U-Bootów.
Dowódca polecił zmieniać często kurs i zwiększyć szybkość. Nagle wystrzeliły w niebo rakiety. To wzywał pomocy storpedowany okręt eskorty. A więc okręty podwodne były tuż, tuż.
Słup ognia długo był widoczny na tle powoli rozjaśniającego się nieba. HMS „Dundee" zatonął, storpedowany przez okręt podwodny „U-48". Nie była to, niestety, jedyna ofiara. Konwój dopłynął do portów angielskich ze stratą siedmiu statków.
W tych miesiącach wzmożonej akcji Kriegsmarine na Atlantyku, związanej zresztą ściśle z projektem lądowania na wybrzeżach Wielkiej Brytanii, płynące ze Stanów Zjednoczonych i z dominiów konwoje z zaopatrzeniem dla wojska, z paliwem, z żywnością dla ludności cywilnej były narażone niemal stale na ataki lepiej uzbrojonego wroga. Niemcom z zapałem pomagały włoskie okręty podwodne. Blisko trzydzieści tych jednostek bazowało w porcie Bordeaux. Natomiast Brytyjczycy dopiero we wrześniu otrzymali z USA pięćdziesiąt niszczycieli starego typu w zamian za wydzierżawienie niektórych posiadłości kolonialnych na Morzu Karaibskim. Poprzednio Royal Navy dysponowała jedynie dziewiętnastoma niszczycielami i pięćdziesięcioma sześcioma korwetami. Była to liczba zbyt nikła, aby zapewnić dostateczną ochronę konwojom.
Toteż w pobliżu zatoki Donegal (Irlandia) tonie wówczas potężny liniowiec pasażerski „Empress of Britain", o wyporności ponad czterdzieści dwa tysiące ton brutto. Nieco później Anglicy tracą duży transportowiec „Cascenare". Giną też dwa krążowniki pomocnicze: „Laurentic" i „Patroclus". Lista strat wciąż się wydłuża.
Jednakże admiralicja brytyjska czyniła ogromne wy-

siłki, by opanować kryzys na morzu. Hitlerowska Kriegsmarine zawiodła wtenczas zaufanie swego führera. Nie zdołała bowiem zadać Anglikom wystarczająco silnych ciosów, na które tak liczyli autorzy koncepcji wysadzenia desantu na osamotnionej brytyjskiej wyspie. Wśród niemieckiej generalicji i w bezpośrednim otoczeniu Hitlera narastało stopniowo przekonanie o celowości odroczenia operacji desantowej.

BOMBY NA GIBRALTAR



Wody Atlantyku wokół przylądka Cap Verde kolor niemal zielony. Kontrastują z nimi żół łe plaże. Dysonansem wydają się też spalone przez afrykańskie słońce szare budowle Dakaru, francuskiej bazy morskiej w Senegalu. Miasto i port Dakar rozciągają się u nasady przylądka. Na samym krańcu tego przylądka mieszczą się betonowe umocnienia i wieże, skąd bez przerwy prowadzona jest obserwacja strefy przybrzeżnej.

Po lipcowym ataku Anglików na dakarską eskadrę niedawnego sprzymierzeńca *), po dramatycznych wypadkach w bazie Mers-el-Kebir koło Oranu, Francuzi wzmogli czujność. Ich okręty podwodne patrolowały rejon Dakaru; stosunkowo niezbyt liczne oddziały kolonialnych wojsk lądowych również pozostawały w pogotowiu.

---

*) Naczelne dowództwo brytyjskie sądziło, że Niemcy i Włosi po kapitulacji Francji dokonają próby zawładnięcia jej flotą. Stworzyłoby to dla Anglii dodatkowe ogromne trudności. Toteż wysłannicy Londynu rozpoczęli pertraktacje z dowódcami eskadr francuskich w Aleksandrii, Oranie i Dakarze. Jedynie w porcie egipskim doszło do porozumienia pomiędzy kontradmirałem Godfroyem a admirałem A. B. Cunninghamem. W Oranie silna eskadra brytyjska zniszczyła większość okrętów francuskiego admirała Gensoula. 8 lipca 1940 r. flota angielska usiłowała opanować bazę morską Dakar. Po krótkiej walce Anglicy wycofali się, uszkadzając tylko mocno francuski pancernik „Richelieu".

Na okręcie flagowym francuskiej eskadry trwały wciąż prace remontowe. „Richelieu" dosięgły dwie bomby głębinowe. Stalowe blachy jego pokładów rozdarte były torpedą lotniczą, którą zrzucił angielski samolot, startujący z lotniskowca HMS „Hermes". Ale inne francuskie jednostki morskie zachowały nadal pełną sprawność bojową.

* * *

W siedzibie gubernatora Senegalu powoli zbierali się urzędnicy. Dochodziła godzina dziesiąta. Rozpoczynały się codzienne zajęcia, zwykłe czynności kolonialnej administracji. Właśnie szef gabinetu gubernatora, pan de Gendry, przekazał swemu zwierzchnikowi wiadomość o przybyciu generała Weyganda do Algieru, gdy zapukano do drzwi i do urządzonego z przepychem pokoju wszedł szybkim krokiem pułkownik Darras. Zameldował on gubernatorowi:
— Przed chwilą telefonował porucznik Clémentel z posterunku S-17. Zbliża się do nas silna eskadra angielska. Jakie rozkazy, panie gubernatorze?
— Powtarza się więc lipcowa historia. Tym razem nas nie zaskoczą. Proszę natychmiast połączyć się z dowództwem bazy morskiej. Ja też tam jadę. Pan de Gendry wyda dyspozycje naszym pracownikom. Trzeba zarządzić stan alarmowy dla całego obszaru miasta.
— Sądzę, panie gubernatorze, iż Anglicy najpierw będą z nami pertraktowali. Dopiero później mogą przejść do ostrzeliwania portu. Tak było poprzednio... Tak było również w Mers-el-Kebir. Admirał Gensoul odrzucał zresztą w Oranie wszystkie warianty brytyjskich propozycji. Dlatego uważam, że musimy być przygotowani do rozmów. Nie będę zatem telefonował do bazy, lecz od razu pojadę tam z panem.

Na miejscu zdecydujemy, jak ustosunkować się do ultimatum naszych byłych sojuszników.

Gubernator milcząco wyraził zgodę na plan pułkownika Darrasa.

Potężne, zwaliste bryły pancerników i krążowników zarysowały się na horyzoncie. Obok nich widać było spłaszczoną sylwetkę lotniskowca i ostre, jakby drapieżne kształty wielu niszczycieli. Dwie eskadry brytyjskich okrętów zmierzały ku brzegom Senegalu. Skupione na pokładach — przy wyrzutniach torped i działach — załogi dostrzegały gołym okiem linię wybrzeża. Widać było również zabudowania Dakaru i urządzenia portowe bazy morskiej. Powiewy wiatru przynosiły znad kontynentu przesycone upałem powietrze. Rześka, morska bryza zmieniała się teraz w gorący podmuch. Szczególnie odczuwali to żołnierze francuskiej i brytyjskiej piechoty, którzy pod rozkazami generała de Gaulle'a szykowali się do desantu na afrykański brzeg.

Celem tej powtórnej wyprawy było zawładnięcie ważnym punktem strategicznym, jakim bez wątpienia był Dakar. Admiralicja brytyjska wciąż obawiała się, że ta baza morska stanie się punktem wypadowym dla niemieckich i włoskich okrętów podwodnych *). Toteż w końcu sierpnia 1940 roku postanowiono w Londynie, iż 23 września rozpocznie się operacja „Menace" (Groźba). Do jej przeprowadzenia wyznaczono poważne siły morskie i lądowe. Przyjęto w ogólnych zarysach projekt generała de Gaulle'a, szefa formacji „Wolnych Francuzów", by drogą desantu opanować Dakar, a później zająć cały Senegal. Na trzech transportowcach przywieziono ponad siedem tysięcy żołnierzy. Ubezpieczaniem operacji de-

*) Na szczęście były to próżne obawy. Przez cały czas wojny U-Booty ani razu nie skorzystały z możliwości zaopatrzenia się w paliwo i żywność w bazie morskiej Dakaru.

santowej miały zająć się dwie eskadry okrętów pod dowództwem angielskich wiceadmirałów: J. H. D. Cunninghama i J. Somerville'a. W skład tego związku morskiego wchodziły pancerniki „Renown", „Barham" i „Resolution", lotniskowiec „Ark Royal", krążowniki i niszczyciele.

W szyku bojowym okręty zbliżyły się na odległość strzału armatniego do redy Dakaru. Zwinna motorówka odbiła od burty pancernika „Resolution". Wkrótce jej pasażerowie, z komandorem Hollandem na czele, wylądowali na dakarskim molo. Grupa oficerów z francuskiego garnizonu towarzyszyła im do gmachu dowództwa bazy. Tutaj rozpoczęły się parokrotnie odraczane pertraktacje, które wypełniły pierwszy dzień akcji „Menace".

Brytyjczycy stanowczo żądali, w imieniu własnym i komitetu „Wolnej Francji", poddania miasta i bazy na honorowych warunkach. Chodziło im przede wszystkim o zneutralizowanie morskich i lądowych sił Dakaru. Dalszym etapem miało być posuwanie się w głąb senegalskiego terytorium. Zarówno tutejszy gubernator, jak i dowódcy wojskowi wykazali w tych rozmowach jawną niechęć wobec sprawy aliantów. Nie odpowiadały tym dygnitarzom poglądy de Gaulle'a, organizującego ruch oporu przeciwko hitlerowcom. Typowi reprezentanci kolonialnego systemu, demonstrowali obecnie swą wierność wobec reżimu marszałka Pétaina.

W tej sytuacji rola komandora Hollanda i jego towarzyszy wcale nie była wdzięczna. Holland argumentował dobitnie, iż przeważające siły brytyjskie mogą po prostu zniszczyć stojące na redzie i w basenach portowych okręty francuskie. Proponował, żeby eskadra — ze zredukowaną załogą — wypłynęła z Dakaru ku portom Martyniki (Indie Zachodnie), gdzie flota brytyjska blokowała już skutecznie lotniskowiec

„Béarn" oraz lekkie krążowniki: „Emile Bertin" i „Jeanne d'Arc". Odmienny wariant propozycji Hollanda sugerował internowanie francuskiej flotylli w jednym z portów brytyjskiej Afryki zachodniej. Wreszcie możliwe było jeszcze samozatopienie się wszystkich jednostek wojennych, skoncentrowanych w bazie morskiej Dakaru.

Francuscy władcy Senegalu kolejno odrzucali oferty komandora Hollanda. Motorówka kilkakrotnie krążyła między dakarskim nabrzeżem a pancernikiem „Resolution". Wszelkie nadzieje na pomyślny finał rokowań upadły ostatecznie w godzinach przedwieczornych. Brytyjscy delegaci pod eskortą udali się do portu Dakar. Już wkrótce zdawali dokładny raport wiceadmirałom i generałowi de Gaulle'owi.

Po krótkiej naradzie dowództwo operacji „Menace" wydało artylerii okrętowej rozkaz otwarcia ognia. Z pokładu „Ark Royal" wzbiły się w powietrze samoloty, aby zbombardować wojskowe obiekty Dakaru. Niestety, widoczność znacznie się pogorszyła, trzeba było przerwać działania aż do godzin porannych.

Następnego dnia znów zadrżały szyby w mieszkaniach spokojnych obywateli Dakaru. Zamożni kupcy francuscy i arabscy pospiesznie zamykali drzwi swoich sklepów. Ulicami ciągnęły wojskowe samochody. Szybko przemknęła kolumna krytych ciężarówek. Główną aleją Dakaru, przy której mieściły się wielkie prostokątne gmachy i wytworne pałacyki najpoważniejszych firm handlowych, banków oraz biur maklerskich, pędziły teraz konne patrole spahisów *). Pociski artyleryjskie omijały miasto. Salwy brytyjskiej eskadry kierowały się ku urządzeniom porto-

*) Francuskie oddziały kawaleryjskie w Afryce zachodniej. Rekrutowały się one z ludności tubylczej.

wym i zakotwiczonym okrętom. Bomby i pociski padały też dość gęsto na zamknięty teren bazy marynarki wojennej. Ostrzeliwano również stare fortyfikacje, ostatnio nieco zmodernizowane i obsadzone wojskiem.

Francuscy dostojnicy gorączkowo obradowali w pałacu gubernatorskim. Największy lęk wzbudzała tutaj zapowiedź lądowania oddziałów podporządkowanych komitetowi „Wolnej Francji". Wiadomo było, iż ten kierowniczy ośrodek francuskiej emigracji politycznej ostro traktuje tych ziomków, którzy uwierzyli w trwałość hitlerowskich rządów.

Gubernator co chwila pytał pana de Gendry, czy udało się nareszcie uzyskać połączenie telegraficzne z Vichy. Zgromadzeni w obszernym gabinecie wyżsi urzędnicy i oficerowie bardzo niespokojnie oczekiwali wiadomości, czy Pétain lub Laval*) wyrażają zgodę na ewakuację Dakaru. Wszyscy oni pragnęli wycofać się z tej zagrożonej bazy. Rozważano koncepcję podpisania chwilowego rozejmu z napastnikami. Pod osłoną nocy można by wówczas rozpocząć ubezpieczony marsz w kierunku północno-wschodnim, ku Thiès i Saint-Louis. Byli także zwolennicy wycofania się raczej na południowy wschód, gdzie miasta Djurbel i Kaolacq wydawały się całkowicie bezpieczne.

Tymczasem raptownie zapadła afrykańska noc... Odgłosy walki przycichły. Ustały detonacje. Słychać było tylko osobliwe pomruki, dochodzące zazwyczaj z dzielnic murzyńskich i arabskich. Z rozległego par-

---

*) Pierre Laval (1883—1945), faszyzujący polityk francuski, w okresie II wojny światowej kolaborujący z Niemcami. Po konferencji w Montoire jeszcze przez prawie dwa miesiące był wicepremierem. Później zastąpił go na tym stanowisku admirał Darlan. W latach 1942—1944 Laval stał na czele rządu Vichy. Po wojnie skazany na karę śmierci i w październiku 1945 r. stracony za współpracę z hitleryzmem.

ku, otaczającego rezydencję gubernatora, znowu dobiegały dźwięczne tony cykad. Ale nikt ich nie słuchał. Ubrani w białe garnitury i w tropikalne mundury mężczyźni sprzeczali się zawzięcie. Większość dyskutujących wyrażała głębokie przekonanie, że należy podjąć ostateczne decyzje bez oglądania się na opinię Vichy. Strach przed wznowieniem bombardowania był wielekroć silniejszy niż obawa o reputację w sferach pétainowskich.

* * *

Po trwających do późnej nocy naradach postanowiono wysłać kilku parlamentariuszy do wiceadmirała Cunninghama. Ich misja polegałaby na wyproszeniu dwudniowego zawieszenia broni.

Wkrótce po północy, dnia 25 września, łódź motorowa komendanta portu Dakar została przycumowana do burty okrętu flagowego brytyjskiej eskadry. Po spuszczonym trapie weszło na pokład dwóch oficerów marynarki francuskiej. Towarzyszył im starszy wiekiem pułkownik, w którym jeden z „Wolnych Francuzów" rozpoznał Roberta Darrasa, niegdyś wielce zasłużonego w walkach z wodzem Rifenów, sławnym Abd el-Krimem.

Misję francuską wprowadzono do kabiny Cunninghama. Był tam również wiceadmirał Somerville, który przed godziną przybył z pancernika „Renown", gdzie mieściło się jego stanowisko dowodzenia w czasie operacji. Obydwaj przedstawiciele brytyjskiej admiralicji byli głęboko przekonani, że tym razem Francuzi rozpoczną rokowania o poddanie Dakaru na przedłożonych im poprzednio warunkach.

Jednakże już po wstępnej wymianie zdań rzecz wyjaśniła się całkowicie. Strona francuska chciała dalej

grać na zwłokę. O projekcie ewakuacji bazy Brytyjczykom nic nie było wiadomo. Natomiast samą propozycję krótkiego rozejmu potraktowali oni jako niekorzystną dla przebiegu operacji „Menace". Admirałowie byli przeświadczeni, że podczas przerwy w walkach do Dakaru mogą nadejść posiłki z garnizonów prowincjonalnych. Nic zatem dziwnego, że po godzinnej, dość burzliwej rozmowie trzej francuscy oficerowie bez żadnych rezultatów opuszczali pokład HMS „Resolution".

Po złożonej przez nich relacji w sali posiedzeń pałacu gubernatora Senegalu zapanowała zupełna cisza. Przerwał ją wreszcie dowódca eskadry zakotwiczonej w Dakarze.

— Jeśli panowie Anglicy żądają kapitulacji, bo ja tak oceniam ich propozycje, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko walczyć. Wydam niezwłocznie rozkazy, aby pod osłoną ciemności opuściły port nasze okręty podwodne „Ajax" i „Persée". Działa pancernika „Richelieu" ze wzmożoną siłą podejmą rano pojedynek z angielską artylerią okrętową. Ponadto pocieszam się tym, że pogoda powinna być dzisiaj dla nas całkiem pomyślna. Według komunikatów meteorologicznych można spodziewać się złej widoczności. Samoloty z angielskiego lotniskowca nie będą więc latały tak śmiało. Przy przewadze ogniowej przeciwnika wszelkie zaburzenia atmosferyczne oddają nam przysługę.

Pokrzepieni tą oracją dygnitarze francuscy opuszczali białe mury pałacu. Czarne i granatowe citroëny szybko rozwiozły oficerów do ich placówek. Cywile udali się do swych miejskich rezydencji, by zażyć trochę snu przed nadchodzącą znowu batalią. Tylko gubernator i nieodłączny pan de Gendry nie opuścili sali konferencyjnej. Zaraz po wschodzie słońca

miała się tam zebrać ponownie Rada Konsultatywna *).

* * *

Opary tropikalnej mgły zawisły nad senegalskim wybrzeżem. Promienie słońca z trudem rozpraszały tę gęstą watę. Widoczność rzeczywiście była bardzo kiepska. Działa brytyjskie odezwały się co prawda, ale ostrzał, jak dotąd, nie był skuteczny. Na razie nie wystartowały jeszcze samoloty z „Ark Royal".
Na pierwsze salwy przeciwnika odpowiedziały francuskie baterie z lądu i z pokładu pancernika „Richelieu". Wywiązała się walka o wiele bardziej zacięta niż dotychczas. Trwała przez kilka godzin...
Wiceadmirał J. H. D. Cunningham po raz wtóry odczytywał wręczony mu przed chwilą meldunek lotnika-obserwatora. Z tej małej kartki wynikało, iż ogień angielskiej artylerii oraz kilka nalotów Blenheimów to ciągle jeszcze fraszka dla vichystowskiej załogi Dakaru. Trzeba przyznać, że szkody wyrządzone w bazie morskiej i w mieście były dzisiaj nikłe.
— Ta przeklęta mgła — zaklął Cunningham. — Niewiele brakuje, a będziemy musieli zrezygnować z dalszej akcji. Trudno tak bez końca tkwić na tych wodach. Tylko patrzeć, jak się pojawią U-Booty.
Wtem okropny wstrząs targnął okrętem, jakby uderzenia potężnej pięści spadały na stalowego kolosa. Pierwsze, drugie, trzecie, czwarte... Cunningham wybiegł na wąski korytarz, wyskakiwali ze swych pomieszczeń oficerowie. Po chwili wszyscy byli już na pokładzie.
„Resolution" trafiony został czterema pociskami, wy-

*) Organ doradczy przy gubernatorze kolonii, składający się wówczas w większości z wysokich urzędników administracji.

strzelonymi celnie z francuskiego pancernika. Brytyjski okręt flagowy miał poważnie pogruchotane wieże strzelnicze. W solidnym opancerzeniu kadłuba widać było też głębokie wyrwy.

Nie dość tego. Po kilkunastu minutach, gdy admirał uznał już sytuację za opanowaną, spadł nowy, znacznie dotkliwszy cios. W kadłub pancernika wbiły się torpedy z francuskich okrętów podwodnych „Persée" i „Ajax". Cunningham był marynarzem zbyt doświadczonym, by nie wiedzieć, co to znaczy. „Resolution" musi bezwzględnie wycofać się z walki. Pozostałe jednostki brytyjskie również meldowały o uszkodzeniach. Najdotkliwiej trafiony został pancernik „Barham".

Po naradzie z wiceadmirałem Somerville'em i generałem de Gaulle'em dowódca eskadry brytyjskiej wydał rozkaz przerwania operacji. „Resolution" miał coraz większy przechył. Efekty długotrwałego bombardowania Dakaru były znikome. Lądowanie anglo-francuskich oddziałów desantowych mogłoby się okazać zbyt wielkim ryzykiem.

Zatopienie okrętów podwodnych, które storpedowały pancernik „Resolution", było dla wycofujących się z walki aliantów niewielką pociechą. Nic nie mogło już zmienić faktu wyeliminowania z wojennej gry okrętu tak bardzo teraz potrzebnego brytyjskiej admiralicji. HMS „Resolution" przez dłuższy czas musiał kurować rany w dokach Gibraltaru.

* * *

Dakar pozostał nadal w rękach Francuzów, wiernych reżimowi starego marszałka z Vichy. Operacja brytyjska wywołała jednak ogromną irytację w tamtejszym kręgu kolaborantów. Służalczo usposobieni politycy pétainowscy szukali ponadto pretekstu, któ-

ry pozwoliłby im znowu przypochlebić się Hitlerowi. Nadarzała się więc świetna okazja.
Po krótkiej debacie postanowiono w odwet zbombardować Gibraltar. W Vichy doskonale wiedziano, jak wielkie znaczenie przywiązują Anglicy do tego punktu strategicznego, toteż plan nalotów przygotowano starannie. Do ich wykonania przeznaczono łącznie dwieście pięćdziesiąt samolotów, w tym pięćdziesiąt bombowców typu Leo, sto samolotów myśliwskich i rozpoznawczych typu Potez oraz sto myśliwców typu Bloch i Devoitine. Tę flotę powietrzną postawiono w stan pogotowia w godzinach przedpołudniowych dnia 24 września.
Do baz lotniczych w Algierze i Maroku nadano szyfrowane depesze. Zawierały one rozkazy przeprowadzenia akcji bojowej „Yvette", która polegała na zbombardowaniu twierdzy i portu Gibraltar. Pierwsza eskadra samolotów miała rzucić ładunek bomb w dniu 24 września o godzinie 12.15 czasu miejscowego. Po upływie doby atak lotniczy miał zostać powtórzony, przy czym wybór celów uzależniano od efektów pierwszego bombardowania.
Z lotnisk położonych koło Port Lyautey i w okolicach Sidi-bel-Abbes kolejno startowały dywizjony samolotów z trójkolorowymi kołami wymalowanymi na skrzydłach. Wkrótce pierwsza fala bombowców typu Leo znalazła się nad Gibraltarem. Lotnicy wyraźnie widzieli ruch statków w basenach portowych. Szare sylwetki okrętów wojennych można było dostrzec w głębi portu, nieco na północ ku La Linea. Zbocze wzgórza Summit przecinały pasy betonowych umocnień. Przyglądanie się tym obiektom uniemożliwił jednak silny ostrzał artylerii przeciwlotniczej. Francuscy piloci bombardowali zakotwiczone na redzie statki i okręty niedawnego sojusznika. Im dalej próbowali przeniknąć w głąb urządzeń portowych,

tym silniejszy ogień artyleryjski ryglował im drogę w przestworzach. To właśnie sprawiło, iż bomby Francuzów na ogół nie były celne. Po kilkunastu minutach alarm nad Gibraltarem odwołano. Natychmiast rozpoczęły swą pracę ekipy ratownicze; od razu przystąpiono też do usuwania zniszczeń.

Około południa następnego dnia głośna detonacja wstrząsnęła murami pałacu gubernatora Gibraltaru. W dość bliskiej odległości buchnął w górę słup czarnego dymu. W blasku iberyjskiego słońca nie było widać płomieni. Bezpośrednio po pierwszym wybuchu rozległy się seryjne głuche uderzenia... Jednocześnie wszystkie armaty przeciwlotnicze rozpoczęły swój piekielny jazgot. W sztabie brytyjskim nikt nie miał wątpliwości, że pozwolono się zaskoczyć. Z pasów startowych położonego na mierzei lotniska z opóźnieniem wzniosły się Hurricany, aby nawiązać kontakt bojowy z Potezami i Blochami. Ze stacjonujących w Gibraltarze lotniskowców również wystartowały angielskie eskadry.

Tym razem francuscy piloci lepiej wykorzystali moment niespodziewanego ataku. Brytyjczycy po prostu nie przewidywali powtórnego nalotu. Był on tym groźniejszy. Potężne detonacje nasilały się z każdą minutą. Na magazyny portowe, na składy paliwa i amunicji, na zgrupowane jednostki morskie, na asfaltowe pasy i hangary lotniska sypał się grad bomb.

W dniu 25 września 1940 roku spadło na Gibraltar prawie trzysta pięćdziesiąt bomb. Uszkodziły one mnóstwo ważnych obiektów, których naprawa była mocno utrudniona. Każda tona materiału trafiała do Gibraltaru po pełnej niebezpieczeństw podróży morskiej. Niemieckie i włoskie okręty podwodne grasowały w tych rejonach Morza Śródziemnego i Oceanu Atlantyckiego. Natomiast na swym zapleczu miał

Gibraltar potencjalnego wroga — armię generała Franco. Toteż francuska akcja odwetowa była prawdziwą dywersją, utrudniającą Anglikom organizowanie obrony gibraltarskiej twierdzy. Nie trzeba się zatem dziwić, iż Hitler po nalotach wysłał do Pétaina depeszę gratulacyjną. Proponował on sędziwemu marszałkowi odbycie rozmów w Montoire. Führer Trzeciej Rzeszy nie tracił nadziei, że uda mu się wykorzystać francuskie lotnictwo i marynarkę w planach zajęcia Gibraltaru.

SCHELLENBERG ZACZYNA DZIAŁAĆ

Niewielka grupa wyższych oficerów armii hiszpańskiej w pośpiechu opuszczała przestronną salę kasyna, ulokowanego w bocznym skrzydle budynku dowództwa lotniska Cuatro Vientos nie opodal Madrytu. Właśnie przed chwilą zameldowano im, że długo oczekiwany samolot z Berlina podchodzi do lądowania. Wkrótce czterosilnikowy Dornier majestatycznie osiadł na szerokim pasie szarego asfaltu. Obsługa lotniska przysunęła trap; zaczęli już po nim schodzić pierwsi pasażerowie samolotu. Uwagę zbliżających się Hiszpanów skupił na sobie wysoki ciemnowłosy mężczyzna, lat około trzydziestu. Z wyglądu przypominał raczej Francuza lub Włocha. Na jego chudej, opalonej twarzy pojawił się teraz uśmiech, mimo to nie wyglądał on sympatycznie.

— Buonas dias, senhores *) — odezwał się do hiszpańskich oficerów — pozwólcie, że wam przedstawię moich współpracowników.

Mówiąc to Walter Schellenberg, szef hitlerowskiego kontrwywiadu na zagranicę, wskazał wysiadających za nim cywilów. Była to ekipa specjalnie dobranych funkcjonariuszy SD. Tutaj chcieli oni jednak sprawiać wrażenie członków misji dyplomatycznej czy handlowej, toteż nawet asysta umundurowanych Hi-

*) Dzień dobry, panowie.

szpanów nie bardzo przypadła Schellenbergowi do gustu. Prawdopodobnie bardziej jeszcze byłby poirytowany, gdyby wiedział, że to zbyt głośne powitanie zawdzięcza admirałowi Canarisowi, konkurującemu od dawna z VI departamentem RSHA.

Admirał był dobrze poinformowany o celach przyjazdu Schellenberga do Hiszpanii. Wiedział, że Hitler i Ribbentrop zlecili ludziom z SD misję porwania księcia Windsoru *), który ostatnio przeniósł się z Madrytu do Lizbony. Z planem tym wiązano na Wilhelmstrasse poważne nadzieje. Książę zdradzał kiedyś pewne sympatie wobec faszystowskich systemów rządzenia. Osadzając go w którymś z zamków, w zasięgu swoich wpływów, miałby Hitler w rękach potencjalnego i dogodnego kandydata do brytyjskiego tronu. Oczywiście taki powrót księcia Windsoru mógłby nastąpić dopiero po kapitulacji Anglii.

To zadanie Schellenberga nie było jednakże wyłącznym powodem jego wizyty w Madrycie. Nie mniej istotnym zadaniem był dlań rozkaz osobistego pokierowania liczącą ponad stu ludzi siatką służby wywiadowczej SD w Hiszpanii. Hitler specjalnie na to nalegał, dążąc do całkowitego sparaliżowania poczynań angielskiego wywiadu na Półwyspie Iberyjskim podczas przygotowań do operacji „Izabella-Felix". Przy okazji Schellenberg miał skontrolować wiarygodność realacji admirała Canarisa, który niejednokrotnie podkreślał słabość Hiszpanii. Admirał dawał pośrednio do zrozumienia, że wciągnięcie armii hiszpańskiej do wojny po stronie państw Osi nie przyniesie pożądanych efektów.

Po wymianie wzajemnych grzeczności gospodarze

---

*) Starszy brat króla Anglii, Jerzego VI. Po śmierci ojca krótko panował jako Edward VIII. Abdykował, aby poślubić panią Simpson.

i goście udali się samochodami do miasta. Na podmadryckiej szosie ruch był o tej porze znikomy. Wozy mknęły więc szybko. Na przedmieściach Madrytu widoczne były ślady wojny domowej. Zrujnowane wille i poryte okopami ogrody, mury okopcone przez pożar, zardzewiałe szczątki sprzętu wojskowego — wszystko to przypominało o grozie walk na ulicach stolicy. W centrum miasta ślady zniszczeń były już na ogół starannie uprzątnięte.

Schellenberg wraz ze swą świtą celowo zatrzymał się w małym hotelu-pensjonacie „Montana", gdzie nieraz już znajdowali schronienie agenci niemieckiego wywiadu. Wytworne apartamenty hoteli „Imperial" czy „Palace" byłyby pewnie znacznie wygodniejsze, goście z Berlina zdawali sobie jednak doskonale sprawę, jak łatwo tam o dekonspirację. Obydwa reprezentacyjne hotele Madrytu znajdowały się stale pod potrójną obserwacją — hiszpańskiej Seguridad, niemieckiej Abwehry i angielskiej Intelligence Service. Niezwłocznie po rozlokowaniu się Schellenberg w towarzystwie jednego ze swych ludzi opuścił budynek pensjonatu. Niemcy radzi byli, że pozbyli się już opieki oficerów hiszpańskiego wywiadu. Rozmowy z nimi miały się odbyć dopiero za dwa dni. Obecnie Schellenberg postanowił zobaczyć się z ambasadorem Rzeszy w Madrycie, Eberhardem von Stohrerem. Ten wytrawny dyplomata mógłby mu, gdyby tylko zechciał, udzielić cennych wskazówek, przydatnych zarówno w akcji porwania księcia Windsoru, jak i w sprawie weryfikacji raportów Canarisa.

W gmachu niemieckiej ambasady czekano już na wysłanników z Berlina. Co prawda Eberhard von Stohrer nie był entuzjastą metod stosowanych przez SD, ale w stosunku do wybitnego przedstawiciela służby bezpieczeństwa musiał zachować wszelkie po-

zory uprzejmości, ba — nawet serdeczności. Toteż przyjął Schellenberga bezzwłocznie.
Ambasador potwierdził informacje o pobycie księcia Windsoru najpierw w Hiszpanii, a potem w Portugalii. W stolicy tego kraju książęca para zatrzymała się w pałacu znanego portugalskiego finansisty, Espirito Santo da Silva. Ambasador doradzał zatem Schellenbergowi, aby pojechał do Lizbony i tam zorientował się w warunkach miejscowych. Powodzenie ewentualnej akcji uprowadzenia księcia mogło zapewnić jedynie ścisłe współdziałanie z portugalską tajną policją PIDE. Stohrer obiecał Schellenbergowi wszelką możliwą pomoc w Hiszpanii, gorąco go jednak nakłaniał do dalszej podróży w celu skonsultowania się z posłem niemieckim w Lizbonie, von Hoyningen-Huene. Z polecenia ministra Ribbentropa dyplomata ten od paru tygodni skrzętnie gromadził wszystkie wiadomości o trybie życia i zamiarach księcia Windsoru.
Walter Schellenberg mimo młodego wieku nie był nowicjuszem w szpiegowskiej robocie. Od pięciu z górą lat działał w służbie wywiadowczej SD. Najbardziej błyskotliwym jego osiągnięciem było porwanie dwóch oficerów Intelligence Service w miejscowości Venlo nad granicą holendersko-niemiecką. Za tę akcję otrzymał od führera Żelazny Krzyż. Być może, iż tamtemu właśnie sukcesowi zawdzięczał swą obecną misję uprowadzenia księcia. Ta sprawa była jednak zbyt karkołomna, by można było liczyć na nowe laury. Dlatego też Walter Schellenberg postanowił raczej prowadzić dokładne rozpoznanie terenu działania, niż konkretnie angażować się w jakieś kroki przeciwko osobie byłego króla Anglii.
Wchodząc na pierwsze piętro hotelu „Montana", Schellenberg wiedział już doskonale, że uniknie ogromnego ryzyka, gdy zamiast organizować porwa-

nie księcia, zajmie się po prostu drugim punktem swej szpiegowskiej wyprawy. Hitlerowi zależy przecież na jak najlepszym przygotowaniu operacji „Izabella-Felix”. Wystarczy więc zmobilizować agentów SD w Hiszpanii, by zdobyć ciekawe dane o sytuacji w tym kraju, o położeniu w Gibraltarze, o grze wywiadu brytyjskiego. Rzecz jasna, że wiadomości te Schellenberg musiałby spreparować tak, aby wynikały z nich poważne zaniedbania Abwehry. Z obciążającym Canarisa bagażem mógłby spokojnie zameldować się w Berlinie u szefa SD, obergruppenführera Reinharda Heydricha. Wybaczyłby on wówczas zdolnemu współpracownikowi niepowodzenie w sprawie księcia Windsoru. Sprawa zaostrzającej się od dawna rywalizacji pomiędzy Abwehrą a SD miała bowiem dla Heydricha większe znaczenie niż rezultat akcji „kidnaperskiej”, będącej poronionym pomysłem lekceważonego przezeń Ribbentropa *).

* * *

Wszystkie okna niemieckiej ambasady były rzęsiście oświetlone. Jego ekscelencja Eberhard von Stohrer wydawał tego wieczoru przyjęcie dyplomatyczne. Przybyli na nie przedstawiciele państw faszystowskich i neutralnych, hiszpańscy arystokraci i generałowie, biskupi, przemysłowcy, działacze Falangi. Ubrany w czarny wizytowy garnitur, z monoklem w

---

*) Trzeba tu dodać, że ówczesna Hiszpania była silnie penetrowana przez agentów SD i Abwehry. We wszystkich większych miastach i portach tego kraju istniały ekspozytury hitlerowskiego wywiadu, ukryte pod szyldem różnych placówek handlowych i techniczno-gospodarczych. Agenci hitlerowscy w Hiszpanii mieli całkowitą swobodę ruchów. Korzystali nawet niejednokrotnie z wydatnej pomocy hiszpańskiej policji i służby bezpieczeństwa.

prawym oku, zjawił się też w salonach ambasady Walter Schellenberg.
— Witam pana, panie pułkowniku — powitał go kordialnie ambasador von Stohrer. — Może przejdziemy do „Zielonego Gabinetu"? Tam będziemy mogli choć chwilę swobodnie porozmawiać. Muszę, jak pan widzi, pełnić nieco uciążliwe obowiązki gospodarza. Nie przybył zresztą jeszcze ambasador Królestwa Italii. Mam z nim dziś odbyć ważną rozmowę.
— Będę panu ambasadorowi bardzo wdzięczny za zobrazowanie aktualnej sytuacji w Hiszpanii — zaczął Schellenberg, gdy obaj znaleźli się w zacisznym gabinecie i zapalili grube cygara. — Chcę jak najdokładniej poznać region, w którym wypadnie mi działać. Nie wiadomo przecież, gdzie spotkam książęcą parę: tutaj czy w Portugalii. Hiszpania byłaby chyba dogodniejszym miejscem dla realizacji naszych planów. Przedtem jednak muszę lepiej poznać tutejsze sprawy. Któż zaś gruntowniej mógłby je oświetlić niż pan, ekscelencjo?
— Miło mi, że mogę panu w czymkolwiek pomóc. No cóż, pułkowniku... Kraj ten, po przeszło trzech latach wojny z komunistami i ich sojusznikami, nie przedstawia dziś większej wartości pod względem militarnym. Nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostają kłopoty gospodarcze, żywy wciąż ferment w środowiskach proletariackich, a także dążenia odśrodkowe w Kraju Basków i w Katalonii. W gronie wyższych dowódców armii hiszpańskiej nie brak sceptyków, którzy nie podzielają oficjalnej niejako wiary w nasze rychłe zwycięstwo nad Anglią. Stąd biorą się dodatkowe trudności w moich zabiegach o ściślejszą więź Hiszpanii z Niemcami i Włochami. Jestem zresztą przekonany, że przy obecnym stanie rzeczy hiszpański sprzymierzeniec dałby zbyt nikły wkład we wspaniałą walkę, toczoną przez Wielkie

Niemcy. Wypijmy, panie pułkowniku, za pomyślność naszego oręża, za nowy porządek w Europie!
Mówiąc to, Eberhard von Stohrer wzniósł w górę napełniony kieliszek.
— Czy pan w tym właśnie sensie informuje Berlin? — zapytał Walter Schellenberg, spełniwszy toast.
— Ależ naturalnie. Co tydzień mój minister otrzymuje szczegółowy raport, w którym w ten sposób przedstawiam położenie Hiszpanii. Tylko szeroko zakrojona pomoc ekonomiczna i finansowa mogłaby przyczynić się do efektywnego zaangażowania się Hiszpanii w wojnę.
— Sądzę, że tego rozwiązania nie unikniemy, choć surowce i żywność są dla nas tak cenne. Pamiętajmy jednak o Gibraltarze... — Schellenberg celowo sprowadzał dyskusję do zagadnień bezpośrednio związanych z kryptonimem „Izabella-Felix".
— Gibraltar to problem zasadniczy — zgodził się ambasador. — Nie rozwikłamy go jednak na drodze lokalnej akcji dywersyjnej. Tu trzeba wciągnąć Hiszpanię do wojny i ponosić potem wszystkie przykre konsekwencje tego kroku. Stawiam sprawę jasno: obrona wybrzeży Półwyspu Iberyjskiego przed morskim desantem Anglików przekracza zupełnie możliwości armii hiszpańskiej. Portugalczycy zaś raczej poprą tradycyjnego sojusznika, Wielką Brytanię. W takiej sytuacji na dłuższy czas zablokujemy liczne dywizje naszych sił zbrojnych w tej części Europy. Czy nie zabraknie ich kiedyś na wschodnich rubieżach?
— Obawiam się, że widzi pan, ekscelencjo, tę wojnę w barwach zbyt ponurych. Führer bez wątpienia odniósłby tu znowu bezprzykładne zwycięstwo. Zanim to jednak nastąpi, prosiłbym o wprowadzenie mnie w krąg tutejszego high life'u. Spodziewam się

tam usłyszeć niejedną ciekawostkę o księciu Windsoru. A to przecież jest główny cel mego pobytu tutaj.

Schellenberg zręcznie zakończył pogawędkę. Ambasador von Stohrer nie podejrzewał nawet, że pułkownik wypełnia zadanie konfrontacji jego wypowiedzi z poglądami admirała Canarisa. W słowach von Stohrera wysłannik Heydricha znajdował nieprzypadkowe zbieżności z poglądami kierownictwa Abwehry. Ta stosunkowo krótka rozmowa miała później spowodować odwołanie Stohrera z madryckiej placówki. Dodajmy tu na marginesie, że jego następcą został ostatni ambasador hitlerowski w stolicy Polski, Hans Adolf von Moltke.

Po przybyciu do Lizbony Schellenberg mógł jedynie stwierdzić, że pałac rodziny da Silva, w którym mieszkali księstwo Windsoru, jest doskonale strzeżony w dzień i w nocy. Dwudziestu portugalskich policjantów pilnowało posesji na zewnątrz. W rozległym parku nieustannie kręcili się tajni agenci brytyjscy i portugalscy. Osobiste kontakty Schellenberga z miejscowymi rezydentami SD utwierdziły go raczej w zamiarze wykręcenia się od ryzykownego planu porwania. Kilkugodzinna konferencja z posłem von Hoyningen-Huene ostatecznie przesądziła o rezygnacji ze zleconych w Berlinie zadań, które miały dać hitlerowcom szansę wykorzystania księcia przeciwko jego ojczyźnie.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Schellenberg szykował się do powrotu i dalszych poczynań w Hiszpanii, książęca para opuszczała Lizbonę na pokładzie amerykańskiego statku „Excalibur". Książę Windsoru obejmował bowiem stanowisko gubernatora Wysp Bahama. Jedna część misji Schellenberga definitywnie kończyła się fiaskiem.

Ale w Madrycie i podczas samochodowych rajdów po

środkowych i południowych prowincjach Hiszpanii zebrał Schellenberg dostatecznie dużo materiałów, aby przysłużyć się Heydrichowi w jego dziele powolnego unicestwiania Canarisa. Ogromna większość tych informacji miała charakter całkowicie tendencyjny i mogła tylko wprowadzić w błąd zwierzchników Trzeciej Rzeszy. Jednakże Walter Schellenberg, przekraczający właśnie w drodze do Marsylii granicę Hiszpanii, nie myślał o tak błahym szczególe. Wszystko zresztą pozostawało w zgodzie z jego przewrotnymi planami. Może już wtedy widział siebie w roli admirała Canarisa, marzył o jego wygodnym gabinecie w wielkim gmachu przy Tirpitzufer 74/76?

NA WYSOKICH SZCZEBLACH

Wrzesień dobiegł końca. Hiszpański dyktator wciąż zastanawiał się nad relacją Serrano Sunera z wizyty w Berlinie. Sądził, że wypada teraz własnym wystąpieniem wzmocnić enuncjacje swego szwagra i zarazem ministra. Wkrótce ambasada hiszpańska w stolicy Rzeszy przekazała drogą dyplomatyczną odręczny list Franco do Hitlera: *)

„...Istnieje pilna konieczność przepędzenia Anglików z Gibraltaru... Pierwsza faza całej operacji musi polegać na zdobyciu tej twierdzy. Nie powinno to trwać dłużej niż tydzień, jeżeli wprowadzi się do akcji odpowiednie ilości nowoczesnego sprzętu wojskowego oraz doborowe jednostki armii"...

„...Możemy Pana zapewnić — zwierzał się caudillo Hitlerowi w dalszym ciągu listu — że tajne plany operacji są od dawna przygotowane. Niestety, rejon tej operacji ma słabo rozwiniętą sieć komunikacyjną... Zniszczenie umocnień angielskich będzie zaś wymagało nie tylko użycia silnych związków lotniczych, lecz także skoncentrowania ognia ciężkiej artylerii. W tych warunkach należy rozbudować linie dowozowe, łączące rejon Gibraltaru z resztą kraju... Częściowa mobilizacja naszej armii została dokonana

*) Korespondencja między Franco a Hitlerem cytowana jest wg pracy E. N. Dzelepy „Franco i przyjaciele", KiW, W-wa 1963.

w miesiącach wiosennych 1940 roku. Teraz siły lądowe Hiszpanii mogą skutecznie wspierać działania powietrzne i morskie sojuszników. Wypędzenie Anglików z Gibraltaru jest bowiem wspólnym, doniosłym celem Hiszpanii, Niemiec i Włoch".

Ostatnie słowa listu brzmiały niemal wzniośle:

„...Pragnę raz jeszcze serdecznie podziękować Panu, drogi Führerze, za Pańską życzliwość i solidarność z celami naszej polityki zagranicznej. Chcę też dać pełny wyraz mej niewzruszonej i szczerej wierności Panu osobiście, wielkiemu narodowi niemieckiemu i sprawie, o którą tak wspaniale walczycie. Mam nadzieję, że broniąc tej sprawy, będę mógł odnowić węzły koleżeństwa, tradycyjnie już wiążącego nasze armie".

Pismo to miało stworzyć dogodny klimat do rozmów z Hitlerem na granicy francusko-hiszpańskiej. Obaj dyktatorzy, po wrześniowych rozmowach swoich ministrów spraw zagranicznych, chcieli teraz osobiście omówić kwestię przystąpienia Hiszpanii do wojny. Hitler już przedtem uzgodnił poglądy z Mussolinim podczas konferencji na Brennerze w pierwszych dniach października. Franco też sądził, że jest dostatecznie zorientowany w sytuacji międzynarodowej dzięki rozmowom Serrano Sunera w Berlinie i Rzymie. Na kilkanaście dni przed spotkaniem z führerem Rzeszy, caudillo powierzył swemu szwagrowi tekę ministra spraw zagranicznych. Teraz obaj hiszpańscy politycy mieli udać się do zacisznej miejscowości wypoczynkowej w Pirenejach — Hendaye, gdzie na 23 października zaplanowano rozmowy z Hitlerem i Ribbentropem.

* * *

Dwa pociągi specjalne, złożone z wagonów salonowych, opuszczały w dniu 20 października berliński

„Lehrter Bahnhof", by po trzydniowej podróży przez Niemcy, Belgię i środkową Francję przybyć na małą graniczną stacyjkę. W Hendaye panowała wówczas piękna pogoda. Na szerokotorowej linii kolejowej, wiodącej z San Sebastian, nie było jeszcze widać pociągu. Francuscy kolejarze donieśli przed chwilą niemieckiemu komendantowi dworca, że pociąg specjalny z delegacją Hiszpanii będzie miał ponad godzinę opóźnienia. Przechadzający się po wysadzanym kwiatami peronie Hitler wyjątkowo nie zirytował się tą wiadomością. Gawędził z Ribbentropem. Był w świetnym humorze, bo sądził, że bez wielkiego wysiłku skłoni Franco do podjęcia korzystnych dla Niemiec decyzji. Jednocześnie führer przekazywał ostatnie dyrektywy posłusznemu wykonawcy z Wilhelmstrasse *).

Joachim von Ribbentrop starał się z wywodów wodza nie uronić ani słowa. Brzmiały w nich wyraźnie echa wcześniejszych intryg, rozgrywających się między Berlinem a Madrytem. Niedawno to samo mówił duce do Hitlera na Brennerze. Nie przeszkadzało to zresztą Mussoliniemu deklarować przyjaźni wobec hiszpańskiego Machiawela, jak potocznie nazywano w Rzymie Serrano Sunera.

---

*) Hitler podkreślał, że III Rzesza nie może dać Hiszpanom żadnych wiążących, pisemnych przyrzeczeń w sprawie podziału francuskich posiadłości kolonialnych w Afryce północnej. Kwestia ta stawała się jeszcze drażliwsza w obliczu rozpoczynających się w dniu 24 października 1940 roku rozmów z marszałkiem Pétainem w Montoire. O ewentualnym porozumieniu niemiecko-hiszpańskim w sprawie afrykańskich nabytków terytorialnych rząd francuski w Vichy dowiedziałby się niemal natychmiast. A hitlerowcy mieli przecież konkretny projekt nakłonienia Francuzów do wojny przeciwko Anglii. Perspektywa utraty północnoafrykańskich kolonii na rzecz Hiszpanii z pewnością przekreśliłaby całkowicie te zamiary. Cała Afryka północna opowiedziałaby się wówczas po stronie generała de Gaulle'a.

Około godziny piętnastej na granicznym moście, łączącym obydwa brzegi rzeki Bidassoa, ukazała się wreszcie lokomotywa hiszpańskiego pociągu, wiozącego caudilla i jego świtę. Wkrótce długi wąż salonek zatrzymał się przed skromnym budynkiem dworcowym w Hendaye. Kompania honorowa Leibstandarte sprezentowała broń, rozległy się dźwięki wojskowej orkiestry miejscowego garnizonu Wehrmachtu. Hitler, Franco, Suner i Ribbentrop, w otoczeniu szczupłego grona współpracowników i tłumaczy, udali się do zaimprowizowanej sali konferencyjnej w jednym z niemieckich wagonów salonowych.
Hiszpański dyktator — niski grubas o oliwkowej cerze, lekko wyłupiastych oczach i przystrzyżonych, czarnych wąsach — w niczym nie zdradzał podniecenia. Mówił śpiewnym głosem, powoli i z namysłem. Na razie odzywał się mało, pozwalając swoim partnerom zainicjować rokowania.
Hitler ze zwykłą mu swadą przedstawiał właśnie krytyczne położenie Wielkiej Brytanii. Opowiadał Hiszpanom o sukcesach Luftwaffe, podawał sumy zatopionego przez U-Booty tonażu. Sugerował również dalsze zwycięstwa w ramach operacji „Lew Morski", mówił o planach afrykańskich Mussoliniego.
Hiszpanie w milczeniu przysłuchiwali się tym wywodom. Ich nieprzeniknione twarze zdradzały jedynie umiarkowane zainteresowanie. Hitler złożył potem Hiszpanom konkretną propozycję ścisłego sojuszu wojskowego. Rezultatem takiego porozumienia byłoby wspólne uderzenie na obszar Gibraltaru. Dzień 10 stycznia 1941 roku miał być datą ataku na twierdzę gibraltarską.
Hiszpanie powtarzali swoje — znane już wcześniej — argumenty o zupełnym nieprzygotowaniu do nowej wojny. W świetle obiektywnych faktów argumenty te powinny przekonać Hitlera. Niemniej jed-

nak brunatny kanclerz był uparty. Nie chciał nawet słuchać o tym, że w momencie wybuchu wojny na Półwyspie Pirenejskim niezwykle długa linia hiszpańskiego wybrzeża znajdzie się w zasięgu operacji desantowych brytyjskiej marynarki wojennej. Natomiast Madryt, Barcelona, Walencja, Malaga, Bilbao i inne miejskie ośrodki Hiszpanii byłyby wtenczas narażone na ataki z powietrza. Hiszpania nie dysponowała zaś większymi siłami obrony przeciwlotniczej. Na Wyspach Kanaryjskich wylądowałby bez zwłoki desant brytyjski. Hitler proponował co prawda przerzucenie na Wyspy Kanaryjskie kilku baterii ciężkiej artylerii Wehrmachtu, ale nie powstrzymałoby to Brytyjczyków przed przeprowadzeniem operacji desantowej w tak ważnym punkcie strategicznym.

Ponadto Hiszpanie dowodzili, że duma narodowa nie pozwala im skorzystać z niemieckiej pomocy w wyzwalaniu odwiecznych terytoriów hiszpańskich. Był to argument całkiem sztuczny, ale Hitlerowi nie wypadało go lekceważyć. Dowodził on, że wojska niemieckie powinny również wkroczyć do Gibraltaru, aby stamtąd przedostać się przez cieśninę do Tangeru i podjąć ofensywę na kontynencie afrykańskim.

Franco zauważył tutaj, powołując się na swe doświadczenia militarne, że niemiecka ofensywa mogłaby najwyżej zepchnąć Anglików na skraj wielkich obszarów pustynnych. Ale Afrykę centralną ochroniłyby przed atakami wojsk lądowych piaski Sahary. Franco dzielił się również podczas tych pertraktacji swoimi wątpliwościami co do powodzenia operacji „Lew Morski". Zastrzeżenia te wywołały oburzenie brunatnego kanclerza. Twierdził on uparcie, że jest już bliski definitywnego zwycięstwa, a podbój Gibraltaru będzie tylko ostatnim ciosem w zmurszałe

imperium brytyjskie. Franco oświadczył jednak stanowczo, że Hiszpania nie będzie gotowa do wojny przed wiosną 1941 roku. W tej sytuacji Hitler zaproponował odroczenie obrad plenarnych oraz przekazanie ministrom spraw zagranicznych Niemiec i Hiszpanii kwestii opracowania formy traktatu wojskowego pomiędzy obu państwami. Franco zgodził się skwapliwie z tą propozycją.
Obaj dyktatorzy opuścili salę konferencyjną udając się do swych salonek. Natomiast Ribbentrop i Suner przeszli do pociągu niemieckiego MSZ, gdzie nadal zastanawiali się nad sformułowaniem przyszłego układu.
Hiszpanie, od dawna ostrzący sobie apetyty na francuskie posiadłości w Afryce, oczekiwali teraz łatwych korzyści. Tymczasem stanowisko Ribbentropa okazało się nie do przyjęcia.
— Hiszpania — powiedział on — otrzyma część francuskich terytoriów kolonialnych pod tym tylko warunkiem, że Francji przypadnie ekwiwalent w postaci niektórych posiadłości angielskich. Po kapitulacji Anglicy będą przecież zmuszeni zrzec się wielu swych obszarów na kontynencie afrykańskim.
W miarę jak tłumacz dokonywał przekładu tego oświadczenia, Hiszpanie spoglądali coraz bardziej ponuro. Wreszcie Serrano Suner odparł, że wojenne okoliczności nie dadzą się precyzyjnie określić. Może zatem zdarzyć się taka sytuacja, iż Hiszpania wyjdzie z tej wojny bez żadnych nabytków terytorialnych. Nie wiadomo bowiem, czy Francja otrzyma tak łatwo angielskie posiadłości, a bez tego ekwiwalentu Niemcy nie odbiorą Francuzom ani Algieru, ani Maroka. Należy więc tę trudną sprawę przekazać z powrotem szefom delegacji.

* * *

Zapadł jesienny zmierzch. W sprowadzonym specjalnie z Berlina wagonie restauracyjnym zabłysły kryształowe kinkiety. Przy długim prostokątnym stole zasiadły delegacje obydwu faszystowskich krajów. Postronni obserwatorzy mogliby mniemać, że panuje tam nastrój wręcz idylliczny. Doskonałe jedzenie, świetne trunki, dyskretna obsługa... Ale pod maską obłudy kryły się głębokie uprzedzenia i tajone pretensje.
Hitler był oburzony nikłymi wynikami rozmów. Rozwinął przecież całą swą elokwencję, dał dokładne instrukcje Ribbentropowi, przedstawił Hiszpanom zdumiewającą potęgę militarną Rzeszy. Franco zawiódł zupełnie jego nadzieje. Zamiast prawdziwego „wodza" Hitler miał przed sobą raczej arabskiego kupca, targującego się na afrykańskim bazarze o marne piastry... Tego się führer nie spodziewał. Na domiar złego, aby całkowicie nie przekreślić planu „Izabella-Felix", trzeba było prawić Hiszpanom banalne komplementy.
Franco zdawał sobie coraz bardziej sprawę z tego, że Niemcy chcą się nim posłużyć w swojej wielkiej grze o panowanie nad Europą, nad Afryką, może nawet nad całym światem... Hiszpania czy vichystowska Francja, caudillo czy Pétain lub Laval — dla polityki „Wielkich Niemiec" są to wszystko kwestie tak drobne, iż nawet nie warto zastanawiać się nad nimi, precyzować ich na piśmie, negocjować... Zrujnowana Hiszpania może być łatwo wydana na pastwę potężnej floty brytyjskiej. RAF będzie bombardował to, co jeszcze ocalało w latach 1936—1939. W zamian za wielkie wysiłki wojskowe Hiszpanie otrzymają mgliste przyrzeczenia, z których w pomyślnym przypadku wykroi się władza nad Gibraltarem. To zaś stanowczo zbyt mało. Wcale zresztą nie wiadomo, czy premier Winston Churchill nie zgodzi się na wymia-

nę tej twierdzy po wojnie, jeśli teraz Hiszpania zachowa neutralność...
W takim nastroju nie mogło dojść do sfinalizowania układu, którego postanowienia od początku budziły wątpliwości u obu kontrahentów. Osobisty tłumacz Hitlera i Ribbentropa, dr Paul Schmidt, zapisał wtenczas w swoim dzienniku: „...barometr wzajemnych uczuć spadł".
Pod koniec bankietu wzniesiono toasty. Słowa Hitlera głęboko zraniły ambicję Hiszpanów. Führer szeroko omówił rozmiary pomocy udzielonej faszystowskiej klice przez państwa Osi w dobie walk wewnętrznych w Hiszpanii; dał przy tym wyraźnie do zrozumienia, że wsparcie to przesądziło o wynikach wojny, ratując Franco i jego otoczenie przed smutnym losem uchodźców.
Caudillo i Suner nie mogli puścić płazem tych przechwałek. Toteż Franco w swoim toaście odpowiedział führerowi, akcentując prymat Hiszpanii w walce z komunizmem. Zrobił on także kilka niemiłych dla Niemców aluzji do nie zrealizowanych postanowień paktu antykominternowskiego. Złotousty dyktator z Półwyspu Iberyjskiego nie chciał jednak ryzykować jakiegoś choćby tylko połowicznego konfliktu z Rzeszą.
— Hiszpania była zawsze duchowo związana z narodem niemieckim, była sojusznikiem bez żadnych zastrzeżeń i absolutnie lojalnym... — mówił Franco.
— W przyszłości Hiszpania będzie mocno związana z Niemcami, bo historia dowodzi, że i w Hiszpanii, i w Niemczech istnieją siły, które jednoczą te kraje, a nie ma nic, co by je dzieliło... Hiszpania zawsze była jednomyślna z Osią!
Dostojnicy hiszpańscy uważali potem, że caudillo zbyt łagodnie potraktował napastliwą wypowiedź Hitlera. Ale były to jedynie pozory. Paradny obiad zakoń-

czył się w ciszy pełnej wzajemnej nieufności. Wkrótce potem dyktatorzy Niemiec i Hiszpanii opuszczali dworzec w Hendaye. Franco wracał do San Sebastian, Hitler natomiast jechał do Montoire, by pertraktować z Pétainem. Przy pożegnaniu raz jeszcze doszło do krótkiej scysji, Franco uzależniał bowiem podpisanie tajnego protokołu od zgody Niemiec na hiszpańską wersję terytorialnej rekompensaty. Przez dwie godziny specjalne pociągi dyktatorów stały pod parą. Wreszcie inicjatywę przejął Serrano Suner, proponując przekazanie tych problemów ministrom spraw zagranicznych. Pozostaliby oni w Hendaye przez całą noc z 23 na 24 października, aby zredagować tekst trzyczęściowego tajnego dokumentu.
Hitler i Franco zgodzili się z tą sugestią — Serrano Suner został więc w specjalnym pociągu niemieckiego MSZ, gdzie do godziny czwartej nad ranem odpierał żądania rozdrażnionego Ribbentropa. Hitlerowcy usiłowali zmusić swych partnerów do wyrażenia zgody na natychmiastowe przystąpienie do wojny, i to bez żadnych warunków wstępnych. Hiszpanie zaś kluczyli, unikając wiążących decyzji. Po kilku godzinach takich sporów Ribbentrop podniósł się z fotela.
— Muszę mieć uzgodniony tekst na godzinę ósmą rano — powiedział. — Później wyjeżdżam na spotkanie z marszałkiem Pétainem. Może zatem delegacja hiszpańska uda się do San Sebastian i uzyska zgodę caudilla na rozpatrywany projekt końcowego dokumentu. Rano będziemy znów oczekiwali przybycia pana ministra i jego współpracowników.
Po tym oświadczeniu strony niemieckiej Hiszpanie opuścili konferencyjną salonkę i samochodami wyruszyli do San Sebastian. Uciążliwe rokowania zostały przerwane bez osiągnięcia rezultatu. W tym składzie nie wznowiono ich już nigdy.

* * *

Nazajutrz w Hendaye zjawiła się szczupła ekipa pracowników hiszpańskiego MSZ; na jej czele stał podsekretarz stanu, generał Espinosa de los Monteros. Ten doskonale wychowany, uprzejmy człowiek był rutynowanym dyplomatą. Dzieciństwo spędził w Wiedniu na dworze cesarza Austrii Franciszka Józefa I. Stąd też jego niemczyzna miała cechy wiedeńskiego dialektu. Hrabia de los Monteros przez kilka lat sprawował funkcję ambasadora Hiszpanii w Berlinie. Niemieckie chwyty i metody nie były więc dlań nowością.

Na wstępie oświadczył on zniecierpliwionemu Ribbentropowi, że ewentualne przystąpienie Hiszpanii do wojny musi być uzależnione od przeprowadzenia wspólnych konsultacji i od wyników terenowych studiów odpowiednio dobranych grup sztabowców. Podsekretarz stanu w hiszpańskim MSZ nie nalegał już więcej na realizację dostaw żywności i broni. Niemniej jednak Espinosa de los Monteros był nieugięty, gdy dochodziło do określenia terminu wszczęcia działań wojennych przeciwko Anglikom. Hiszpanie zgodnie twierdzili, że tylko oni mogą o tym decydować, ponieważ najlepiej orientują się w układzie sił na Półwyspie Iberyjskim, w północnej Afryce i w zachodniej strefie Morza Śródziemnego. W stosownym momencie Madryt powiadomi niemieckich i włoskich sojuszników o gotowości bojowej. Wówczas będzie można wprowadzić do akcji oddziały wojskowe Osi. Ale ostateczną decyzję podejmą sami Hiszpanie.

Po wielogodzinnych naradach Ribbentrop musiał ustąpić i tajny protokół zawierał hiszpańską formułę porozumienia militarnego. Natomiast Niemcom udało się umieścić w tekście jedynie bardzo mgliste obietnice w sprawie Algierii i Maroka.

Ostatecznie tekst protokołu z Hendaye został podpisany przez ministra Rzeszy, Joachima von Ribbentropa i podsekretarza stanu, Espinosę de los Monteros. Uzgodniono też, że protokół prześle się do Rzymu, gdzie podpisze go hrabia Ciano*). Miało to podnieść znaczenie dokumentu, który był w istocie tylko pisemną relacją z przeprowadzonych w Hendaye narad. Hitler powoływał się potem niejednokrotnie na rozmaite sformułowania tego tekstu, ale Hiszpanie zawsze twierdzili, że Niemcy błędnie interpretują treść protokołu, będącego zaledwie zapowiedzią dalszych konsultacji.

* * *

W siedzibie brytyjskiego premiera na Downing Street 10 odebrano tego ranka krótki raport ambasadora w Madrycie. Sir Samuel Hoare donosił — w tonie nie pozbawionym optymizmu — o swej rozmowie z hiszpańskim arystokratą, don Ricardem Espejo, który poinformował go rzetelnie o przebiegu obrad w Hendaye.

„...Prawdopodobnie między Hitlerem a Franco doszło tam do scysji. Prowadzona stale przez ambasadę penetracja różnych kół dyplomatycznych i rządowych potwierdziła to spostrzeżenie naszego informatora. Zajście wynikło z powodu pretensji wysuwanych permanentnie przez Hiszpanię frankistowską pod adresem francuskich terytoriów w Afryce północnej. Hitler oświadczył Hiszpanom, że nie będzie nawet dyskutował na temat tych żądań, dopóki ich kraj nie wniesie istotnego wkładu zbrojnego

*) Nastąpiło to rzeczywiście w dniu 4 listopada 1940 r. Potem Ciano przekazał tekst protokołu do Madrytu, aby Serrano Suner mógł osobiście złożyć na nim podpis.

w walkę z «angielską plutokracją». Franco natomiast wciąż nie zdradzał chęci, aby podjąć otwartą walkę; robił on zatem wszystko, żeby nie spalić za sobą mostów. Delegacja hiszpańska wróciła do Madrytu bez żadnych sukcesów w sprawie Afryki. Zarazem Hitler nie uzyskał nawet obietnicy, że Hiszpania przystąpi do wojny w pożądanym przezeń terminie".
Raport sir Samuela Hoare uważnie studiowali wybitni współpracownicy Churchilla i ministra Edena. Odnoszono się raczej sceptycznie do poglądów ambasadora. Po dłuższych debatach zlecono Intelligence Service dokładną weryfikację tych wiadomości. Wywiad angielski postanowił skierować do Madrytu wytrawnego agenta, kanadyjskiego przemysłowca i finansistę, Leslie Stephensona, do niedawna rezydenta Intelligence Service w Nowym Jorku. Jego oficjalny zawód pozwalał mu bez wywoływania podejrzeń podróżować po Półwyspie Iberyjskim. Wszak Kanada była nadal głównym dostawcą artykułów żywnościowych dla głodującej Hiszpanii. Pod pozorem pośredniczenia w tych transakcjach Stephenson udał się bezzwłocznie do Madrytu. W podróży towarzyszył mu w charakterze radcy prawnego inny agent brytyjskiej służby wywiadowczej, Henry Montgomery-Hyde. Zaszyfrowana depesza powiadomiła sir Samuela Hoare o rychłym przybyciu tej uzdolnionej pary.

* * *

Rankiem 24 października nad całą południową i środkową Francją zaległa gęsta mgła. Słynne zamki nad Loarą, winnice, lasy i pola tonęły w nieprzenikliwej białej wacie. Dopiero we wczesnych godzinach popołudniowych samolot ministra Joachima von Ribbentropa, pilotowany przez kapitana Bauera, zdołał wylądować na lotnisku w Tours. Stamtąd delega-

cja niemieckiego MSZ wyruszyła samochodami do Montoire, gdzie na dworcu znajdował się już pociąg specjalny Hitlera. Pogoda poprawiła się na tyle, iż orszak Ribbentropa zdążył jeszcze tą kombinowaną trasą dotrzeć do Montoire przed przybyciem tam marszałka Pétaina i wicepremiera Lavala.

Przy stole konferencyjnym w salonowym wagonie kanclerza Rzeszy stary marszałek, ubrany w mundur wojskowy, zasiadł naprzeciw Hitlera. Obok źle słyszącego i niedowidzącego Pétaina ulokował się niski, krępy, czarnowłosy Laval, reprezentujący tutaj dążenia do jak najściślejszego związania się z polityką Rzeszy. Po krótkim wstępie proceduralnym Hitler rozpoczął swój tradycyjny monolog:

— Wojnę już właściwie wygraliśmy. Anglia jest pobita i prędzej czy później będzie musiała skapitulować. Rzecz jasna, iż ktoś poniesie ogromne koszty tej wojny. Przegrały ją oczywiście dwa mocarstwa: Anglia i Francja. W wypadku jeśli rachunek ten zapłaci Anglia, Francja będzie mogła zająć należne jej poczesne miejsce w Europie i utrzymać całkowicie rangę mocarstwa kolonialnego. W tym celu trzeba jednak zdobyć się na pewien wysiłek — kontynuował swe wywody Hitler, przechodząc teraz do punktów najbardziej go interesujących. — Francja musi bezwzględnie obronić swe posiadłości kolonialne przed wszelką agresją. Oddziały de Gaulle'a muszą być wyparte z obszarów środkowoafrykańskich, na których zdołały się ostatnio usadowić. Ponadto należy wyjaśnić postawę rządu francuskiego wobec takich agresywnych posunięć floty angielskiej, jakie miały miejsce w Oranie i Dakarze.

— Francja nie jest w stanie prowadzić nowej wojny — odrzekł na te sugestie Pétain. — Pragniemy obecnie usłyszeć ostateczne warunki traktatu pokojowego. Francja musi bowiem jasno zdawać sobie

sprawę z własnej przyszłości. Oczekujemy także jak najrychlejszego powrotu do kraju ponad dwóch milionów francuskich jeńców wojennych, przebywających w obozach jenieckich na terenie Rzeszy.
— Rząd nasz jest gotów spełnić od razu wszelkie żądania współpracy z państwem niemieckim — wyrwał się z oświadczeniem Laval. — Będą jedynie trudności z jakąkolwiek akcją zbrojną, ponieważ armia francuska utraciła absolutnie swą zdolność bojową. Do wojny przystąpiliśmy z najwyższą niechęcią. Żołnierze nasi nie chcieli walczyć z Niemcami. Najlepiej chyba świadczy o tym wysoka liczba jeńców.
Te gorące zapewnienia Lavala nie sprawiły jednak Hitlerowi szczególnej satysfakcji. Chciał on przecież skłonić rząd Vichy, by przystąpił do wojny po stronie Osi. Dość ostro odpowiedział więc Pétainowi i Lavalowi na ich deklaracje:
— Francuskie wojska poddawały się dlatego, że przewaga naszej wspaniałej armii była po prostu druzgocąca. Warunki pokojowe będą też mocno uzależnione od obecnego wkładu Francji w zmagania z Anglią. Minimalnym postulatem niemieckim jest zapewnienie swobodnego ruchu oddziałów Wehrmachtu na liniach komunikacyjnych prowadzących przez nie obsadzoną część Francji. Życzliwie byłaby powitana i mogłaby skłonić rząd Rzeszy do większej tolerancji przy precyzowaniu traktatu pokojowego każda inicjatywa francuska, która zapewniałaby bezpośrednią pomoc w walce z Anglikami w rejonie śródziemnomorskim. Udostępnienie niemieckim siłom zbrojnym lotnisk, statków transportowych i magazynów wojskowych byłoby zatem pożądane.
Długo jeszcze toczyły się rozmowy Hitlera i Ribbentropa z szefami vichystowskiej Francji. Pétain lawirował dość zręcznie, bojąc się angielskiego odwetu w wypadku śmielszego zaangażowania się Francji

w poczynania Niemiec i Włoch. Stary marszałek nigdy nie był sympatykiem Brytyjczyków, ale lepiej niż Laval, od dawna kolaborujący z Mussolinim i Hitlerem, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw czyhających na drodze ścisłego zbliżenia z Niemcami.

W toku tych przewlekłych obrad Ribbentrop podsunął Hitlerowi dokument przygotowany w Auswärtiges Amt przed wyruszeniem na spotkanie z Franco i Pétainem. Były tu określone żądania pod adresem rządu z Vichy. Zasadnicze paragrafy brzmiały następująco:

„Rząd Francji w miarę swych możliwości będzie popierał wszelkie środki zmierzające do zapewnienia zwrotu — po kapitulacji Anglii — niemieckich posiadłości w Afryce. Najwłaściwszym momentem nowego podziału obszarów kolonialnych w Afryce pomiędzy Niemcy, Włochy, Francję, Hiszpanię, będzie okres ustanawiania nowego porządku w Europie i precyzowania zasad powszechnego pokoju... Po podpisaniu traktatu pokojowego Francja otrzyma odpowiednią rekompensatę terytorialną i zachowa w Afryce równowartość aktualnego stanu posiadania".

Hitler uważał jednak, iż nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila, by konkretyzować te sprawy. Ustalono więc tylko, że następne spotkanie niemieckich i francuskich polityków odbędzie się w ostatnich dniach grudnia 1940 roku w okolicach Paryża *).

* * *

W obu powracających z Francji do Niemiec pociągach specjalnych panowały dość minorowe nastroje.

*) Do konferencji tej doszło rzeczywiście w dniu 25 grudnia. Zamiast Lavala przybył tam jednak na rozmowy z Hitlerem jego następca, admirał Darlan, który musiał wysłuchać nowej tyrady führera.

Franco okazał się dobrym graczem i wcale nie było łatwo skłonić go do podjęcia wiążących decyzji. Także stary Pétain zachowywał się raczej powściągliwie. Natomiast Laval był politykiem tak we Francji i w Europie skompromitowanym, że jego nadskakiwanie Hitlerowi miało cenę doprawdy bardzo niską.
Zaraz po przekroczeniu granicy Rzeszy pasażerowie salonek zostali zaskoczeni niemiłą wiadomością zawartą w depeszy niemieckiego ambasadora w Rzymie. Donosił on, iż wojska włoskie mają niebawem wkroczyć do Grecji. Rozpoczęcie tej kampanii krzyżowało plany Hitlera, wprowadzało nowe elementy do jego projektów zawładnięcia basenem Morza Śródziemnego. Dyktator Grecji, Metaksas, był człowiekiem wyraźnie ulegającym wpływom Trzeciej Rzeszy. Zarówno niemieckie koła polityczne, jak i wojskowe widziały w Grecji potencjalnego sprzymierzeńca. Toteż zaskakujące posunięcie Mussoliniego Hitler potraktował wręcz jako sabotaż własnych koncepcji politycznych i militarnych.
Trasa pociągów specjalnych uległa niespodziewanej zmianie. Führer postanowił udać się na spotkanie z Mussolinim do Florencji, aby bezzwłocznie wyjaśnić sytuację. Zamiast przez przemysłowy okręg Nadrenii pociągi zdążały więc teraz przez południowe połacie Niemiec ku granicy włoskiej.
W dniu 28 października o godzinie dziesiątej rano obydwa niemieckie pociągi specjalne stanęły na wspaniale udekorowanym dworcu florenckim. Duce sprężystym krokiem podszedł do salonki Hitlera.
— Maszerujemy już, mój drogi führerze. Wkrótce będziemy w Atenach, w Salonikach i na Krecie. Dziś od świtu dywizje generała Visconti Prasca toczą zwycięski bój z Grekami w górach i na przełęczach Epiru. Torują nam drogę do serca Grecji.
— Gratuluję panu, duce. Nie wątpię, iż będzie to

wspaniałe zwycięstwo — Hitler zdobył się jeszcze na tę uprzejmość, mimo iż „wewnętrznie wprost zgrzytał zębami" *) ze złości. — Pragnę też zakomunikować panu wyniki moich niedawnych narad z Franco i Pétainem.

Hitler już od dwóch godzin wiedział o wkroczeniu wojsk włoskich na ziemię grecką. W rozmowach z generałem Jodlem i ministrem Ribbentropem nie taił wcale zdenerwowania wywołanego tymi wiadomościami. Po przyjeździe do Florencji przybrał jednak kamienną maskę dobrego gracza i po odbyciu konferencji z Mussolinim w Palazzo Pitti powiedział, że przyjaźń niemiecko-włoska nigdy nie była trwalsza niż obecnie: W rzeczywistości zupełnie stracił ochotę do współpracy wojskowej z Włochami. Nastawienie to dotyczyło zwłaszcza przewidywanej operacji w Hiszpanii, z której Hitler pragnął teraz wyłączyć całkowicie lotnicze i morskie siły Włoch. Jedynie Canaris miałby tam nadal wykorzystywać silną pozycję włoskiej służby wywiadowczej OVRA dla swoich tajnych celów, związanych z akcją „Felix". Agenci OVRA usadowili się bowiem wszędzie w Hiszpanii jeszcze w czasach wojny domowej, kiedy to dywizje włoskie przez dłuższy okres stanowiły główną podporę Franco.

Delegacja niemiecka rychło opuściła Florencję. Nazajutrz rano Hitler powrócił do Berlina. Tymczasem zadowolony z siebie Mussolini w takich słowach opowiadał swemu zięciowi, hrabiemu Ciano, o rezultatach rokowań Hitlera z Franco:

— Hiszpanie wciąż, niestety, nie zdają sobie sprawy ze skomplikowanej sytuacji ogólnej i własnej. Stawiają sobie cele, będące w rażącej wręcz dyspropor-

---

*) Tak to zapisał naoczny świadek tych wydarzeń, wspomniany już tłumacz Hitlera, dr Paul Schmidt.

cji do ich możliwości. Zastrzegli dla siebie przede wszystkim prawo wyboru chwili przystąpienia do wojny. Gmatwa to strategiczne założenia akcji przeciwko Gibraltarowi. Ponadto wysuwają uparcie żądanie dostarczenia olbrzymich ilości uzbrojenia i sprzętu wojskowego, bez którego nie chcą podejmować żadnych istotnych kroków. Żądania te, trzeba to od razu powiedzieć, są nazbyt wygórowane i w praktyce byłyby dla Rzeszy bardzo uciążliwe. Natomiast pretensje Hiszpanów do kolonii afrykańskich są tego rodzaju, że akceptowanie ich przez Berlin i Rzym spowodowałoby natychmiastowe przejście wszystkich Francuzów do obozu de Gaulle'a. Tego zaś musimy uniknąć za wszelką cenę...

— A jak odnosi się führer do włoskich postulatów kolonialnych? — zapytał Ciano.

— Wódz Wielkich Niemiec zawsze życzliwie ocenia nasze potrzeby. Nie podjął on zobowiązań wobec Hiszpanii, ale w dzisiejszej rozmowie ze mną wyraził chęć spełnienia włoskich żądań w sprawie Tunisu i innych posiadłości afrykańskich. W führerze mamy najwierniejszego sojusznika. Zwłaszcza po naszych rychłych sukcesach w Grecji Niemcy niczego nam nie odmówią...

SYTUACJA KOMPLIKUJE SIĘ

Czas upływał, a spodziewane zwycięstwa w Grecji nie następowały. Mussolini i Ciano przeżywali jedno rozczarowanie po drugim. Armia grecka zadawała dotkliwe ciosy włoskim siłom na froncie epirskim. Doszło nawet do tego, iż dywizje greckie biły się już na ziemi albańskiej, skąd niedawno wyszła ofensywa generała Visconti Prasca.

Jednocześnie zapewnienia Hitlera o poparciu włoskich pretensji do posiadłości afrykańskich coraz bardziej okazywały się fikcją. Führer polecił nawet Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu wstrzymać na czas bliżej nieokreślony pracę nad ekspedycją korpusu pancernego do Libii. Była to kara za niezdyscyplinowanie włoskiego partnera.

Niemniej jednak Hitler, chociaż rozgoryczony i wściekły na przegrywających kampanię grecką Włochów, nie chciał dopuścić do ostatecznej kompromitacji. Poza względami militarnymi chodziło tutaj także o fatalne skutki, jakie te porażki wywierały na psychikę Franco. Hiszpański dyktator po konferencji w Hendaye nie wysyłał już ciepłych listów do „drogiego führera". Wiązało się to bez wątpienia z niepowodzeniami włoskimi w Grecji. Cierpiał na tym przecież autorytet Osi oraz jej interesy w zachodniej Europie. Zarazem konieczności militarne nie pozwalały pomóc Włochom wcześniej niż na wiosnę. Wówczas

dopiero mogło wyjść z Bułgarii uderzenie niemieckie przeciwko Grekom i wspomagającym ich Anglikom. Kampania na Bałkanach wymagała bowiem dłuższych, starannych przygotowań. W dniach 14—15 listopada 1940 roku w Innsbrucku marszałek Keitel powiedział to wyraźnie swemu włoskiemu koledze, marszałkowi Badoglio. Odczytana wtedy ocena sytuacji zawierała też punkt dotyczący akcji „Felix". Było to zresztą sformułowanie dość lakoniczne:

„...Gibraltar zostanie zajęty bez trudu przez specjalnie wyszkolone do tego celu oddziały niemieckie, jeżeli Hiszpania zdecyduje się na szybkie przystąpienie do wojny. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu postanowiło opanować Gibraltar bez udziału włoskich sił zbrojnych".

Marszałek Badoglio nie oponował przeciwko takim zamiarom. Był chyba rad, że pozbywa się kłopotów związanych niewątpliwie ze wspólną akcją niemiecko-włoską w Hiszpanii. Zapewnił tylko marszałka Keitla, że przed wyjazdem z Rzymu wydał kategoryczne polecenie, by OVRA aktywnie współpracowała z madryckim rezydentem Abwehry, Heberleinem. W tym czasie przebywał zresztą w Hiszpanii sam szef Abwehry, admirał Wilhelm Canaris.

Te same słowa co Badoglio usłyszał też Ciano, zaproszony przez Hitlera do Berchtesgaden w dniu 18 listopada. Do tej zimowej rezydencji führera Ciano i Ribbentrop przyjechali po dłuższych rozmowach w zamku Fuschl. Pertraktacje te — przerywane co prawda polowaniami w lasach Schönhofu — nie były przyjemne dla włoskiego ministra. Również teraz hrabia Galeazzo Ciano nie spodziewał się niczego pomyślnego z okazji audiencji u Hitlera. Niemcy byli niesłychanie zirytowani włoską kampanią w Grecji i nie szczędzili sojusznikom gorzkich wyrzutów. „...Niemcy wszystko widzą w czarnych kolorach —

zanotował Ciano w swym dzienniku. — Atmosfera ciężka. Hitler jest pesymistą i uważa, że sytuacja jest kompromitująca przez to, co się stało na Bałkanach".

Po rozmowie z Hitlerem minister Ciano wysłał natychmiast raport do Mussoliniego. Znalazła się w nim zapowiedź przyszłych wydarzeń na bałkańskim teatrze wojennym: „...Głównym, a właściwie jedynym tematem naszej rozmowy była sytuacja wytworzona obecnie w Grecji. Führer zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa... Aby je w porę zażegnać, niemieckie wojska przygotowują się do marszu przez Rumunię i Bułgarię na Grecję".

Hitler nie poprzestaje jednak na wymianie poglądów z hrabią Ciano, o którego talentach dyplomatycznych i faszystowskiej moralności miał zawsze bardzo kiepską opinię, podejrzewając go nawet o kontakty z wrogiem. Nic dziwnego, że i tym razem nie miał całkowitej pewności, czy hrabia wiernie przekaże Mussoliniemu treść tak doniosłych postanowień. Dlatego w ślad za raportem Ciano wysyła Hitler do Mussoliniego list odręczny, w którym przedstawia zasadnicze motywy aktualnego położenia, kładąc szczególny nacisk na niefortunne skutki greckiej batalii.

List zaczyna się od zapewnienia, iż Hitler uczyni wszystko, by złagodzić konsekwencje tego kroku: „...gotów jestem wspierać pana, duce, z fanatycznym zapałem, aby umożliwić opanowanie kryzysu w jak najkrótszym czasie". Zaraz jednak dodaje: „...Ale nie będzie to możliwe przed marcem 1941 roku. Tyle bowiem czasu pochłonie koncentracja odpowiednich sił na obszarze Rumunii i Bułgarii. Trzeba przecież zagwarantować w każdym wypadku powodzenie operacji przeciwko Grecji".

Nowe akcenty przynosi też list w sprawie ataku na Gibraltar. Hitler pisze tu: „...Rozwój sytuacji (na Bał-

kanach — przyp. S. L.) pociągnął za sobą jak najbardziej istotne konsekwencje natury psychologicznej i wojskowej oraz zaważył na przygotowaniach dyplomatycznych, które były właśnie w pełnym toku. Oceniając ogólnie, odczuwamy te skutki w tym, iż pewne narody czekają w napięciu na dalszy rozwój wydarzeń, aby przedwcześnie nie angażować się we wspólną z nami akcję... Jednakże nadal sądzimy, że interwencja Hiszpanii powinna posłużyć do wyeliminowania Gibraltaru, do zablokowania cieśniny; będziemy też musieli przetransportować dwie—trzy dywizje do Maroka Hiszpańskiego, aby ustrzec się przed wszelkimi niespodziankami ze strony Francuzów w Afryce".
Nie wiemy dokładnie, co odczuwał Mussolini po lekturze tego listu. Jednakże w dzienniku hrabiego Ciano jest interesująca wzmianka. Mówi ona, iż duce wezwał wówczas ministra spraw zagranicznych do Palazzo Venezia, aby przedstawić mu nowy wariant rozwiązania sprawy greckiej.
„...Znalazłem go załamanego bardziej niż kiedykolwiek. W tej sytuacji — powiedział duce — nie pozostaje nic do zrobienia. To jest absurdalne i śmieszne, ale prawdziwe. Trzeba za pośrednictwem dyplomatów Rzeszy domagać się w Atenach zawieszenia działań wojennych". Do podjęcia takiej krańcowej decyzji wtenczas nie doszło. Ale te słowa najlepiej odzwierciedlają ówczesne położenie w tej części Europy.

* * *

W tym samym dniu, kiedy Ciano opuszczał Berchtesgaden, przybył tam nowy gość Hitlera. Był to minister spraw zagranicznych Hiszpanii, Serrano Suner. I on także poprzednio naradzał się z Ribbentropem.

Ale powitanie hiszpańskiego dostojnika w Berchtesgaden było o wiele serdeczniejsze.
Otoczenie Hitlera nic nie wiedziało o tym, że Suner zdążył się już zobaczyć z człowiekiem, który na pewno nie mógł wpłynąć dodatnio na przebieg oczekiwanych z napięciem rozmów. Był to bowiem znany agent Abwehry, niegdyś aktywny działacz bawarski, dr Joseph Müller. Od paru lat pracował on w monachijskiej ekspozyturze Abwehry jako oficer do zleceń. Szef ekspozytury, pułkownik Marogna-Redwitz, często powierzał Müllerowi odpowiedzialne zadania. Wiedział on, że ten współpracownik cieszy się szczególnymi względami Canarisa, Ostera i innych kierowników wojskowego wywiadu. Dlatego też dr Müller niejednokrotnie podróżował do Rzymu i Paryża, aby tam badać możliwości nawiązania kontaktu z brytyjską służbą wywiadowczą. Chodziło tu o sondaże podejmowane przez koła tzw. opozycji generalskiej, która w różnych okresach nieudolnie usiłowała spiskować przeciwko Hitlerowi.
Teraz dr Joseph Müller wypełniał skrzętnie osobiste polecenia admirała Canarisa. Z niemałym trudem dotarł on do tymczasowej rezydencji Serrano Sunera. Bilet wizytowy Canarisa stanowił dobrą rekomendację u hiszpańskiego ministra.
— Admirał prosi pana ministra — powiedział mu w bezpośredniej rozmowie — o zakomunikowanie caudillo, by trzymał Hiszpanię za wszelką cenę z dala od wojny. Nasze położenie może wydawać się wam lepsze, ale w rzeczywistości jest rozpaczliwe i mamy mało nadziei na zwycięstwo w tej wojnie. Caudillo może być pewny, że Hitler nigdy nie użyje siły zbrojnej, by wkroczyć do Hiszpanii.
— Dziękuję panu za tę ważną informację, doktorze Müller — odparł Serrano Suner, zaskoczony niespodziewanym ostrzeżeniem przed udziałem Hiszpanów

w militarnych zamierzeniach Trzeciej Rzeszy. — Ale dlaczego sam admirał Canaris nie skontaktował się ze mną podczas swego pobytu w Madrycie?

— Wiem tylko, ekscelencjo, że admirał i grupa podległych mu oficerów Abwehry jest w stolicy Hiszpanii pod bezustanną obserwacją. Robią to nie tylko nasi przeciwnicy, lecz także rodacy... Ludzie Schellenberga mają swoje powody, aby interesować się każdym krokiem pana admirała. W tej sytuacji admirał Canaris musi czekać na prywatną audiencję u caudilla, by swobodnie przedstawić mu swoje racje.

— Może pan zatem, doktorze, powiedzieć admirałowi, że w czasie najbliższej jego wizyty w Madrycie caudillo i ja poświęcimy mu tyle godzin, ile będzie wymagało dokładne zreferowanie zasygnalizowanych dziś przez pana problemów. A na razie bardzo panu dziękuję za udzieloną mi, z narażeniem własnej osoby, przestrogę...

Pożegnany życzliwymi słowami, opuścił dr Müller siedzibę delegacji hiszpańskiego MSZ. Natomiast Serrano Suner zaraz po tej rozmowie wyruszył w towarzystwie Ribbentropa na spotkanie z Hitlerem. W spokojnej, cichej na pozór atmosferze Berghofu miał się znów toczyć ostry pojedynek na słowa.

* * *

Tym razem Hitler postanowił zastosować odmienną taktykę. Chciał stopniowo nawiązać dialog z hiszpańskim ministrem, który musiałby przy takiej wymianie zdań chociaż częściowo ujawnić swoje myśli i spostrzeżenia. Hitler przypuszczał bowiem, że Serrano Suner znów będzie ukrywał się za zasłoną mglistych deklaracji.

— Traktujmy nasze dzisiejsze spotkanie jako naradę wojenną — tymi słowami powitał Hitler gościa

z Hiszpanii. — Sytuacja zmusza nas do szybkiego działania. Nie dlatego, że się ostatnio pogorszyła. Nic podobnego nie zaszło. Po prostu istnieją przyczyny natury psychologicznej, które skłaniają nas do sprężystego działania. Włosi popełnili niewątpliwie ciężki i niewybaczalny błąd, rozpoczynając w październiku wojnę przeciwko Grecji... Tego wcale przed panem nie ukrywam, panie ministrze!

— Dziękuję za zaufanie, jakim darzy Hiszpanię wódz Wielkich Niemiec — odpowiedział uprzejmie Suner. — Jesteśmy jednak ciekawi, jaką rolę mogłaby dziś odegrać Hiszpania. W obecnym układzie sił wojna na Półwyspie Iberyjskim przeciągnęłaby się na całe lata. Nie można już przecież liczyć na pomoc Włochów.

— Działajmy szybko, nie traćmy czasu na mało istotne szczegóły! Musimy wreszcie skończyć z Anglikami. Konieczne jest rychłe zablokowanie Morza Śródziemnego. Na zachodzie możemy to przeprowadzić niemal błyskawicznie przez opanowanie twierdzy gibraltarskiej. Jednocześnie na wschodzie, z obszaru Libii, zaatakujemy strefę Kanału Sueskiego. Anglicy zostaną wzięci w kleszcze. Linie komunikacyjne przez Morze Śródziemne nie będą już dla nich przedstawiały najmniejszej wartości.

Serrano Suner słuchał tych wywodów w milczeniu; nie podejmował dyskusji z tezami führera — nie przeczył, ale też nie potakiwał. Wtem do jego uszu dotarły wyraźnie słowa kryjące w sobie groźbę. Hitler mówił właśnie, że polega na Hiszpanach, którzy powinni przyczynić się do zrealizowania nakreślonych celów.

— Opanowanie cieśniny w zachodniej strefie Morza Śródziemnego będzie honorowym zadaniem Hiszpanii, do której należy również czuwanie nad nienaruszalnością i obroną Wysp Kanaryjskich. Istnieje prze-

cież uzasadniona obawa, że Anglicy będą usiłowali wysadzić tam desant i założyć bazę. Stanowiłoby to bez wątpienia realne niebezpieczeństwo dla naszych sił morskich na Atlantyku i dla operacji wojskowych na lądzie afrykańskim.

Serrano Suner, zorientowawszy się, jak ważkie sprawy podejmuje jego rozmówca, pragnął odroczyć decyzję, aby później całkowicie wykręcić się od „honorowych" zobowiązań. W tym celu uciekł się do wypróbowanej metody narzekania.

— Hiszpania ma trudną sytuację wewnętrzną — rzekł. — To, co nas martwi najbardziej, wynika z faktu, że wojna, która powinna się już dawno skończyć, trwa dalej. Dla Hiszpanii perspektywa przedłużającej się wojny jest nie do przyjęcia. Od wybuchu konfliktu włosko-greckiego punkt newralgiczny przesuwa się na południowy wschód i wszystko wskazuje, że termin zakończenia zmagań odwlecze się. Nasz udział w wojnie nie zmieni tego stanu.

— Wojna jest wygrana, upadek Gibraltaru tylko to potwierdzi. Udział w Hiszpanii w tym dziele zjednoczy jej społeczeństwo — powiedział Hitler.

— Tak — powiedział Suner. — Ale to będzie wymagało natychmiastowego zwycięstwa. A ono może być jeszcze odległe. Wtedy Hiszpania znów pogrąży się w chaosie. Któż zaś na tym zyska?

Prowadzona w tym tonie rozmowa ciągnęła się jeszcze dość długo. Hitler nalegał na Sunera, by jasno określił stanowisko Hiszpanii. Natomiast przedstawiciel caudilla robił wszystko, aby odsunąć moment definitywnego rozstrzygnięcia. Wreszcie hiszpański minister zgodził się z tym, iż składająca się z oficerów Abwehry i Sztabu Dowodzenia OKW misja rozpoznawcza admirała Canarisa będzie mogła ustalić w Madrycie konkretne warunki przygotowywanej ope-

racji. To zapewnienie musiało na razie wystarczyć führerowi.

* * *

Sztabowcy niemieccy kontynuowali pracę nad założeniami planu „Izabella-Felix", mimo że sytuacja w najbardziej zasadniczych kwestiach nadal nie była wyjaśniona. Generał Jodl zaproponował wówczas Hitlerowi utworzenie grupy operacyjnej pod dowództwem generała Küblera. Składała się ona z pułku „Grossdeutschland", z 98 pułku strzelców alpejskich oraz z oddziałów specjalnych. Uzupełniały ją silne jednostki artyleryjskie oraz pięć eskadr samolotów rozpoznawczych, dwie eskadry myśliwców, osiem eskadr bombowców nurkujących. Te siły Luftwaffe oddano pod rozkazy generała von Richthofena. Marszałek Rzeszy Göring nalegał zresztą na Jodla, by kierownictwo wstępnej fazy operacji oddać w ręce tegoż generała. Sztab Dowodzenia OKW forsował jednak swojego kandydata. Jodl uważał bowiem, że od samego początku akcją „Izabella-Felix" powinien kierować marszałek von Reichenau.
Na tych przygotowaniach i przetargach upłynęły ostatnie dni listopada 1940 roku. Włączył się do narad również admirał Raeder, którego szczególnie interesowała sprawa zajęcia Wysp Kanaryjskich, Azorów i Wysp Zielonego Przylądka. Szykował on już ekipę oficerów marynarki wojennej, którzy wyruszyliby na te dalekie wyspy celem spenetrowania słabych punktów tamtejszego systemu obrony. Göring chciał równocześnie skierować tam kilku oficerów Luftwaffe, aby rozpoznali stan portugalskich lotnisk. Nie przewidywano żadnych kłopotów na Wyspach Kanaryjskich, które hiszpański gubernator po prostu udostępniłby Niemcom. Ale Jodl, Göring i Ra-

eder obawiali się interwencji angielskiej na Azorach i Wyspach Zielonego Przylądka. Strategiczne znaczenie tych baz na Atlantyku było przecież tak duże, iż Anglicy pomogliby bez wątpienia swym portugalskim przyjaciołom w sparaliżowaniu hitlerowskiej inwazji.

Göring zaproponował więc użycie eskadr ciężkich bombowców o zasięgu około sześciu tysięcy kilometrów przeciwko portugalskim umocnieniom na wyspach. Z tą sugestią dotarł aż do Hitlera, który zaakceptował jego plan. Jednocześnie admirał Raeder raportował führerowi, że przedstawiciele marynarki pertraktują z attaché morskim ambasady Hiszpanii w Berlinie w sprawie ufortyfikowania projektowanej bazy okrętów podwodnych na Wyspach Kanaryjskich. Hitler uznał te poczynania za pomyślny prognostyk. Rzeczywiście na przełomie listopada i grudnia wojskowe czynniki hiszpańskie zdawały się skłaniać ku zacieśnieniu współpracy nad realizacją operacji gibraltarskiej i atlantyckiej.

Drugiego grudnia około południa generał Jodl wezwał do siebie szefa Oddziału Obrony Krajowej, generała Warlimonta. Zwiastowało to jakąś nowinę, ponieważ już rano obaj generałowie odbyli normalną konferencję.

— Panie generale, mam dla pana wiadomość — rozpoczął rozmowę Jodl. — Przed chwilą telefonował do mnie marszałek Keitel. Otóż generał Aranda, od kilku dni przebywający w Berlinie na czele hiszpańskiej delegacji do spraw zakupu broni, poinformował naszego marszałka, że Franco nie będzie się przeciwstawiał rozpoczęciu działań wojennych w pierwszych dniach lutego 1941 roku. Termin ten zapewne jeszcze przyspieszymy. Führer chce przecież zacząć operację dziesiątego stycznia. Od admirała Canarisa bę-

dziemy mogli dowiedzieć się ostatecznie, czy ta data jest realna dla Hiszpanów.

— Bardzo się cieszę, że nareszcie dobiegamy do mety — odparł generał Warlimont. — Oddział Obrony Krajowej ma już opracowane wszystkie wytyczne do akcji „Izabella-Felix". Dzięki zabiegom misji admirała Canarisa w listopadzie skonsultowaliśmy nasze plany z generałem Varela-Iglesias i jego współpracownikami. Hiszpanie zapewnili nam wgląd w ich opracowania sztabowe.

— To dobrze. Grupa generała Küblera, utworzona z doborowych jednostek 49 korpusu, przeprowadza właśnie ćwiczenia na skalistych obszarach w rejonie Besançon. Warunki terenowe przypominają tam południową strefę Hiszpanii. Takie same piaski, skały, brak wody i cienia. Trzeba będzie jeszcze uzgodnić niektóre szczegóły z marszałkiem von Brauchitschem i generałem Halderem. Führer zaprosił przedstawicieli OKW i OKH na wspólną konferencję w Kancelarii Rzeszy piątego grudnia o szesnastej. Do tego czasu musimy razem przygotować konspekt mojego przemówienia na tej naradzie.

— Tak jest, panie generale. Führer będzie na pewno zadowolony z pracy Sztabu Dowodzenia OKW. W sprawie Hiszpanii, mimo tych wszystkich denerwujących wahań, wykonaliśmy dobrą robotę. Gibraltar już wkrótce ujrzy naszych żołnierzy.

Po tej buńczucznej zapowiedzi generał Warlimont opuścił gabinet swego zwierzchnika. Był bardzo rad, że opracowane przezeń jeszcze w sierpniu wstępne założenia akcji „Felix" nie pójdą na marne. Ale szef Oddziału Obrony Krajowej nie uległby tak łatwo nastrojowi zadowolenia, gdyby lepiej znał Hiszpanów i ich caudilla.

* * *

Ambasador Wielkiej Brytanii w Madrycie, sir Samuel Hoare, przyjmował właśnie niecodziennego gościa. Był nim mister Stephenson*) — przemysłowiec i zarazem agent Intelligence Service. Obaj mężczyźni doskonale orientowali się w sytuacji, toteż rozmowa toczyła się zupełnie swobodnie.

— Panie ambasadorze! Odkąd moi mocodawcy umożliwili mi podróż do tego interesującego kraju, dokonuję wręcz niezwykłych odkryć. W Londynie zarówno ja sam, jak pan Montgomery-Hyde, mój doradca, byliśmy przekonani, że Hiszpania rychło przystąpi do wojny po stronie Osi. Po przybyciu tutaj stwierdziliśmy znaczne wpływy Trzeciej Rzeszy i Włoch we wszystkich dziedzinach hiszpańskiego życia. Ale równocześnie — po dokładnych studiach — uważamy teraz, że Hiszpania nadal pozostanie neutralna.

— Jako Anglik, jako dyplomata brytyjski, wreszcie jako sympatyk hiszpańskiego narodu pragnąłbym bardzo, żeby tak było. Ale na czym pan opiera swój pogląd, mister Stephenson?

— Moi przełożeni upoważnili mnie do wtajemniczenia pana, ekscelencjo, w pewne szczegóły naszej działalności tutaj. Jeśli pan zatem pozwoli, to przejdę do konkretów. Pominę w mojej ocenie gospodarczą i społeczną sytuację Hiszpanii. Pana depesze do Foreign Office zawierały najdokładniejsze dane, charakteryzujące obecne trudności Hiszpanii. Zatrzymam się natomiast dłużej przy zakulisowych kwestiach politycznych i militarnych. Tę sferę problemów może bowiem w sposób najpełniejszy oświetlić jedynie mozolna robota dobrze zorganizowanej siatki wywiadowczej. Nie wątpi pan chyba, że w tej fazie wojny Intelligence Service nie poskąpi środków na tego ty-

---

*) Sir William Stephenson.

pu działania w Hiszpanii. Ja osobiście w znacznej mierze skorzystałem z kontaktów i możliwości naszych agentów, madryckich i prowincjonalnych.

— Wiem, że spotykał się pan również z niektórymi arystokratami hiszpańskimi. Było to chyba słuszne; niemała część tutejszej arystokracji niejako tradycyjnie usposobiona jest probrytyjsko. Czy rozmawiał pan na przykład z don Ricardem Espejo, którego polecałem podczas naszej pierwszej rozmowy?

Oczywiście, ekscelencjo — odpowiedział Stephenson, biorąc podsuniętego mu przez ambasadora papierosa. — On właśnie oraz markiz Esquilache, generał hrabia Ortiz de Echague, don Carlos Maria de la Torre, hrabina Amalia Blanca del Valle, eks-senator markiz Garcia Fuentes de Luna i kilku jeszcze innych to moi informatorzy z tego środowiska. Nie są to, rzecz jasna, nasi agenci. Po prostu ludzie ci, którym z trudem udało się wyjść cało z poprzedniej opresji, przeciwni są rozpętaniu nowej wojny w Hiszpanii. Korzystając ze swych powiązań z osobami stojącymi bardzo blisko generała Franco, ci zwolennicy monarchii i Albionu udzielili mi wyczerpujących informacji o obecnych zamiarach rządu hiszpańskiego. Franco, Suner, Jordana, Varela-Iglesias i inni dostojnicy reżimu od dość dawna uprawiają, z niezłym zresztą dla siebie skutkiem, politykę lawirowania pomiędzy nami a Osią.

— O tym ja sam donosiłem niejednokrotnie do Londynu — wtrącił sir Samuel. — To nie jest rewelacja.

— Zgoda, ale istotne są tajniki tej linii politycznej. Franco stale obawiał się reakcji Hitlera na swoje wykręty. Odczuwał co prawda wdzięczność wobec Niemców i Włochów, ale uczucie to nie było tak silne, by miał dla nich wszystko zaryzykować. Wyciągnął więc broń z Rzeszy pod pozorem przygotowań do operacji

gibraltarskiej, otrzymywał też paliwo i żywność od Anglosasów i z Ameryki Łacińskiej. A nade wszystko bał się. Bał się głównie Hitlera i brytyjskiej floty, bał się także własnego ludu, bał się nawet Portugalczyków i pokonanych przez Wehrmacht Francuzów. Mały, strachliwy i jednocześnie sprytny dyktator. Ale teraz boi się już mniej...

— Zewnętrznie prawie nic się nie zmieniło. Wciąż odczuwam nieprzyjazne nastawienie oficjalnych czynników — przerwał swemu rozmówcy ambasador. — Czy ma pan odmienne wiadomości?

— Tak, mam. Z otoczenia admirała Canarisa przeciekły do Hiszpanów informacje, że Hitler nigdy nie dokona agresji na ich kraj. Będzie używał wszelkich metod nacisku dyplomatycznego, aż do szantażu włącznie, ale nie zdecyduje się wkroczyć zbrojnie na ziemię hiszpańską, by walczyć z Hiszpanami. Franco będzie więc nadal ciągnął korzyści z obydwu stron. W ostatnich dniach Ministerstwo Wojny w Madrycie okazało nawet nieco zaciekawienia niemieckimi planami wspólnej walki. Był to znowu blef. Chodziło o to, żeby przy okazji nowych narad zweryfikować jakoś wiadomości uzyskane od Canarisa.

— Czy to się udało? — z ożywieniem zapytał ambasador.

— Nie, Hiszpanom to się na razie nie powiodło. W Niemczech podłoże tych spraw zna tylko niewielu ludzi z bliskiego otoczenia Hitlera. Ale to, co nie wyszło Hiszpanom, ja chyba osiągnąłem. Przedwczoraj w Walencji, w małej bodedze*) przy ulicy Barquillo; mój pomocnik, Montgomery-Hyde, spotkał się z rezydentem Abwehry w Lizbonie, Mohnkasterem. Ten zaś prowadzi grę potrójną: pracuje dla Canarisa, dla

*) Bodega — hiszpańska winiarnia, przeważnie ulokowana w sąsiedztwie portu.

nas i dla Schellenberga. Przyznać zaś trzeba, iż wywiad SD jest świetnie zorientowany w tym, co rozgrywa się za kulisami wojskowych i politycznych instytucji. Montgomery-Hyde użył wystarczających argumentów, by skłonić Mohnkastera do udzielenia nam miarodajnych informacji na ten temat. Po tej intymnej rozmowie w Walencji jestem głęboko przeświadczony, że Hitler nie zaatakuje Gibraltaru. Postarałem się też od razu, aby przez zaufanego człowieka podrzucić tę wiadomość do madryckiej centrali Seguridad, do tamtejszego wydziału kontrwywiadu. Hiszpanie, nie obawiając się już tak bardzo gniewu führera, będą się tym skuteczniej wykręcali. Nie obejdzie się, naturalnie, bez maskujących ruchów hiszpańskich jednostek lądowych i lotniczych w rejonie twierdzy. Mogą jeszcze krążyć po kraju niemieckie ekipy rozpoznawcze. Ale to będzie wszystko.

— Będę szczęśliwy, jeśli spełnią się pana słowa, mister Stephenson. Ja zawsze jestem nastrojony nieco sceptycznie, choć sam zawiadamiałem niedawno Foreign Office i Downing Street o tych budzących nadzieję posunięciach Franco. Byłbym panu zobowiązany, gdybym dowiedział się, czy Mohnkaster powiedział coś o jakichś tajemnicach Hitlera?

— Zdradzę panu i to, ekscelencjo. W istocie Mohnkaster powiedział memu współpracownikowi, że równolegle z planami inwazji Wysp Brytyjskich i z projektem napaści na Gibraltar powstaje projekt kolosalnej operacji na Wschodzie.

— Czyżby tu chodziło o Związek Radziecki? To byłaby dla naszego kraju znakomita szansa ratunku! — zawołał zdumiony sir Samuel Hoare.

— Trudno to stwierdzić z całą pewnością. Prace sztabowe, ruchy wojsk, niektóre poczynania dyplomatyczne na Bałkanach — wszystko to wskazuje na nowe agresywne zamiary Trzeciej Rzeszy. Kto wie,

czy nie będą one skierowane przeciwko niezmierzonym obszarom ZSRR. Jestem pewien, że gdy do tego dojdzie, brunatni władcy Rzeszy stosunkowo szybko znajdą tam swój grób.
Przez dłuższy czas Stephenson rozmawiał jeszcze z ambasadorem, wtajemniczając go w niektóre sekrety hiszpańskiej ekspozytury Intelligence Service. Po odejściu Stephensona sekretarz sir Samuela zauważył, że jego zwierzchnik jest w wyjątkowo dobrym nastroju. Nie ośmielił się jednak zapytać o przyczynę tej korzystnej zmiany. Przypuszczał, że znany w ambasadzie z poczucia humoru kanadyjski przemysłowiec ze zwykłą sobie swadą opowiedział sir Samuelowi parę nowych anegdot.

* * *

Jak zwykle punktualnie rozpoczęła się w gmachu Kancelarii Rzeszy przygotowywana od kilku dni konferencja. Obradom przewodniczył sam Hitler; głównym referentem był generał Halder. Temat dyskusji stanowiły wyłącznie sprawy związane z akcją „Izabella-Felix".
Szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych sądził, że w dwudziestym piątym dniu po przekroczeniu granicy hiszpańsko-francuskiej oddziały Wehrmachtu rozpoczną natarcie na przedpolach twierdzy gibraltarskiej. Marszałek von Brauchitsch uzupełnił wywody swego współpracownika uwagą, iż w celu pełnego wykorzystania momentu zaskoczenia należy raczej zrezygnować z wcześniejszych koncentracji wielkich związków lądowych i lotniczych nad granicą. Zaniechanie intensywnych, budzących przecież podejrzenia angielskiego wywiadu ruchów wojsk odsunęłoby co prawda chwilę natarcia na Gibraltar o dwa

dalsze tygodnie, ale zarazem pozwoliłoby sparaliżować posunięcia obronne przeciwnika.

Z tych samych powodów marszałek von Brauchitsch proponował ograniczyć do niezbędnego minimum wysyłanie transportów do zakładanych właśnie — w porozumieniu z armią hiszpańską — baz zaopatrzeniowych. Marszałek troszczył się również o zdolności przewozowe hiszpańskich kolei, które nigdy nie cieszyły się najlepszą renomą.

Hitler, początkowo dość cierpliwie przysłuchujący się wypowiedziom swoich dowódców, roztoczył następnie przed zebranymi na konferencji marszałkami i generałami własne poglądy na zagadnienie projektowanych operacji. Uważał, że 10 stycznia (data przekroczenia granicy) należy dokonać zmasowanych nalotów na urządzenia portowe i fortyfikacje Gibraltaru. Wielkie nadzieje pokładał w pułku „Brandenburg", podporządkowanym Abwehrze. Jednostkę tę należało — jak mówił — przerzucić stosunkowo wcześnie do Hiszpanii, aby mogła ona, wraz z hiszpańską dywizją piechoty, już na początku akcji zabezpieczyć przedpola twierdzy. Istotne zdaniem Hitlera byłoby utrzymanie tutaj rejonu potrzebnego dla przyszłej koncentracji ciężkiej artylerii, której huraganowy ogień spadnie w odpowiednim momencie na nieprzyjacielskie baterie, ukryte wśród skał kazamaty i liczne schrony bojowe.

Porwany wizją ognistej lawiny, spadającej na obrońców brytyjskiej twierdzy, führer umilkł. Po nim zabrał głos fachowiec, generał Brand. Szef artylerii Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych mówił powoli i beznamiętnie. Najpierw ocenił siły wroga.

— Anglicy mają w Gibraltarze łącznie około stu pięćdziesięciu dział, z czego jedna trzecia to działka artylerii przeciwlotniczej. Wehrmacht skoncentruje w tym rejonie dwieście dziesięć dział, które wystrzelą

ponad dwadzieścia tysięcy pocisków. Na dwadzieścia cztery godziny przed rozpoczęciem ostatecznego natarcia osiemnaście baterii, zgrupowanych na północnym odcinku, wystrzeli sześć tysięcy pocisków i w pasie umocnień angielskich utoruje sześć przejść szturmowych, każde szerokości dwudziestu pięciu metrów. Ogółem OKH chce zgromadzić w tym rejonie co najmniej osiem tysięcy pięćset ton amunicji. Ponadto Gibraltar ostrzeliwany będzie ogniem baterii nadbrzeżnych z Ceuty i Tarify. Na tym pasie afrykańskiego wybrzeża artyleria Hiszpanów zostanie uzupełniona ciężkimi bateriami sprowadzonymi drogą morską z Włoch.

— Sześć dywizji piechoty, jedna dywizja pancerna, dwie dywizje zmotoryzowane — oto nasze siły, których użyjemy przeciwko Portugalii, jeśli tylko Anglicy zdradzą jakikolwiek zamiar usadowienia się tam — oświadczył marszałek von Reichenau, gdy generał Brand skończył swe przemówienie. — Osobiście jestem przekonany, że wyspiarze nie zrobią takiego kroku. Z zajęcia Madery i Azorów sami na razie zrezygnujemy. Natomiast konieczne wydaje się wzmocnienie hiszpańskiej załogi Wysp Kanaryjskich przynajmniej kilkoma bateriami ciężkiej artylerii.

Na wszystkie propozycje przedstawicieli OKW i OKH Hitler bez wahania wyraził zgodę. Zebrani nie pamiętali konferencji, na której decyzje zapadałyby w sposób równie gładki. Keitel, Jodl, Brauchitsch, Halder i Reichenau zgodnie uważali, że jest to odbiciem ogromnego znaczenia, jakie führer przywiązuje do akcji „Izabella-Felix". W innym przypadku jego temperament, ignorancja i zarozumialstwo znowu dałyby się wojskowym we znaki.

Obrady w Kancelarii Rzeszy nie zostały właściwie zakończone. Odroczono je na dwa dni, aby poszczególnym dowódcom dać czas na przemyślenie zgło-

szonych wniosków. 7 grudnia zebrano się ponownie. Generałowie Kübler i von Richthofen przedstawili tym razem szczegółowy plan operacji gibraltarskiej. Po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim piechota niemiecka miała posuwać się skokami w kierunku północnego zbocza góry Summit. Po opanowaniu tego kluczowego punktu natarcie rozwinęłoby się na kierunku zachodnim. Głównym celem byłby tam port. Również siedziba gubernatora położona była w tej strefie. Nie opodal starej dzielnicy portowej wznosiły się mury zabytkowego zamku mauretańskiego, w którym pozostali jeszcze przy życiu po gwałtownych bombardowaniach z ziemi i powietrza angielscy żołnierze mogli ewentualnie stawiać opór. Nawet tę marginesową okoliczność uwzględniono w planie natarcia.
W celu koordynowania przygotowań na miejscu postanowiono skierować do Hiszpanii dodatkową ekipę, złożoną z piętnastu ubranych po cywilnemu oficerów. Dużą wagę miała też misja admirała Canarisa, który od 4 grudnia przebywał w północnej Hiszpanii. Szef Abwehry wiózł do Madrytu list odręczny Hitlera, adresowany do caudilla. W OKW spodziewano się, że po rozmowach z Canarisem generał Franco definitywnie zaakceptuje dzień 10 stycznia 1941 roku jako termin przekroczenia przez jednostki Wehrmachtu granicy hiszpańsko-francuskiej. Na szczeblu sztabu generalnego już zrobiono wszystko, aby operacji gibraltarskiej zapewnić pełne powodzenie. Nic zatem dziwnego, że przed zamknięciem narady Hitler wylewnie dziękował generałom za ich wkład w rychłe zwycięstwo na Półwyspie Pirenejskim.

* * *

Podczas obrad w pierwszych dniach grudnia marszałek von Brauchitsch zapytał Hitlera, czy wobec tych

dalekosiężnych planów można już teraz pomóc sojusznikowi włoskiemu w jego bałkańskich perypetiach. Odpowiedź „wodza” w zasadzie rokowała dobre perspektywy dla bitych na albańskiej ziemi Włochów.

— Wysyłamy obecnie na Sycylię dwie grupy samolotów Ju-87 i dwie grupy Ju-88. Będą one paraliżowały angielskie linie komunikacyjne w środkowej części Morza Śródziemnego. Ale naprawdę skuteczną pomoc okazalibyśmy Włochom dopiero przez zajęcie Gibraltaru. Zamknięcie zachodniego wejścia na Morze Śródziemne zadałoby Anglikom cios tak straszliwy, że rychło musieliby wycofać się z Grecji. Ułatwiłoby to sytuację armii włoskiej. Ponadto przerzucenie jednego korpusu z Hiszpanii do Maroka zaszachowałoby Francuzów w Afryce. Ostatnio nastroje wobec Osi stały się we Francji mniej przychylne. Generał Weygand grozi Pétainowi, że usamodzielni kolonie francuskie w Afryce, jeżeli rząd Vichy wypowie wojnę Anglii. Francuzi zżymają się też na samą myśl, iż mogliby zostać kiedyś zmuszeni do oddania Włochom Korsyki, Lazurowego Wybrzeża, Tunisu. Wkroczenie Wehrmachtu na Półwysep Pirenejski i do Maroka Hiszpańskiego wyjaśni definitywnie położenie w tej strefie na korzyść państw Osi. Te działania niemieckich sił zbrojnych przyniosą więc realne korzyści włoskim sprzymierzeńcom.

Sprowokowana przez marszałka von Brauchitscha wypowiedź Hitlera wykazała raz jeszcze uczestnikom narady wzajemne związki pomiędzy wszystkimi planami wojennymi. Niemieckim dowódcom wydawało się wówczas, że „Izabella-Felix”, „Barbarossa” czy bałkańska akcja „Marita” będą logicznie zespolonym pasmem zwycięstw. Największe znaczenie przywiązywali zaś do zaszyfrowanej kryptonimem „Barbarossa” operacji przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

NOWE PLANY STRATEGICZNE

Na posiedzeniu Reichstagu w dniu 19 lipca 1940 roku Hitler wystąpił wobec Wielkiej Brytanii z następującą deklaracją:

„...Obecnie czuję się w obowiązku raz jeszcze skierować apel do rozsądku Anglików. Sądzę również, iż jestem upoważniony do tego, ponieważ nie proszę o coś jako pokonany, lecz przemawiam jako zwycięzca w imię rozsądku. Nie widzę teraz żadnego powodu, który zmuszałby mnie do kontynuowania walki. Ubolewam nad ofiarami, które ona pochłonie. Swemu narodowi także chciałbym ich oszczędzić... Pan Churchill może to moje oświadczenie ponownie odrzucić z okrzykiem, że jest ono płodem mojego strachu i mojego zwątpienia w ostateczne zwycięstwo. W każdym razie uczyniłem zadość mojemu sumieniu wobec nadchodzących wydarzeń".

Mówiąc o nadchodzących wydarzeniach, Hitler miał bez wątpienia na myśli przygotowania do realizacji planów operacyjnych „Izabella-Felix", „Lew Morski", „Marita". Pamiętał on także o akcji w Afryce, zaszyfrowanej kryptonimem „Sonnenblume"*). Pełne hipokryzji słowa Hitlera o pokoju na zasa-

---

*) Przede wszystkim jednak Hitler pamiętał o planie „Barbarossa". Agresja na Związek Radziecki była wszak jego głównym celem strategicznym.

dach zdrowego rozsądku były więc tylko parawanem, za którym ukrywały się nowe plany agresji. Równolegle do projektowanego natarcia na Gibraltar miały się nasilać operacje morskie i lotnicze przeciwko Wyspom Brytyjskim. Według przewidywań hitlerowskich strategów operacje te powinny umożliwić Wehrmachtowi lądowanie w Anglii.

Hitler już w pierwszej połowie czerwca wezwał do swojej kwatery na Berghofie generałów Brauchitscha i Haldera oraz ich najbliższych współpracowników z Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych. Przedłożyli mu oni dokument zatytułowany „Wytyczne nr 16 do prowadzenia wojny". Były to wstępne dyrektywy do operacji desantowej przeciwko Anglii. Dobrze chyba będzie przytoczyć najistotniejszy fragment tych wytycznych.

„...Z uwagi na to, że Anglia mimo swego beznadziejnego położenia militarnego nie zdradza żadnych oznak gotowości do porozumienia, postanowiono przygotować i — jeśli zajdzie potrzeba — wysadzić desant w Anglii. Celem tej operacji jest wyeliminowanie zasadniczego obszaru Anglii jako bazy do dalszego prowadzenia wojny przeciwko Niemcom oraz — jeżeli to będzie konieczne — okupowanie całej Anglii. W związku z tym OKW rozkazuje: *)

1. Lądowanie musi nastąpić w formie niespodziewanej przeprawy na szerokim froncie w przybliżeniu od rejonu Ramsgate do rejonu na zachód od wyspy Wight, przy czym części lotnictwa przypadnie rola artylerii, a części marynarki wojennej rola saperów. Celowość podjęcia oderwanych akcji przed ogólnym natarciem, na przykład opanowania wyspy Wight lub hrab-

*) Cytowane w tym rozdziale dokumenty pochodzą z książki H. Greinera „Za kulisami OKW", MON, Warszawa 1959.

stwa Cornwall, należy zbadać z punktu widzenia każdej części Wehrmachtu i o wyniku zameldować... Przygotowania do całości operacji muszą być zakończone do połowy sierpnia.

2. Przygotowania obejmują również stworzenie takich warunków, które umożliwią lądowanie w Anglii:

a) angielskie lotnictwo należy zwalczyć moralnie i faktycznie, tak aby nie mogło ono na większą skalę przeciwstawić się skutecznie niemieckiej operacji desantowej;

b) należy przygotować przejścia wolne od min;

c) za pomocą gęstych pól minowych należy odgrodzić po obu stronach drogę do Dover, jak również zachodnie wejście do kanału La Manche w przybliżeniu na linii Alderney-Portland;

d) przedpole wybrzeża musi być opanowane i osłonięte ogniem silnej artylerii przybrzeżnej;

e) pożądane jest związanie angielskich sił morskich na krótko przed przeprawą zarówno na Morzu Północnym, jak i Śródziemnym (przez Włochów), przy czym należy już teraz w miarę sił dążyć do zadania strat bombardowaniem lotniczym i atakami torpedowymi tym angielskim siłom morskim, które stacjonują w macierzystej Anglii.

3. Organizacja i kierowanie przygotowaniami. Pod rozkazami OKW (...) przygotowania prowadzą panowie naczelni dowódcy tych sił, które będą użyte z ich części Wehrmachtu. Sztaby dowodzenia naczelnych dowódców wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa mu-

szą od 1 sierpnia 1940 roku znajdować się w rejonie odległym najwyżej 50 kilometrów od naszej kwatery głównej w Ziegenberg. Wydaje się celowe wspólne umieszczenie ścisłych sztabów dowodzenia wojsk lądowych i marynarki wojennej w Giessen. W związku z tym naczelny dowódca wojsk lądowych wyznaczy dowództwo jednej z grup armii do kierowania armiami desantowymi. Operacja ta otrzymuje kryptonim Lew Morski".

Od razu po sprecyzowaniu tych dyrektyw hitlerowcy przystąpili do koncentracji sił lądowych, lotniczych i morskich w okupowanej Francji północnej. Co prawda admirał Raeder złożył Hitlerowi w drugiej połowie lipca specjalne memorandum, w którym ostrzegał przed nie naruszoną jeszcze potęgą floty brytyjskiej. Ale Hitler zawsze lekceważył takie przestrogi. Będąc zupełnym dyletantem w sprawach strategii i taktyki, brunatny kanclerz żywił źle skrywaną niechęć wobec zawodowych wojskowych. Tak było również tym razem.

Do desantu na Wyspach Brytyjskich Hitler postanowił użyć czterdziestu dywizji piechoty, wspartych przez jednostki zmotoryzowane, pancerne oraz artyleryjskie. Termin zakończenia całej operacji ustalono pomiędzy 15 września a 15 października 1940 roku. Oddział Obrony Krajowej OKW, któremu zlecono koordynację przygotowań do akcji „Lew Morski", ulokował się w złożonym z wagonów sypialnych i salonowych pociągu „Atlas" na stacji kolejowej Reichenhall — nie opodal Berchtesgaden, gdzie przebywał wtedy Hitler. Stamtąd przekazywano rozkazy wszystkim jednostkom, uczestniczącym w przygotowaniach do desantu.

Hitler odczuwał jednak pewien niepokój w obliczu ostatecznej konfrontacji zbrojnej z Wielką Brytanią.

19 lipca mianował on generałów lotnictwa Kesselringa i Sperrlego marszałkami. Jednocześnie szef sztabu Luftwaffe, generał-major Jeschonnek, mianowany został generałem lotnictwa. Po tych nominacjach Hitler wydał „Wytyczne nr 17 do prowadzenia wojny lotniczej i morskiej przeciwko Anglii". Odzwierciedlały one w pewnym stopniu obawy, że nawet operacje „Lew Morski" oraz „Izabella-Felix" nie unicestwią potęgi Wielkiej Brytanii. Dlatego też hitlerowska Luftwaffe miała przystąpić do bombardowań na większą skalę, a Kriegsmarine powinna równocześnie nasilić swe ataki na szlakach morskich, wiodących do portów brytyjskich.
„Wytyczne numer 17" były stosunkowo krótkie. Oto ich treść z niewielkimi skrótami.
„...Celem stworzenia warunków do ostatecznego powalenia Anglii zamierzam kontynuować wojnę w powietrzu i na morzu przeciwko angielskiej metropolii w ostrzejszej formie niż dotychczas.
W związku z tym rozkazuję:

1. Jednostki lotnictwa niemieckiego zwalczą możliwie szybko wszystkimi będącymi w ich dyspozycji siłami lotnictwo angielskie. Naloty należy kierować przede wszystkim przeciwko jednostkom latającym, ich organizacjom naziemnym i zaopatrzeniowym, ponadto przeciwko przemysłowi lotniczemu łącznie z przemysłem wytwarzającym sprzęt przeciwlotniczy.
2. Po uzyskaniu pewnej czasowej lub lokalnej przewagi powietrznej należy wojnę powietrzną kontynuować przeciwko portom, ze szczególnym uwzględnieniem magazynów z zapasami w głębi kraju. Naloty na porty południowego wybrzeża należy prowadzić ze względu na zamierzone własne operacje możliwie w ograniczonych rozmiarach.

3. Walka z powietrza przeciwko nieprzyjacielskim okrętom wojennym i handlowym może ustąpić na drugi plan na korzyść walk wyżej podanych, wyłączając wypadki, gdy chodzi o wyjątkowo korzystne cele chwilowe, bądź też o uzyskanie w ramach nalotów (...) dodatkowych skutków, lub o szkolenie załóg.
4. Zaostrzoną wojnę powietrzną należy tak prowadzić, aby lotnictwo mogło w każdej chwili oddać dostatecznie wielkie siły do wsparcia operacji na morzu na dogodne w danym momencie cele. Poza tym musi ono zachować pełną wartość bojową dla operacji «Seelöwe» (Lew Morski — przyp. autora).
5. Terrorystyczne naloty odwetowe zastrzegam sobie.
6. Zaostrzenie wojny w powietrzu może rozpocząć się z dniem 5 sierpnia. Ścisły termin wyznaczy samo dowództwo Luftwaffe zależnie od ukończenia przygotowań oraz warunków atmosferycznych. Marynarce wojennej pozostawia się równocześnie wolną rękę w sprawie terminu przewidzianego zaostrzenia wojny na morzu".

Lotnictwo niemieckie rzuciło przeciwko Wielkiej Brytanii eskadry 2 i 3 Floty Powietrznej, w łącznej sile 2670 samolotów bojowych. W skład obu flot powietrznych wchodziło 1015 bombowców, 347 bombowców nurkujących i 1308 myśliwców. Najpierw wystartowały eskadry samolotów myśliwskich, dokonując nalotów na Londyn i jego okolice. Straty brytyjskie, spowodowane tymi sporadycznymi wypadami, były stosunkowo niewielkie.
Tymczasem Hitler, Göring, Kesselring i inni dowódcy Luftwaffe liczyli na pomyślne dla nich rezultaty zaostrzonej batalii powietrznej. Uważali po pro-

stu, że Wielka Brytania pod wpływem akcji Luftwaffe okaże się skłonna do pertraktacji pokojowych. Wówczas odpadłaby konieczność przeprowadzenia operacji „Lew Morski", „Izabella-Felix", „Marita". Dlatego przygotowania do tych operacji przebiegały raczej powoli i nie były właściwie skoordynowane.

Co więcej, szef Sztabu OKW, generał artylerii Jodl, działając w porozumieniu z dowódcą Kriegsmarine, admirałem Raederem, złożył Hitlerowi 13 sierpnia 1940 roku nowy memoriał. Dokument ten stwierdzał, że operacja desantowa powinna być przeprowadzona dopiero wtenczas, gdy Anglia zostanie dostatecznie osłabiona w wyniku wojny powietrznej i morskiej. Nawet wówczas jednak trzeba najpierw realizować plany strategiczne „Izabella-Felix" oraz „Sonnenblume". Gdyby to zawiodło, należałoby operację „Lew Morski" wykonać wiosną 1941 roku.

Koncepcję Jodla i Raedera akceptował Hitler tylko połowicznie, nakładając na dowódców poszczególnych rodzajów wojsk obowiązek prowadzenia równoległych przygotowań do wszystkich operacji. Jednocześnie największy nacisk położył na pilną realizację wytycznych nr 17.

W drugiej połowie sierpnia w Hawrze i kilku mniejszych portach zgrupowano dwieście motorówek i dwieście żaglówek motorowych w celu przeprawienia do rejonu Brighton dwóch pułków piechoty, które miały być wsparte zrzuconymi z powietrza dziesięcioma tysiącami żołnierzy 7 dywizji spadochronowej. Tak szczupły desant wielu hitlerowskich generałów uważało za całkowity absurd. Ich protesty dotarły nawet do kwatery głównej Hitlera na Berghofie.

Pod wrażeniem tych wypowiedzi Hitler zwołał 26 sierpnia specjalną naradę, na której sprawozdanie ze stanu przygotowań do inwazji Wysp Brytyjskich złożył marszałek von Brauchitsch. Ostatecznego termi-

nu operacji „Lew Morski" znowu nie ustalono, natomiast datę rozpoczęcia ofensywy lotniczej wyznaczono na 14 sierpnia 1940 roku.
Tego dnia 91 bombowców i 398 samolotów myśliwskich zaatakowało brytyjskie lotniska, fabryki i urządzenia portowe w rejonie Southampton, Plymouth, Bournemouth. Straty Luftwaffe wyniosły szesnaście samolotów, a skutki bombardowania były nikłe. Hitler i Göring szaleli. Marszałkowie Kesselring i Sperrle otrzymali rozkaz zintensyfikowania nalotów. Do akcji włączone też zostały samoloty 5 Floty Powietrznej, startujące z lotnisk norweskich. Jednakże posunięcie to nie dało pożądanych wyników. 15 sierpnia Luftwaffe straciła 55 samolotów.
Zmasowane naloty na Liverpool, Birmingham i Birkenhead — przy użyciu 975 bombowców i myśliwców — miały miejsce w dniach 30—31 sierpnia. Ogółem w tym miesiącu Niemcy dokonali 690 nalotów na Wyspy Brytyjskie, zrzucając około 3100 ton bomb kruszących oraz 16 tysięcy sztuk bomb zapalających. Zniszczono całkowicie 44 brytyjskie lotniska, 8 zakładów przemysłu lotniczego, 3 wytwórnie aluminium, 19 fabryk chemicznych i włókienniczych. Były niemiecki attaché lotniczy w Londynie, generał-major Weninger, którego Hitler wezwał teraz do swej kwatery, oceniał straty zadane Brytyjczykom jako niewielkie. Jego zdaniem zdolność obronna Wielkiej Brytanii wciąż rosła, dzięki dostawom uzbrojenia ze Stanów Zjednoczonych Ameryki i z dominiów — przede wszystkim z Kanady. Lotnictwo brytyjskie podjęło nawet w końcu sierpnia naloty odwetowe na Berlin.
Od 7 września Luftwaffe przystąpiła do tzw. uderzenia odwetowego na Londyn przy udziale trzystu bombowców. Ataki te trwały do 15 września, kiedy to lotnictwo niemieckie utraciło 56 bombowców. W tym

okresie zrżucono na miasta brytyjskie około 5200 ton bomb kruszących i około 250 tysięcy sztuk małych bomb zapalających.

Po krótkiej przerwie Luftwaffe wznowiła swe naloty, zadając Brytyjczykom znaczne straty w drugiej połowie września i w październiku. Hitler udzielił pochwały Göringowi, Kesselringowi oraz Sperrlemu, wyrażając pogląd, że wojna lotnicza złamie opór Wielkiej Brytanii. W tej sytuacji na kolejnej naradzie hitlerowskich dowódców w dniu 12 października 1940 roku została podjęta ostateczna decyzja przełożenia inwazji na okres wiosny 1941 roku. Równocześnie Hitler polecił kontynuować w wolnym tempie przygotowania desantowe oraz utrzymać tzw. system pozorowania i maskowania w portach francuskich nad kanałem La Manche.

We wrześniu ilość hitlerowskich nalotów wzrosła do ponad 740. Samych tylko bomb kruszących zrzucono około 7350 ton. Brytyjska ludność cywilna poniosła dotkliwe straty; około 22 tysięcy ludzi zostało zabitych lub rannych. Luftwaffe straciła prawie 500 samolotów, co stało się przedmiotem szczególnej troski Hitlera.

W październiku dokonano 780 nalotów na obszar Londynu i innych miast brytyjskich, w których zginęło lub zostało rannych 36 tysięcy mieszkańców. Jednakże lotnictwo brytyjskie, przy stosunkowo małych stratach własnych, dokonało 600 nalotów na terytorium Rzeszy. Hitlerowcy zaczynali powoli pojmować, że Wielka Brytania nie skapituluje. W tym stanie rzeczy Hitler kładł coraz mocniejszy nacisk na realizację planu „Izabella-Felix". Zarazem postanowiono nadać atakom Luftwaffe na Wyspy Brytyjskie jeszcze bardziej nękający, terrorystyczny charakter.

Lotnictwo niemieckie prowadziło wojnę powietrzną

w sposób niezwykle brutalny. Bombardowania dotknęły przede wszystkim wielkie miasta, w których ginęła przeważnie ludność cywilna. Silnie chronione przez brytyjską obronę przeciwlotniczą obiekty wojskowe ucierpiały stosunkowo najmniej. Miasta brytyjskie powtarzały teraz tragedię Warszawy i Rotterdamu. Piloci RAF, strąceni nad Niemcami, byli niejednokrotnie prześladowani, a nawet mordowani.

W takich warunkach doszło do najdramatyczniejszego wydarzenia powietrznej bitwy o Anglię. Było nim bombardowanie miasta Coventry w nocy z 14 na 15 listopada 1940 roku. Luftwaffe stosowała wtedy nagminnie taktykę nocnych nalotów, chcąc zmniejszyć straty zadawane przez formacje myśliwców RAF.

W listopadzie nad Wyspami Brytyjskimi panowała dobra pogoda, umożliwiająca nasilenie ataków lotniczych. Wykorzystało tę sytuację dowództwo Luftwaffe, rzucając do walki prawie 1500 bombowców. W ciągu pierwszej dekady listopada jedynie na Londyn spadło ponad 1700 ton bomb kruszących oraz 12 tysięcy bomb zapalających dużego kalibru. Zwiększenie obrony przeciwlotniczej nad stolicą Wielkiej Brytanii spowodowało skierowanie ataków Luftwaffe ku takim aglomeracjom przemysłowym, jak Sheffield, Bristol, Birmingham, Liverpool, Glasgow, Hull, a wreszcie — Coventry.

Bombardowanie Coventry miało charakter pokazowy. Chodziło tu głównie o efekt psychologiczny. Dowództwo Luftwaffe nadało tej operacji kryptonim „Sonata Księżycowa" i przygotowało ją szczególnie starannie. Postanowiono wysłać nad Coventry aż 500 bombowców w licznej asyście samolotów myśliwskich.

Wojskowy wywiad brytyjski otrzymał informacje o przygotowaniach do akcji „Sonata Księżycowa" już w początkach listopada. Ówczesny szef VI Oddziału

Military Intelligence, Norman H. Pearson, przekazał tę informację premierowi Churchillowi, sugerując wzmocnienie obrony przeciwlotniczej w dniach 15—20 listopada w rejonach Harwich-Ipswich, Windsor-Westham, Farnborough-Reading, Rochester-Sheerness. Pearson doradzał też przerzucenie kilku eskadr samolotów myśliwskich do rejonu Coventry, jako najbardziej zagrożonego w ramach tej operacji Luftwaffe. Jednakże Churchill odrzucił sugestie swego wywiadu, ponieważ obawiał się zdekonspirowania przed Niemcami źródła informacji o „Sonacie Księżycowej". Zorganizowanie wzmocnionej obrony przeciwlotniczej w zagrożonych rejonach Wielkiej Brytanii mogło ułatwić Abwehrze wykrycie brytyjskiej agentury. Dlatego też operacja „Sonata Księżycowa" została zrealizowana.
Luftwaffe przeprowadziła ją w noc pełni księżyca (stąd kryptonim). Na Coventry zrzucono wtedy 600 ton bomb kruszących, 130 ton specjalnych min, 60 ton bomb zapalających. Miasto legło w gruzach. Katedra, ratusz, galerie sztuki uległy zniszczeniu. Bomby zburzyły 50 tysięcy domów, 6 tysięcy sklepów, kilkadziesiąt szpitali, kin i teatrów. Zrujnowane zostały wszystkie urządzenia komunalne. Straż pożarna nie mogła opanować fali pożarów.
Bombardowanie Coventry miało być dla Brytyjczyków zapowiedzią klęski. Wiadomości o skutkach nalotu rychło dotarły na Berghof, gdzie niemal permanentnie obradował Hitler w gronie wyższych dowódców Wehrmachtu. Kanclerz wyraził natychmiast swe zadowolenie Göringowi i pozostałym szefom Luftwaffe. Admirał Raeder powiedział wtenczas:
— Potwierdza się coraz bardziej, że zniszczenie angielskich urządzeń przemysłowych i portowych przez lotnictwo, wraz ze sparaliżowaniem dostaw morskich przez okręty podwodne, współdziałające z samolota-

mi, stwarza dla Anglików największe niebezpieczeństwo. Dlatego właśnie powinniśmy kontynuować tę zespoloną akcję Luftwaffe i Kriegsmarine. Nie wolno jej ani zakłócać, ani osłabiać, gdyż po pewnym czasie, a może już w ciągu zimy 1940—1941, jej rezultaty będą dla Anglików śmiertelne.
Stało się wszakże inaczej. Wola walki w społeczeństwie brytyjskim okrzepła. Lądowe siły zbrojne, rozlokowane na Wyspach Brytyjskich, wzrosły już wówczas do dwóch milionów ludzi. Liczba zdolnych do boju samolotów RAF przekroczyła 1000. W odwecie za Coventry lotnictwo brytyjskie przeprowadziło ponad 400 nalotów na obszar Rzeszy oraz około 550 nalotów na terytoria państw okupowanych przez hitlerowców. W ciągu ostatnich dni listopada 1940 roku na miasta niemieckie spadło 750 ton bomb kruszących i 3000 sztuk bomb zapalających. W niedalekiej przyszłości zdolność bojowa RAF miała się poważnie zwiększyć. Rząd brytyjski liczył bowiem na dostawy amerykańskiego sprzętu lotniczego, w tym na 300 bombowców, 350 samolotów myśliwskich. Ale o tych posiłkach hitlerowscy dygnitarze, zgromadzeni w rezydencji na Berghofie, na razie nie wiedzieli.
Warunki atmosferyczne w zimie 1940—1941 nie pozwalały Niemcom na kontynuowanie nalotów na większą skalę. Dopiero w marcu udało się im zrzucić na Portsmouth, Hull, Glasgow i Liverpool ponad 4200 ton bomb kruszących oraz 20 tysięcy sztuk bomb zapalających. Ofensywa powietrzna Luftwaffe trwała jeszcze w ciągu następnych dwóch miesięcy, ale na przeprowadzenie operacji „Lew Morski" nikt już w OKW poważnie nie liczył. W tym czasie realizowano plan „Marita" na Bałkanach i przygotowywano się do zbójeckiej napaści na Związek Radziecki, zaszyfrowanej kryptonimem „Barbarossa".
W połowie listopada 1940 roku rozpoczęły się rozmo-

wy w Innsbrucku pomiędzy marszałkami Keitlem i Badoglio. Miały one na celu koordynację niemieckich i włoskich operacji w Libii oraz Egipcie. Obaj dowódcy poświęcili też sporo uwagi sprawie planu „Izabella-Felix". Keitel wyraził nawet pogląd, że dowództwo włoskich sił zbrojnych mogłoby wywrzeć silniejszą presję na generalicję hiszpańską w tej doniosłej dla Osi kwestii. Jednakże głównym tematem niemiecko-włoskich pertraktacji wojskowych były prace nad planem strategicznym „Sonnenblume". W rozmowie tej marszałek Keitel posługiwał się odręczną notatką Hitlera, który żądał od Włochów wyjaśnienia kilku ważnych zagadnień.

„...1. Jakie wytyczne otrzymał marszałek Graziani dla dalszego prowadzenia wojny w Afryce i jak zamierza on je realizować?

2. Jak długo marszałek Graziani będzie mógł utrzymać się jeszcze w Cyrenajce, jeżeli nacisk Anglików będzie trwał nadal?

3. Kiedy można liczyć się z poważniejszym wzmocnieniem włoskiego lotnictwa w Afryce Północnej?

4. Czy istnieje zamiar opóźniania dalszego posuwania się wojsk angielskich oraz translokacji ich baz operacyjnych wzdłuż północnego wybrzeża afrykańskiego przez użycie morskich sił nawodnych?

5. Czy dowództwo włoskie sądzi, że dywizje «Ariete» i «Trento» (132 dywizja pancerna, 102 dywizja zmotoryzowana) oraz niemiecka jednostka zaporowa wystarczą do trwałej i skutecznej obrony Trypolitanii, jeżeli osiągną pełną gotowość bojową przed dojściem Anglików do tego rejonu, czy też dowództwo włoskie uważa, iż bez silnych niemieckich związków pancernych Trypolitanii w ogóle nie uda się utrzymać?"

Marszałek Badoglio we wszystkich tych sprawach

udzielał odpowiedzi wymijających. Sprawozdanie Keitla z rozmów z jego włoskim partnerem wzbudziło więc niezadowolenie na Berghofie. Hitler polecił dowódcom sił lądowych i lotniczych opracowanie w trybie pilnym wytycznych do operacji „Sonnenblume" w Afryce Północnej.

Przedłożone po paru tygodniach wytyczne przewidywały przerzucenie do Libii drogą morską napierw 5 dywizji lekkiej z Neapolu, a następnie dywizji pancernej z okupowanej Francji. Miało to nastąpić w styczniu 1941 roku. Eskadry X korpusu lotniczego otrzymały zadanie kontynuowania nalotów na Maltę. Miał on także atakować brytyjskie jednostki pancerne i zmotoryzowane w rejonie na południe od Djebel el Akdar. Z włoskim Comando Supremo niemieckie OKW powinno uzgodnić plany dalszych działań w ramach operacji „Sonnenblume". Hitler chciał w ten sposób ocalić włoskich faszystów przed ostateczną klęską w Libii. Dziś wiemy, że zamiar ten nie powiódł się.

KONIEC PIĘKNEGO SNU

Zaparkowane na placu przed słynną katedrą w Burgos trzy czarne mercedesy budziły zaciekawienie miejscowej gawiedzi. Wokół samochodów kręciło się paru ubranych po cywilnemu mężczyzn. Trzech innych osobników o cudzoziemskim wyglądzie stało na stopniach kościoła. Towarzyszył im wysoki, szczupły pułkownik w hiszpańskim mundurze.

— Heinz, jak długo jeszcze admirał będzie tam ślęczał? — zwrócił się jeden z mężczyzn do młodego człowieka, który właśnie wyszedł z głównej nawy katedry. — Przed nocą musimy stanąć w Aranda de Duero, inaczej za dwa dni nie dotrzemy do Madrytu.

— Starego zawsze pasjonują zabytkowe kościoły, zrujnowane pałace i zatęchłe apteki — odparł zagadnięty. — Stoi tam teraz w bocznej kaplicy i znów rozmyśla. Czego on tam szuka? Natchnienia? Protestant w katolickim kościele? A przerwać mu nie można. Pamiętacie, ile musiał wysłuchać Günther, gdy zakłócił admirałowi kontemplację w katedrze w Irun?

— A jednak trzeba to zrobić — wtrącił się niespodziewanie hiszpański pułkownik de Zuniga, przydzielony do niemieckiej ekipy jako łącznik z Ministerstwem Spraw Wojskowych. — Może ja spróbuję... Szanuję jego zadumę, ale za mało mamy czasu, żeby tak długo zatrzymywać się w Burgos.

Pułkownik i Heinz podążyli ku masywnym, żelaznym wrotom katedry. Skrzypnięcie drzwi zmąciło na chwilę ciszę pogrążonego w półmroku kościoła, do którego wnętrza przez kolorowe witraże dochodziło niewiele światła. Obaj mężczyźni cicho przesuwali się ku prawej nawie, skąd wchodziło się do kaplicy. Niebawem ujrzeli charakterystyczną sylwetkę Canarisa. Siwowłosy, niski, o opalonej twarzy i wyrazistych rysach admirał wyglądał jak czający się do skoku kot. Jego wysportowana postać zdradzała wewnętrzne napięcie.

— Ach! To pan pułkownik i ty, Heinz. Myślałem, że ktoś się tu skrada. Lubię samotność, ale to nie zawsze bezpieczne. Przychodzicie w samą porę. Chciałem pokazać wam obraz Murilla. Spójrzcie! To przecież arcydzieło hiszpańskiego baroku. Heinz! Zawołaj resztę chłopców, niech obejrzą obraz. Poproście pułkownika de Zunigę, to może w czasie jazdy opowie wam o jego twórcy. Wiem oczywiście, że pan pułkownik studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Barcelonie.

Canaris umyślnie skierował uwagę swych ludzi na dzieło Murilla, aby tymczasem spokojnie oddalić się ku przeciwległej kaplicy. W istocie nie był on czuły na piękno dzieł sztuki; zachwytu nie potrafiły wzbudzić w nim również architektura i krajobraz. W pustej o tej porze katedrze szukał po prostu nastroju, w którym mógłby podjąć decyzję przed bliskim spotkaniem z generałem Franco. Ale tutaj właśnie opadły go wspomnienia sprzed niemal ćwierćwiecza. Wtedy to, w latach pierwszej wojny światowej, jako obywatel chilijski Reed Rosas, prowadził Canaris ożywioną działalność szpiegowską na terytorium Hiszpanii. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem był attaché morski ambasady niemieckiej w Madrycie, komandor Krohn. Kierowany przez niego ośro-

dek wywiadu wojskowego śledził alianckie okręty i statki, obserwował bazę w Gibraltarze, zaopatrywał w paliwo i żywność niemieckie okręty podwodne. We wszystkich tych akcjach brał udział porucznik marynarki wojennej, Wilhelm Canaris. Chilijski paszport zapewniał mu bowiem swobodę poruszania się w hiszpańskich portach. Jednakże po pewnym czasie zaczęła mu deptać po piętach miejscowa policja. Nie obyło się to bez udziału przeciwników Canarisa ze służby wywiadowczej Anglii i Francji, których zaniepokoiły zwłaszcza częste wyjazdy porucznika do Maroka Hiszpańskiego. Stamtąd właśnie prowadził on działalność dywersyjną wśród plemion arabskich, zamieszkujących saharyjskie posiadłości Francji. Nakłaniając Arabów do buntu, przysporzył Canaris aliantom niemało trudności. Jego dodatkową zasługą była akcja sabotażowa, w której wyniku wyleciało w powietrze aż dziewięć brytyjskich statków.
Wreszcie Canaris musiał opuścić Madryt. Podróżując jako Chilijczyk, zdołał przedostać się przez południową Francję do Włoch, skąd zamierzał wyjechać do neutralnej Szwajcarii. Ale tuż przed przekroczeniem granicy aresztował go patrol karabinierów. Groziła mu dekonspiracja. Postanawia jednak działać, jak zwykle bezwzględnie i szybko. Bez żadnych skrupułów zwabia więc do swojej celi kapelana więziennego, dusi go i ucieka w ściągniętej z zamordowanego sutannie. Przekupiony kapitan hiszpańskiego statku bezpiecznie przewozi niemieckiego szpiega do Kartageny*), skąd zabiera go na pokład okręt podwodny. Ostatecznie Canaris — zdrów i cały — ląduje po pewnym czasie w austriackiej bazie morskiej, położonej nad Adriatykiem.

---

*) Miasto i port na południowym wybrzeżu Hiszpanii, w prowincji Murcia. Lokalne centrum przemytu.

Wpatrując się teraz w delikatne freski na murach burgoskiej katedry admirał przypominał sobie tamte odległe wydarzenia. Doszukiwał się w nich analogii ze swymi obecnymi poczynaniami na Półwyspie Pirenejskim. Znał świetnie język i obyczaje Hiszpanów. Co więcej — lubił ten kraj. Do Hiszpanii i Grecji*) miał Canaris sentyment, którego nawet nie ukrywał. Zwłaszcza Madryt i Barcelona były mu bliskie uczuciowo; miasta te najlepiej pamiętał z początków swej szpiegowskiej kariery. Tamtejsze sukcesy Rosasa-Canarisa miały przecież posmak ryzykownej przygody, którą admirał wysoko sobie cenił w latach młodości. Wiedział, że jego obecna działalność, choć nie pozbawiona elementów ryzyka, nie miała już tego swoistego uroku.
Wszystkie te myśli i skojarzenia nawiedziły w tej chwili Canarisa. Aczkolwiek niechętnie, musiał się jednak z nimi rozstać. Zbliżał się nieuchronnie moment wyjazdu z Burgos. Niedługo trzeba będzie stanąć przed obliczem hiszpańskiego dyktatora. Pismo od Hitlera miał Canaris w czarnej tece z kozłowej skóry. Wsiadając do mercedesa, admirał sięgnął po teczkę. Obejrzał najpierw kopertę z listem führera, potem wyjął raport podpułkownika Arno Kleyenstübera z madryckiej ekspozytury Abwehry oraz krótką notatkę swego zausznika, Heberleina, stojącego na czele tego ośrodka szpiegowskiego. Podpułkownika Kleyenstübera admirał podejrzewał zresztą o utrzymywanie nazbyt ścisłych kontaktów ze służbą wywiadowczą Heydricha i Schellenberga. Jego raport przejrzał dość pobieżnie. Większą uwagę Canarisa przyciągnęły precyzyjne sformułowania za-

*) Niektórzy biografowie Canarisa przypisują mu greckie pochodzenie. W świetle dokumentów okazuje się jednak, iż rodzina jego pochodziła z północnych Włoch.

warte w notatce Heberleina. Donosił on, iż od kilku dni widzi jakieś zobojętnienie wobec wspólnej akcji przeciwko Gibraltarowi. Być może, iż wiąże się to z narastaniem wewnętrznego sporu pomiędzy generalicją a dygnitarzami Falangi. Serrano Sunerowi zaczynają się coraz ostrzej przeciwstawiać generałowie Varela-Iglesias i Jordana. Z kolei Suner czuje się mniej pewny w forsowaniu koncepcji współpracy z państwami Osi.

Poza tym Heberlein pisał, że niepowodzenia Włochów w wojnie z Grecją odbiły się w Madrycie głośnym echem. Koła wojskowe niecierpliwie oczekują wizyty szefa włoskiego wywiadu, Amé. Hiszpańscy generałowie chcą bowiem zapoznać się z jego poglądami na przyczyny i przebieg niefortunnej kampanii. Heberlein dodawał, że generał Amé przybędzie do Madrytu w połowie grudnia.

Po przeczytaniu notatki Canaris uśmiechnął się. Te wiadomości raczej sprzyjały jego zamiarom.

Zanim zatrzymano się na nocleg w małym hoteliku przy głównej ulicy miasteczka Aranda de Duero, admirał miał już naszkicowane oświadczenie, które chciał złożyć na audiencji u caudilla. Ale najistotniejszych swych spostrzeżeń nie przelał na papier. Chciał je przekazać ustnie.

* * *

Grudniowe słońce świeciło nad Madrytem. Mała kawalkada, złożona z czarnych mercedesów, wjeżdżała właśnie na przedmieścia stolicy. Pułkownik de Zuniga siedział obok Canarisa. Zdawał się drzemać, wyczerpany widocznie szybkim tempem podróży. Na twarzy szefa Abwehry nie było natomiast żadnych śladów zmęczenia. Nie bez racji mówiono, że Canaris

może nie spać przez kilka nocy i mimo to zachować doskonałą kondycję.

Zatrzymano się przed hotelem „Regina", gdzie ulokował się admirał i jego ludzie. Pułkownik de Zuniga obiecał zatelefonować po ustaleniu terminu wizyty u dyktatora. Niebawem w pokoju Canarisa zameldował się Heberlein. Potwierdził on treść swej notatki, dodając kilka nowych szczegółów.

W dyplomatycznych sferach stolicy liczono się już z możliwością dymisji Serrano Sunera. Nie było jednakże wiadomo, kto objąłby po nim stanowisko ministra spraw zagranicznych. Ludzie dobrze zazwyczaj poinformowani twierdzili, że proniemiecka polityka Sunera nie będzie tak szeroko kontynuowana. Prasa madrycka podkreślała ostatnio w artykułach trudności gospodarcze Hiszpanii. Pisano też o konieczności poszukiwania nowych źródeł zaopatrzenia w najpotrzebniejsze surowce i artykuły spożywcze. Autorzy tych publikacji nawiązywali do pertraktacji handlowych, prowadzonych przez przedstawicieli rządu hiszpańskiego w krajach Ameryki Łacińskiej. Hiszpania zabiegała ponadto o kredyty w USA.

Wzmogło się także w Madrycie zainteresowanie wielką batalią o szlaki komunikacyjne na Atlantyku. Niedawne zachwyty nad powodzeniem niemieckich okrętów podwodnych ustępowały powoli trzeźwym rozważaniom o sile floty brytyjskiej. Oficerowie marynarki hiszpańskiej w rozmowach z Heberleinem nie ukrywali zaniepokojenia losem terytoriów zamorskich, które w wypadku wojny byłyby odcięte. Royal Navy nie omieszkałaby wówczas przeprowadzić operacji desantowych przede wszystkim na Wyspach Kanaryjskich.

Admirał Canaris z uwagą wysłuchał meldunku Heberleina. Następnie swoim cichym, miękkim głosem zadał podwładnemu parę pytań. Dotyczyły one go-

towości bojowej hiszpańskich sił zbrojnych, stanu przygotowań wojennych w rejonie Gibraltaru, działalności wywiadu angielskiego na Półwyspie Iberyjskim. Heberlein uważał, że wartość bojowa armii hiszpańskiej jest obecnie niewielka. W pobliżu twierdzy gibraltarskiej rozlokowano co prawda dwa pułki hiszpańskiej piechoty, ale są to siły zbyt małe, aby mogły skutecznie zagrozić Anglikom. Na przybycie pułku „Brandenburg" Hiszpanie dotychczas nie wyrazili zgody. Poza tym Heberlein poinformował admirała o pobycie w Hiszpanii kanadyjskiego przemysłowca Stephensona i jego radcy prawnego Montgomery-Hyde'a. Obaj Niemcy nie mieli żadnych wątpliwości co do rzeczywistych celów tych ludzi.

* * *

Był jużo późny wieczór. Do hotelu „Regina" przybył pułkownik de Zuniga w towarzystwie adiutanta caudilla, majora Luisa Borguesa. Za pół godziny caudillo miał przyjąć admirała. Canaris szybkim ruchem zebrał z biurka rozłożone tam papiery, włożył je do teczki, sięgnął po płaszcz.

— Jedziemy, moi panowie! Jestem gotów — powiedział. — Nie zabieram nikogo ze swoich współpracowników. To dobrze, że przyjechaliście po mnie swoim talbotem. Nasze mercedesy zwracają uwagę niemieckimi znakami rejestracyjnymi. Lepiej tego unikać.

Trzej mężczyźni zeszli po schodach do foyer. Przed hotelem stał samochód bez kierowcy. Wsiedli. Prowadził major Borgues. Po kilkunastu minutach byli już na miejscu.

Generał Franco wyznaczył Canarisowi audiencję w siedzibie Rady Ministrów, w pięknym pałacu książąt Alba. Mimo iż pora była spóźniona, caudillo konfero-

wał z ministrem informacji, Mora y Figueroa. W przyległym salonie czekał jeszcze były minister Beigbeder y Atienza, mianowany niedawno generałem. Adiutant powiadomił caudilla o przybyciu admirała. Tymczasem w oszklonym wykuszu zabawiał Canarisa rozmową pułkownik de Zuniga.

— Generał Beigbeder y Atienza spodziewa się, że odegra jeszcze jakąś rolę. Na razie jest on osobistym doradcą caudilla w sprawach polityki międzynarodowej. Jego opinie nie zawsze pokrywają się ze zdaniem ministra Serrano Sunera. W ogóle szwagier caudilla ma teraz sporo tarapatów. Chyba ostatecznie poprzestanie on na działalności w Falandze.

— Czy uważa pan, pułkowniku, że zanosi się na większe przesunięcia wewnątrz gabinetu? — zapytał Canaris.

— Chyba tak. Położenie ekonomiczne i stan naszych finansów wymagają tego; trzeba otworzyć sobie nowe możliwości, Seguridad od kilku miesięcy sygnalizowała to w swoich raportach. Po długotrwałej wojnie wewnętrznej...

— Caudillo prosi pana admirała — przerwał rozmowę major Borgues.

Gabinet generała Franco był obszerny i dość słabo oświetlony. Zza biurka podniosła się niepozorna, okrągła figura. W przyćmionym świetle lampy wykonała kilka ceremonialnych gestów.

Franco rozpoczął rozmowę z Canarisem od wypytywania go o nastroje panujące w Berlinie. Admirał odpowiadał raczej stereotypowo, pragnąc przejść od razu do głównego tematu — sprawy Gibraltaru. Przynajmniej oficjalnie musiał on popierać plan operacji „Izabella-Felix". Franco wytoczył raz jeszcze wszystkie argumenty, uniemożliwiające Hiszpanii przyłączenie się do wojny po stronie państw Osi przed wiosną 1941 roku. Jeszcze bardziej szczerze, niż wo-

bec Hitlera, ujawnił również caudillo swe wątpliwości co do rychłego zwycięstwa Trzeciej Rzeszy nad Wielką Brytanią. W końcu Franco dał do zrozumienia, że w obecnym położeniu Hiszpania powinna zostać neutralna. W sposób bardzo ostrożny Canaris zdawał się popierać ten pogląd. Wyraził on również zadowolenie z zaproszenia na mającą się wkrótce odbyć w Madrycie konferencję generała Varela-Iglesias z włoskim generałem Amé. Później rozmowa zeszła na tematy bardziej osobiste. Canaris podkreślił, że jego siostra i siostrzeńcy mieszkają stale w Madrycie i podziękował caudillo za opiekę nad nimi. Na tym zakończyła się właściwie audiencja szefa Abwehry u wodza faszystowskiej Hiszpanii.

* * *

Ósmego grudnia marszałek Keitel poinformował generała Jodla o hiobowych wieściach z Madrytu. Jednocześnie Hitler polecił telegraficznie Canarisowi, aby raz jeszcze spotkał się z generałem Franco i zasugerował mu opóźnienie terminu operacji „Izabella-Felix". W ciągu dwóch dni admirał odpowiedział, iż z własnej inicjatywy poruszył ten temat już w pierwszej rozmowie. Niestety, odpowiedź caudilla nie stwarzała płaszczyzny porozumienia. W tej sytuacji szef Abwehry wyraża pogląd, że akcja na Półwyspie Pirenejskim nie ma realnych podstaw.
Wśród sztabowców z OKW i OKH zapanowała konsternacja. Obawiano się reakcji führera, nie znoszącego przecież najmniejszego nawet sprzeciwu. Tutaj zaś rozwój wypadków w oczywisty sposób krzyżował jego zamiary. Wreszcie 11 grudnia marszałek Keitel uzyskał rozkaz Hitlera, wstrzymujący wszystkie przygotowania do operacji gibraltarskiej i zawie-

szający równocześnie dostawy sprzętu wojskowego dla armii hiszpańskiej.

W tym samym tygodniu oficjalne dzienniki madryckie „Arriba" i „Ya" zamieściły komunikaty rządowe o pomyślnych pertraktacjach handlowych ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Uzupełnieniem komunikatu były doniesienia agencyjne o przyznaniu Hiszpanii przez rząd brytyjski kredytów krótkoterminowych. Te kwoty szterlingowe byłyby zużyte na zakup żywności w dominiach i koloniach angielskich.

W owych dniach Hitler był w rozterce. Wiadomości z Hiszpanii, zwłaszcza zaś ustne sprawozdanie Canarisa z przebiegu jego rozmowy z caudillem, utwierdzały führera w przekonaniu, iż z akcji „Izabella-Felix" należy definitywnie zrezygnować. Z drugiej jednak strony zdobycie Gibraltaru miało znaczenie tak doniosłe, że Hitler pragnął jeszcze nakłaniać generała Franco do zmiany decyzji*). W tym celu zamierzał on wykorzystać Mussoliniego, którego wizyta w Berchtesgaden wyznaczona była na 18—20 stycznia 1941 roku.

* * *

Sir Samuel Hoare zanotował w swoim dzienniku, że w polityce Hiszpanii dokonał się zwrot ku neutralizmowi. Zdaniem ambasadora przesłanki tej przemiany stwarzała kampania bałkańska.

„...Z chwilą gdy Franco dowiedział się o trudnościach, na jakie natrafiały wojska włoskie w Grecji, i o ogromnych zadaniach, czekających wkrótce Wehrmacht na Bałkanach w związku z zanikaniem woli

*) Wobec planowanej przez Hitlera agresji na Związek Radziecki nie traktował on już wtedy ataku na Gibraltar jako kwestii nazbyt wielkiej wagi. Problem ten chciał niejako podrzucić swym włoskim sojusznikom.

walki u Włochów, w mniejszym niż kiedykolwiek stopniu miał ochotę uczestniczyć w wojnie. Poniesione przez armię włoską klęski zdecydowały, że Franco postanowił opierać się presji Hitlera (...) Skutki katastrofalnego położenia włoskich dywizji w Albanii odbiły się także na polityce wewnętrznej Hiszpanii. Widząc zaabsorbowanie Niemców sytuacją na Bałkanach, generał Franco coraz wyraźniej skłaniał się ku stanowisku tych dowódców hiszpańskich sił zbrojnych, którzy od dawna powściągliwie reagowali na propozycje Hitlera. Stało się wówczas widoczne dla każdego, iż Falanga i jej zwierzchnik Serrano Suner zaczęli tracić wpływy. Oddziaływanie kierownictwa Falangi na postanowienia w sprawach zagranicznej i wewnętrznej polityki Hiszpanii osłabło".

* * *

Mussolini spotkał się z Hitlerem w jego rezydencji Berghof w ustalonym z góry terminie. Wraz z nim przybył do Niemiec hrabia Ciano. Ze względu na ważne problemy militarne Mussolini zabrał ze sobą trzech generałów z Comando Supremo: Guzzoniego, Gandina i Marrasa. Obaj dyktatorzy ubolewali — każdy z innych powodów — nad nierzetelnością generała Franco. Führer, popierany przez Raedera i Jodla, przekonywał duce o doniosłości zachwianej już poważnie koncepcji opanowania Gibraltaru*).

*) Dowodził on, że blokowanie cieśniny pomiędzy Tunisem a Sycylią przez połączone siły lotnicze Niemiec i Włoch nie zastąpi akcji gibraltarskiej. Starał się również nakłonić Mussoliniego, aby wziął on na siebie ciężar wprowadzenia Hiszpanii do wojny po stronie państw Osi. Mussolini oświadczył, że jest pełen optymizmu w sprawie swego spotkania z Franco w Bordighera, projektowanego w dniu 12 lutego 1941 roku. Sądził on, że uda mu się wyjednać istotną zmianę w dotychczasowym stanowisku caudilla.

Nastrój rozmów w górskiej siedzibie Hitlera był na tyle optymistyczny, że po ich zakończeniu Wehrmacht otrzymał znowu rozkaz utrzymywania gotowości bojowej do akcji „Izabella-Felix". Tymczasem z Hiszpanii nadchodziły dalsze wiadomości, świadczące o niechęci Franco do jakichkolwiek zbrojnych wystąpień. Wśród generalicji niemieckiej rozpowszechniała się zatem opinia, że w efekcie tych wszystkich powikłań operacja na Półwyspie Pirenejskim będzie możliwa najwcześniej w kwietniu i przeciągnie się aż do połowy maja. W tym stanie rzeczy użyte tam wojska można by wykorzystać do nowych podbojów na wschodzie dopiero w miesiącach letnich.
Dążąc do wyjaśnienia sytuacji, pisze Hitler nowy list odręczny do generała Franco. Tym razem pismo pójdzie jednak zwykłymi kanałami dyplomatycznymi. Admirał Canaris nie będzie miał okazji do nowej podróży.
Piętnastokrotnie używa führer w tym liście tytułu „caudillo". Rozpływa się też w uprzejmościach. Jedynie w końcowych fragmentach czyni generałowi Franco wyrzuty, że nie dotrzymał porozumienia z Hendaye. Ale zaraz po tym dodaje, że wspomina często miły nastrój tego spotkania. Nawiązując do oświadczenia caudilla, iż styczeń jest złym miesiącem dla podejmowania operacji za Pirenejami, przypomina Hitler wyczyny niemieckich żołnierzy w śniegach i lodach Norwegii. Wreszcie pozwala sobie na delikatną aluzję do niemieckich i włoskich zasług w hiszpańskiej wojnie domowej, utrzymując, że projektowane obecnie operacje byłyby niejako przedłużeniem wspólnej walki z tamtych lat. Ostatnie słowa listu zawierają znów mnóstwo serdecznych zapewnień oraz skierowaną do caudilla prośbę o jak najszybsze podjęcie decyzji.
Podczas gdy w zaśnieżonym Berlinie trwa atmosfe-

ra wyczekiwania na odpowiedź z Madrytu, w Bordighera, na włoskiej Riwierze, panuje już niepodzielnie wiosna. Zastępy dobrze wyszkolonej służby szykują urocze wille i pałacyki na przybycie duce i caudilla. W łagodnym klimacie Riwiery znikną chyba zastrzeżenia Hiszpanów wobec tak świetnie pomyślanych koncepcji. Mussolini, który zjawił się w Bordighera na dzień przed przyjazdem generała Franco, jest pełen najlepszych przeczuć. Wierzy on święcie, że jego elokwencji nikt się nie oprze. Ponadto ufa ciągle, iż dawno zadzierzgnięte węzły przyjaźni włosko-hiszpańskiej okażą się teraz przydatne.

Jedynym zmartwieniem Mussoliniego jest w tym czasie kwestia grecka. Do niej też nawiązuje już w pierwszej rozmowie z caudillem.

— Zbieg niepomyślnych okoliczności odwleka moment osiągnięcia sukcesu na Bałkanach — oświadcza. — Niemniej jednak wkrótce wszystko ulegnie poprawie. W najbliższym czasie Niemcy wysadzą desant w Salonikach, co całkowicie zmieni sytuację we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego. Armia włoska przejdzie również do ofensywy. Państwa połączone „Paktem Trzech" wygrają tę wojnę. Nie twierdzę tego deklaratywnie, jest to moje najgłębsze przekonanie.

Franco, słuchający wywodów Mussoliniego jak bajki o żelaznym wilku, postanowił zmącić znakomite samopoczucie włoskiego duce.

— Opinia publiczna Hiszpanii reaguje uśmiechem politowania na klęski Włochów w Grecji — rzekł. — Moja policja codziennie musi usuwać z murów obraźliwe napisy, uwłaczające czci naszych włoskich sprzymierzeńców. Dla mnie osobiście jest to objaw przygnębiający. Ale wypada przyznać, że na froncie greckim znana nam dobrze machina wojenna Włoch

wręcz zawiodła. Będę bardzo szczęśliwy, jeśli ta karta niezadługo się odwróci.
— Caudillo! Może pan być o tym absolutnie przekonany. Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia sprawa Gibraltaru. Czy gdyby führer powziął podejrzenie, iż Hiszpania zawahała się przed przystąpieniem do wojny z powodu niepowodzeń w akcji inwazyjnej przeciwko Anglii oraz w kampanii greckiej, mógłbym go zapewnić, że wcale tak nie jest?
— Duce! Hiszpania nadal wierzy w powodzenie oręża niemieckiego i włoskiego. To tylko nasze nieszczęsne komplikacje wewnętrzne, nasze znane wam doskonale trudności powstrzymują nas przed wzięciem udziału w rozprawie z Anglią. Proszę pana usilnie o zakomunikowanie mojej wypowiedzi führerowi Wielkich Niemiec.
Opuszczając Bordighera, Mussolini ponuro spoglądał z okien swojej salonki na piękne pejzaże Riwiery. Jeszcze jedna próba wciągnięcia Hiszpanii do wojny zakończyła się niepowodzeniem. A Mussoliniemu specjalnie zależało na pozytywnym wyniku, ponieważ chciał w ten sposób podreperować u Hitlera swój nadszarpnięty wydarzeniami w Grecji autorytet.
Hitler niebawem sam zresztą przekonał się o narastającej niechęci Franco do podejmowania wojennego ryzyka. Hiszpański dyktator w dalszym ciągu chciał spokojnie sycić się panowaniem nad podbitym przez faszyzm krajem. W dniu 16 lutego 1941 roku caudillo wysyła serdeczny list do führera:
„...Przeznaczenie historyczne nierozerwalnie związało wodzów trzech państw — Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Dlatego też nigdy nie powinien pan, Führerze, wątpić o bezwzględnej lojalności Hiszpanów i ich caudilla. Pragnę rozproszyć cień jakichkolwiek wątpliwości i oświadczam uroczyście, że stoję dziś przy waszym boku w pogotowiu, absolutnie i zdecydowanie

jestem do waszej dyspozycji, zjednoczony przecież z wami wspólnym losem i przeświadczony głęboko, iż moja dezercja oznaczałaby dla mnie samobójstwo moralne — dla mnie i dla tej wielkiej sprawy, którą reprezentuję w Hiszpanii".

Po tych deklaracjach uczuć ton listu lekko się zmienia. Franco skarży się, że żądania terytorialne Hiszpanii potraktowano niezbyt przychylnie; sformułowania protokołu z Hendaye były nader mgliste w tych właśnie sprawach. Ale najistotniejsze oświadczenie zostawia caudillo na koniec. Pisze on więc, że protokołem z Hendaye nie czuje się już związany, ponieważ obecne położenie na kontynencie europejskim nie przypomina sytuacji sprzed paru miesięcy. Zredagowany wtenczas dokument nie ma zatem mocy wiążącej, zwłaszcza w swoich postanowieniach militarnych.

Po przeczytaniu tego listu Hitler zdecydował się ostatecznie na zaniechanie wszelkich przygotowań do akcji „Izabella-Felix". Odrzucił on wszakże propozycje niektórych doradców z Wilhelmstrasse, zmierzających do oziębienia stosunków z frankistowskim reżimem. Ciągle jeszcze wierzył, że w odpowiednio zmienionych okolicznościach uda mu się wykorzystać Hiszpanię do celów militarnych Rzeszy. Argumentem świadczącym na korzyść Franco były też regularne dostawy cennych surowców — przede wszystkim wolframu. Te dogodne dla Niemiec kontakty gospodarcze caudillo obiecał nawet zacieśnić. Nie było zresztą wątpliwości, że życzliwość generała Franco zawsze towarzyszyć będzie poczynaniom państw Osi. Wkrótce miało się to znów potwierdzić. Tak zwana „Błękitna Dywizja" pod dowództwem generała Munoz Grandeza, którą Franco wysłał na pomoc Hitlerowi, walczyła na północnym odcinku frontu wschodniego. Wyróżniła się ona niebywałym okrucieństwem.

Postawa ludu hiszpańskiego, ciężkie położenie ekonomiczne, zakulisowa działalność wywiadów, gra dyplomatyczna — wszystkie te przyczyny sprawiły, iż faszyści hiszpańscy w drugiej wojnie światowej nie mogli uczestniczyć. Mieli oni zresztą najlepsze chęci, by poprzeć zbrojnie hitlerowskich zbrodniarzy. Zbliżający się termin agresji na Związek Radziecki powstrzymał władców Trzeciej Rzeszy od podejmowania dalszych starań, zmierzających konsekwentnie do realizacji planu „Izabella-Felix".

Jeszcze w drugiej połowie lutego pisze Hitler w liście do Mussoliniego: „...Gdyby Gibraltar został zajęty, wojna na Morzu Śródziemnym przybrałaby inny obrót". W innym liście führera czytamy: „...Zajęcie Gibraltaru mogłoby zadecydować o historii świata".

Sporo w tym wszystkim przesady. Losy wojny rozstrzygnęły się przecież gdzie indziej. Ale myśl o nie zdobytym Gibraltarze prześladowała Hitlera uporczywie.

Dowodem tego może być dokument znany historykom jako „Wytyczne nr 32". Były to dyrektorywy opracowane przez generała Warlimonta i jego oficerów z Oddziału Obrony Krajowej. Nosiły one urzędowy tytuł: „Przygotowania na okres po akcji Barbarossa". Przewidziano tam następujące zadania dla Wehrmachtu:

1) kontynuowanie walki przeciwko brytyjskim pozycjom na Morzu Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie przez koncentryczne uderzenie z Libii przez Egipt, z Bułgarii przez Turcję i ewentualnie z Kaukazu przez Iran;

2) zamknięcie zachodniego dostępu do Morza Śródziemnego przez opanowanie Gibraltaru;

3) ponowne podjęcie oblężenia Wysp Brytyjskich przez połączone siły marynarki wojennej i lotnictwa;

4) lądowanie w Anglii, które wymierzyłoby załamującemu się nieprzyjacielowi ostatni cios.

Bezprzykładna klęska, jaką zadała hitleryzmowi Armia Radziecka, przekreśliła wszystkie te plany. Szare teczki, opatrzone kryptonimem „Izabella-Felix", spoczęły w archiwach OKW...

SPIS TREŚCI

Projekt typograficzny okładki i karty tytułowej
Piotr Kawiecki

Ilustracja na okładce
Piotr Kawiecki

Projekt typograficzny serii
Teresa Cichowicz-Porada

Redaktor
Magdalena Stachowicz

Redaktor techniczny
Urszula Woźnicka

Korekta
Zespół

© Copyright by Stanisław Lewicki, Warszawa 1978

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH"
Warszawa 1978

Wydanie I. Nakład 60 000 + 350 egz. Objętość: ark. wyd. 5,3, ark. druk. 4,7. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, B1. Oddano do składu w październiku 1977 r. Podpisano do druku w kwietniu 1978 r. Druk ukończono w maju 1978 r. Skład, druk i oprawa PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi, ul. Armii Czerwonej 28. Nr prod. XII-5/1779/76. Zam. 2146/77. S-87. Cena zł 18.—

Cena zł. 18,-



Krajowa
Agencja
Wydawnicza